

 HARLEQUIN®

Światowe Życie®

Emma
DARCY

Wyspa szczęścia

Emma Darcy

Wyspa szczęścia

*Tłumaczenie:
Dorota Viwegier*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzydziestka.

Dostojna trójka i okrągłe zero. Czy urodziny mogą się stać inspiracją dla zasadniczych zmian w życiu? Jeśli tak, to muszą to być te i żadne inne.

Elizabeth Flippence przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze z miną wyrażającą nadzieję i obawę. Długie brązowe włosy miała teraz przycięte tuż poniżej ucha i wycieniowane. Niesforne fale burzyły się wokół twarzy, a ukośne pasma grzywki lekko przesłaniały czoło. Fryzura była nowoczesna, ale też bardziej kobieca, nawet nieco frywolna. Nie była przekonana, czy dobrze zrobiła, decydując się na żywy kasztanowy odcień.

Z pewnością rzucał się w oczy, a tego przecież potrzebowała. Michael Finn miał ją w końcu zauważyć. Nie jako perfekcyjną asystentkę, lecz jako kobietę. Marzyła o tym, by platoniczne dotąd uczucie zmieniło się w namiętny romans. Dwa lata wodzenia wzrokiem za mężczyzną, który miał wyraźną obsesję na punkcie oddzielania pracy od przyjemności, to stanowczo za długo.

A przecież idealnie do siebie pasowali i w głębi serca Michael musiał o tym wiedzieć. Od miesięcy przeżywała katusze, którym dziś miała zamiar położyć kres. Nowy wizerunek powinien co najmniej przykuć uwagę Michaela. A co potem, zobaczymy.

Fryzjer miał jednak rację co do odcienia. Ciemnobrązowe oczy jaśniały przy nim wyjątkowym blaskiem. Dzięki grzywce twarz z nieco przydługim nosem nabrała lepszych proporcji. Lekko ukośne, wyraziste kości policzkowe dodawały egzotycznego uroku, a pełne, miękkie usta prezentowały się wręcz zniewalająco.

W każdym razie była gotowa i miała ogromną nadzieję, że w końcu osiągnie upragniony rezultat. Kiedy Michael skomentuje jej wygląd, powie mu, że to prezent urodzinowy, a może wtedy – och, błagała los, żeby tak się stało – wtedy może zaprosi ją na lunch albo jeszcze lepiej na romantyczną kolację.

Nie chciała już być jego asystentką. Chciała być jego dziewczyną, przyjaciółką, kochanką, jego całym światem. Z rozmarzenia wyrwało ją nagłe ukłucie. Trzydziestka. Przecież dla kobiety to ostatni lub przedostatni moment, żeby znaleźć partnera i myśleć o założeniu rodziny. Michael Finn był jej wybrankiem, ale jeśli dziś nie spojrzy na nią inaczej niż zwykle, będzie musiała pogrzebać swoje plany, ruszyć z miejsca i poszukać kogoś innego.

Szybko odpędziła od siebie te dołujące rozważania. Dziś musiała myśleć

pozytywnie. Jak to mówią, uśmiechaj się, a świat odpowie ci tym samym. Była to jedna z życiowych zasad jej siostry, Lucy, która szła przez życie z uśmiechem na ustach, a uśmiech ten już nieraz wybawił ją z kłopotów.

Wychodząc z łazienki, Elizabeth przećwiczyła różne warianty uśmiechu. Gotowa do wyjścia, zdążyła wrzucić do torebki telefon, kiedy rozległ się dźwięk melodyjki. Błyskawicznie wyjęła komórkę i przyłożyła ją do ucha, mając nadzieję, że to Lucy, która spędzała weekend z przyjaciółmi w Port Douglas. Radosne paplanie siostry zawsze wprawiało ją w doskonały humor.

- Hej, Ellie! Wszystkiego naj z okazji urodzin! Mam nadzieję, że założyłaś ciuchy, które dla ciebie kupiłam.

- Dzięki, Lucy. Mam je na sobie.

- Doskonale! W trzydzieste urodziny każda kobieta powinna wyglądać absolutnie bosko.

Elizabeth roześmiała się. Efektowna bluzka w intensywnych odcieniach niebieskiego i zieleni z rozkloszowanymi rękawami obramowanymi na brązowo i jaskrawym wzorem w odcieniach czerwieni, zieleni i żółtego zdecydowanie przyciągała wzrok, szczególnie w zestawieniu z ołówkową spódnicą w kolorze morskiej zieleni. Dzisiejszy strój mocno odbiegał od stylu, który prezentowała na co dzień, ale zwyciężyły namowy Lucy. Siostra uważała, że Elizabeth powinna spróbować bardziej wyrazistych barw.

- Ścięłam też włosy i ufarbowałam na kasztanowo.

- Nie mogę się doczekać, kiedy to zobaczę! Wracam do Cairns koło południa. Wpadnę do ciebie do biura. A teraz muszę już zniknąć!

Lucy rozłączyła się, zanim Elizabeth zdążyła cokolwiek powiedzieć. Może było to dziwne, ale czuła się nieswojo, kiedy Lucy odwiedzała ją w pracy. Oczywiście, z powodu Michaela. Uwielbiała swoją młodszą siostrę, ale wiedziała też, jak działa na mężczyzn. Inna sprawa, że żaden ze związków Lucy nie trwał długo. Była krótkodystansowcem. W jej życiu zawsze było miejsce na kolejnego mężczyznę, kolejną pracę i kolejne miasta, które można odwiedzić.

Przez chwilę Elizabeth korciło, żeby wybrać numer siostry i odwieść ją od pomysłu wizyty w biurze. Nie chciała, żeby dziś cokolwiek rozpraszało uwagę Michaela. Z drugiej strony, może niepotrzebnie zaprzętała sobie tym głowę. Była szansa, że Michael nawet nie zauważy najścia Lucy. Drzwi pomiędzy biurem i jego gabinetem zwykle były zamknięte.

Miała wyrzuty sumienia. W końcu dziś są jej urodziny, a Lucy bardzo chciała się z nią zobaczyć. Odkąd matka umarła na raka, kiedy były jeszcze nastolatkami,

miały tylko siebie. Ojciec osiedlił się w Mount Isa, gdzie żył z nową kobietą. Nie utrzymywał kontaktów z córkami. Pewnie nawet nie pamiętał o urodzinach Elizabeth.

Wracając myślami do dnia dzisiejszego, Elizabeth stwierdziła, że gdyby ziściło się jej marzenie, Michael i tak poznałby Lucy. Pogodziwszy się z tym co nieuniknione, podniosła torebkę, wsunęła do niej telefon i zamknęła za sobą drzwi.

Sierpień w Far North Queensland był bardzo przyjemny. Temperatura zachęcała do przechadzki. Od The Esplanade, gdzie mieściło się biuro Finn's Fisheries, dzieliło ją pięć przecznic. Zwykle przyjeżdżała do pracy swoim małym samochodem, ale dziś wolała nie mieć na głowie dodatkowego kłopotu. Na samą myśl, że po pracy będzie wolna, uśmiechnęła się do siebie po raz kolejny. Nie mogła przestać myśleć o Michaelu.

Finn's Fisheries była ogromną siecią handlową ze sklepami w całej Australii. Sprzedawali nie tylko sprzęt do połowów - w tym sporo produktów z importu - ale także odzież: pianki, kostiumy kąpielowe, szorty, T-shirty, kapelusze. Oferta imponowała, a Michael świetnie nad wszystkim panował. Uwielbiała obserwować, jak załatwia interesy, negocjuje kontrakty i zawsze trzyma rękę na pulsie. Marzyła o tym, żeby mu dorównać. Razem stanowili doskonały zespół, o czym zresztą często wspominał.

Gdyby tylko zechciał uczynić kolejny krok, mogliby być także doskonałą parą. Michael miał trzydzieści pięć lat i, podobnie jak Elizabeth, był w wieku, kiedy należy pomyśleć, co dalej. Nie wierzyła, że ktoś taki jak on chciałby być wiecznym kawalerem.

W ciągu tych dwóch lat, odkąd się poznali, Michael bywał w związkach, ale nigdy nie trwały one długo. Elizabeth uznała, że to z powodu ewidentnego pracoholizmu. Przy niej by się zmienił, bo ona rozumiała go jak nikt inny na świecie.

Mimo całego optymizmu, jakim tryskała od samego rana, po wejściu do biura poczuła nieprzyjemne kołatanie serca. Drzwi do gabinetu Michaela były otwarte, co oznaczało, że przyszedł wcześniej. Był poniedziałek, początek nowego tygodnia, a być może także początek ich nowego wspólnego życia.

Odetchnęła głęboko, by uspokoić nerwy, i stanęła w otwartych drzwiach. Michael siedział przy biurku i długopisem odhaczał kolejne pozycje na niewidocznej dla niej liście. Był tak pogrążony w pracy, że nawet nie zauważył jej wejścia. Przez parę chwil Elizabeth przyglądała mu się, podziwiając schludność

i elegancją. Gęste czarne włosy miał krótko przycięte i zawsze perfekcyjnie uczesane. Proste brwi podkreślały inteligentne spojrzenie srebrnoszarych oczu. Kształtny nos, zdecydowanie zarysowane usta i męski kontur podbródka dopełniały wizerunku samca alfa.

Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę doskonałej jakości. Rozpięty kołnierzyk odsłaniał fragment kusząco oliwkowej skóry. Na dole miał zapewne eleganckie czarne spodnie oraz czarne buty z błyszczącymi noskami. Wyglądał zawsze jak spod igły, co według Elizabeth było dużym atutem.

Stojąc w progu, chrząknęła, żeby dać o sobie znać:

- Dzień dobry.

- Dzień... - Michael podniósł głowę, ale powitanie uwięzło mu w gardle, a oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Elizabeth wstrzymała oddech, nie chcąc zepsuć chwili, w której zainteresowanie Michaela jej osobą miało przenieść się na zupełnie inny poziom. Drżała w oczekiwaniu jego reakcji. Uśmiechnij się, podpowiedział jej wewnętrzny głos. Pokaż, że jego spojrzenie rozpala twoje zmysły.

Uśmiechnęła się więc. W jego oczach błysnęło uznanie.

- No, no! Świetna fryzura i strój. Czyżby w twoim życiu pojawił się nowy mężczyzna?

Zachwyt, w jaki wprawiły ją jego pierwsze słowa, uleciał w jednej chwili jak powietrze z pękniętego balonika. Skojarzenie jej wyglądu z innym mężczyzną mogło oznaczać tylko dystans, którego nie zamierzał pokonać. Chociaż... Może po prostu badał grunt.

- Nie, nie - pospieszyła z odpowiedzią - Nie jestem z nikim związana. Po prostu uznałam, że przyszła pora na zmiany.

- Doskonała decyzja! - pochwalił ją.

- Miło mi, że ci się podoba. Ubrania dostałam w prezencie od siostry. Dziś są moje urodziny i uparła się, że tego dnia mam wyglądać absolutnie zjawiskowo.

Michael roześmiał się.

- I miała rację. Powinniśmy jakoś to uczcić. Może wyskoczymy do Mariner's Bar na lunch, jak tylko uporamy się z inwentaryzacją?

Elizabeth odzyskała nadzieję. Lunch tylko we dwoje, w jednej z najdroższych restauracji w Cairns, z widokiem na przystań pełną jachtów wartych miliony dolarów... Jej serce śpiewało z radości.

- Byłoby cudownie, dziękuję za zaproszenie.

- Zarezerwuj nam stolik. Do pierwszej powinniśmy się wyrobić. A tymczasem

gdybyś mogła zająć się tym... – Podniósł z biurka okazały plik dokumentów.

– Oczywiście.

Trzeba było zabrać się do codziennych żmudnych zadań, ale dziś na ich końcu jaśniała kolorowa tęcza. Elizabeth miała ochotę tańczyć z radości i zapewne ruszyłaby w stronę biurka w płasach, gdyby nie profesjonalne badawcze spojrzenie szefa.

– Absolutnie zjawiskowo – powtórzył Michael, wręczając jej papiery. – Twoja siostra musi być wyjątkową osobą.

Znowu udało mu się zgasić pieśń radości rozbrzmiewającą w sercu. Och, miał się interesować nią, a nie Lucy. Sama sobie była winna, trzeba było o niej nie wspominać. Ale stało się.

– Jest strasznie postrzelona. Nie umie zająć się czymś dłużej niż przez dwie minuty.

To była prawda i chciała, żeby Michael o tym wiedział. Na samą myśl, że mógłby być w jakikolwiek sposób zainteresowany jej siostrą, drżała ze strachu.

– To zupełnie inaczej niż ty.

– Ogień i woda. Prawie jak ty i twój brat. – Słowa wymknęły się szybciej, niż chciała. Nie powinna pozwalać sobie na takie komentarze wobec szefa. W normalnych warunkach trzymałaby buzię na kłódkę, mimo że Harry Finn i jego zagrywki playboya przyprawiały ją o mdłości. Nie cierpiała, kiedy pojawiał się w biurze.

Michael oparł się o fotel i popatrzył na nią uważnie.

– No cóż, praca za biurkiem zdecydowanie mu nie wychodzi, ale myślę, że źle go oceniasz, Elizabeth.

– Przepraszam... Nie miałam zamiaru... – W popłochu szukała właściwych słów, ale w głowie miała kompletną pustkę.

– Ależ nic się nie stało. – Michael machnął ręką. – Wiem, że pozuje na luzaka, ale ma umysł ostry jak brzytwa i pewną ręką trzyma swoją część firmy.

Wynajem łodzi do połowów dalekomorskich, łodzie dla turystów nurkujących przy Wielkiej Rafie Koralowej, nadzorowanie budowy ośrodka wypoczynkowego, który powstawał na jednej z wysp, to wszystko były zadania w sam raz dla urodzonego playboya. Michael zajmował się o wiele poważniejszą pracą. Nie było szansy, żeby zmieniła swoją opinię.

– Postaram się o tym pamiętać.

Michael zaśmiał się. Z roześmianą twarzą był jeszcze przystojniejszy. Aż trudno było oderwać od niego wzrok.

- Jestem pewien, że i z tobą flirtował. Ale nie daj się nabrać. Zachowuje się tak przy wszystkich. To tylko zabawa.

- Zabawa! Chyba tylko dla Harry'ego Finna. - Elizabeth mierziły tego rodzaju gierki. Mimo to przywołała na twarz uśmiech. - Zajmę się teraz tymi dokumentami i zarezerwuję stolik w Mariner's Bar.

- Zrób to. O braciach i siostrach poplotkujemy przy lunchu.

Co to, to nie, pomyślała Elizabeth, wychodząc z gabinetu i zamykając drzwi, żeby Michael nie zauważył przyjscia Lucy. Nie miała zamiaru rozmawiać o swojej siostrze ani tym bardziej o jego oślizgłym bracie. Lunch miał ich do siebie zbliżyć. Od tego zależała cała przyszłość.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dziesiąta trzydzieści osiem.

Elizabeth rzuciła okiem na zegar. Na dziesiątą trzydzieści zamówiła z kawiarni na parterze espresso i czekoladową babeczkę dla Michaela oraz cappuccino i babeczkę truskawkową z białą czekoladą dla siebie. Rano nie zjadła śniadania, żeby zacząć od czegoś wyjątkowo pysznego, i jej żołądek domagał się pożywienia. Dostawca nigdy się nie spóźniał. Michael nie znosił niepunktualności i pracownicy kawiarni doskonale o tym wiedzieli. Słyszając pukanie do drzwi, zerwała się z fotela i pobiegła otworzyć.

- Spóźnili się państwo - powiedziała z wyrzutem, zanim dostrzegła, że tacę trzyma nie kto inny, jak Harry Finn.

Niebieskie oczy patrzyły na nią figlarnie.

- Małe opóźnienie. Czekałem, aż zrobią kawę dla mnie - powiedział bez skruchy.

- Świetnie, wytłumaczysz to Michaelowi - warknęła przez zaciśnięte zęby.

- Oczywiście. Nigdy bym nie splamił twojej nieskazitelnej opinii asystentki, która zawsze zdąża na czas - powiedział Harry zaczepnym tonem.

Miała ochotę go zabić, chociaż na co dzień nie było w niej grama agresji. Harry Finn miał jednak w sobie coś potwornie irytującego.

- Jeśli wolno mi coś powiedzieć, wyglądasz dziś oszalamiająco. Wręcz rewelacyjnie. - Wszedł dalej, mierząc ją łakomym spojrzeniem od stóp do głów i zatrzymując wzrok wymownie w miejscu, gdzie skrzydła motyla na bluzce okalały kształtne piersi. Elizabeth wzdrygnęła się, czując jak twardnieją jej sutki. Jaka szkoda, że nie mogła z nich odpalić pocisków. Jego biały T-shirt nie wyglądałby tak seksownie z dwiema czarnymi i dymiącymi dziurami.

- Nie byłbym sobą, gdybym nie wspomniał o cudownym uczesaniu.

Przełknęła kolejny komplement w milczeniu.

- Michael już na ciebie czeka - powiedziała oficjalnym tonem i wskazała mu drzwi.

Uśmiechnął się bez troski.

- Nic się nie stanie, jak poczeka chwilę dłużej.

Elizabeth z niecierpliwością skrzyżowała ręce na piersi. Harry podszedł do biurka i ustawił na nim tacę, następnie sam usiadł na brzegu, całkowicie ignorując umówioną godzinę spotkania. Oprócz zdecydowanie wakacyjnej koszulki, miał na sobie białe szorty do kolan, uwidaczniające muskularne

i opalone nogi. Jedną z nich kołysał teraz beztrąsko, drażniąc ją niepomiernie impertynencją.

- Poczwarzka, która zmieniła się w motyla. Takie rzeczy nie zdarzają się codziennie. Dlatego pozwolisz, że nacieszę się teraz twoim widokiem.

Elizabeth przewróciła oczami. Nie zamierzała dłużej tego znosić. Poczwarzka? Nigdy nie była żadną poczwarzką! Po prostu ubierała się klasycznie, może trochę zbyt konserwatywnie, ale żeby skojarzyć to z poczwarzką?

- Kawa wystygnie - przypomniała najbardziej oziębłym tonem, na jaki było ją stać.

- Bardzo mi się podoba twoja spódnica. Kolorem przypomina wodę przy rafie. I jest doskonale dopasowana. Prawie jak druga skóra. Wyobrażam sobie ciebie jako syrenę. Pomachałabyś mi ogonem - uśmiechnął się dwuznacznie.

- Tylko na pożegnanie. - Niechętnie ruszyła w stronę biurka z zamiarem zajęcia się kawą. Harry ani drgnął, żeby pomóc. Musiała stanąć tuż obok niego. Zazwyczaj tego unikała. Myślała o nim ze wstrętem, ale jednocześnie nie mogła zaprzeczyć, że jest wręcz zwierzęco męski. Nawet jej hormony od tego wariowały, co było podwójnie irytujące.

Nie był aż tak klasycznym przystojniakiem jak Michael, ale miał w sobie coś surowego, a zarazem łobuzerskiego. Twarz okalała burza ciemnych loków, a w kącikach oczu czaiły się zmarszczki od ciągłego kontaktu z wiatrem i słońcem. Do tego nieznacznie skrzywiony nos, który musiał złamać, będąc nastolatkiem, i usta, które prawie nigdy się nie zamykały, żartując ze wszystkiego i wszystkich, tak jak w tej chwili z niej.

- Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego stale jesteś przy mnie taka spięta? - zapytał nagle.

- Niestety, nie poświęcam ci tyle uwagi, żeby się nad tym zastanawiać - powiedziała, zdejmując z tacy swoją babeczkę i kawę.

- To bolało - odparł, ale po chwili zaśmiał się, pokazując, że ani trochę go to nie obeszło.

Spojrzała na niego znacząco:

- Przyszedłeś spotkać się z Michaelem. Zaprowadzę cię.

W jego oczach zatańczyły diabelskie ogniki.

- Tylko jeśli pomachasz swoim syrenim ogonem.

Odwróciła się do niego.

- Przestań ze mną pogrywać. Nie jestem zainteresowana i nie będę. Nigdy! - dodała może nieco zbyt pompatycznie.

Na Harrym nie zrobiło to wrażenia.

- Ciągła praca i zero zabawy. Muszę cię chyba uprzedzić, że z Michaeliem masz to jak w banku.

Jak w banku? Co to miało niby znaczyć? Skąd Harry miał pewność, że Michael myśli o niej tylko w kontekście pracy? Nie chciała, żeby tak było.

Harry minął ją, otworzył szeroko drzwi i powiedział:

- Cześć, Mickey! Po drodze zatrzymałem pociąg z kawą, żeby zamówić dla siebie. Mam do omówienia parę rzeczy. A oto Elizabeth.

- Jasne, wchodźcie - odpowiedział, uśmiechając się do Elizabeth, która odnotowała to z przyjemnością. Michael był jak szczerze złoto, a Harry jak brokat. Nie znosiła, jak mówił do brata Mickey. Mickey Finn mogło pasować do gościa w barze sączącego drinki, a nie do poważnego biznesmena. Harry nie miał szacunku dla nikogo.

- Dziękuję, Elizabeth - powiedział, gdy zdejmowała z tacy dwie kawy i ciastko. - Stolik zarezerwowany?

- Tak.

- Stolik? - zagadnął Harry z ciekawością.

- Dziś są urodziny Elizabeth. Zabieram ją na lunch.

- No, no, kto by pomyślał...

Słyszając to, Elizabeth zarumieniała się. Szybko zabrała pustą tacę i ruszyła w stronę drzwi, rzucając wściekłe spojrzenie Harry'emu, który położył rękę na sercu, udając, że prosi o wybaczenie. W jego oczach igrało szczerze rozbawienie.

- Wszystkiego najlepszego, droga Elizabeth.

- Dziękuję - odpowiedziała i zamknęła drzwi najszybciej, jak umiała, żeby nie oglądać więcej jego twarzy.

Usiadła za biurkiem, ale nie mogła w ogóle skoncentrować się na pracy. Zegar tykał, mijały kolejne godziny. Lucy się nie pokazała, a Harry nadal siedział u Michaela. Lucy była jedną wielką niewiadomą. Mogła nawet zapomnieć o tym, że się umawiały. Jednak główny problem stanowił Harry. Miała nadzieję, że nie przyjdzie mu do głowy wprosić się na urodzinowy lunch, bo wtedy nici z romantycznej randki. Harry mógł zepsuć cały plan, który już wkrótce miał się ziścić.

Pukanie oderwało ją od wymyślania najgorszych scenariuszy. Zerknęła w stronę drzwi i zobaczyła w nich głowę Lucy, rozglądającą się niepewnie.

- Mogę?

Elizabeth przeraziła ta późna wizyta, ale nie mogła teraz odprawić siostry

z kwitkiem.

- Wejdz, wejdz.

Lucy wkroczyła, jak zwykle robiąc wokół siebie sporo szumu. Miała na sobie białą falbaniastą spódniczkę, ledwie zakrywającą uda, luźną bluzkę bez pleców, szeroki pasek wokół bioder, mnóstwo drewnianych koralików, okalających szyję, kilka drewnianych bransoletek na jednej z rąk i skórzane sandały, związane rzemykami do połowy łydki. Długie blond włosy upięła w luźny kok. Przypominała jedną z tych topowych modelek, które zawsze wyglądały świetnie, obojętnie, co na siebie włożyły.

- Cudowna fryzura, Ellie - zaszczębiotała i usiadła na brzegu biurka, tak jak przedtem Harry. Z pewnością byliby dobraną parą, pomyślała Elizabeth z przekąsem. - A kolor jest fantastyczny i pasuje do ubrań, które wybrałam. Muszę przyznać, że wyglądasz świetnie. - W orzechowych oczach błyszczał szczery podziw.

Uśmiech Lucy był tak zaraźliwy, że Elizabeth musiała go odwzajemnić.

- Cieszę się, że zdecydowałam się na tę zmianę. A jak twój weekend?

- Tak sobie. - Machnęła ręką, a na jej twarzy zagościł smutek. - Ale najgorszy był dzisiejszy poranek...

Kątem oka Elizabeth dostrzegła otwierające się drzwi gabinetu. Miała nadzieję, że wychodzi tylko Harry.

Lucy gładko przeszła do gorzkich żalów, gestykulując żywo, co miało dodać opisowi dramatyzmu.

- Pogrzebali ciało w innym miejscu, niż należało, wyobrażasz to sobie? Musiałam wszystko odkręcać. Potem znowu telefon, że ktoś podejrzany kręci się przy grobie. Okazało się, że to tylko mąż zmarłej chciał zasadzić jej ulubioną różę. Przemiły człowiek. Ale najgorszy był pies, który biegał jak szalony po cmentarzu, strącając po drodze kilka głów aniołów. Musiałam je pozbierać, zapakować do samochodu, a teraz będzie trzeba poszukać kogoś, kto to naprawi. Masz pojęcie, jakie one są ciężkie?

- Głowy aniołów? - Do świadomości Elizabeth dotarł głos osłupiałego Michaela. Teraz i Lucy spojrzała w kierunku otwartych drzwi.

- Hej, kogo my tu mamy? - Bez cienia zażenowania zlustrowała go od stóp do głów. Elizabeth zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i modliła się, żeby dzień zaczął się od nowa. - Jest pan szefem Ellie?

Otworzyła powieki akurat, żeby zobaczyć Michaela potrząsającego głową, jakby chciał się wybudzić z dziwnego snu. Za nim stał Harry, wpatrzony prosto

w Elizabeth. Jego błękitne oczy przewiercały na wylot jej myśli. Opuściła wzrok.

- Tak, jestem szefem Elizabeth - odpowiedział w końcu Michael. - A pani jest...

- Siostrą Ellie. Lucy Flippence. Pracuję w zarządzie cementarza, stąd często mam do czynienia z aniołami.

- Rozumiem - odrzekł powoli, patrząc na nią jak na zjawę.

Lucy zeskoczyła z biurka i przeszła przez pokój, wyciągając rękę na powitanie.

- Miło pana poznać, może przejdziemy na ty?

- Oczywiście. - Ujął jej dłoń i lekko się odwrócił, chcąc dokonać ostatniej prezentacji. - A to mój brat, Harry.

Elizabeth błagała Opatrzność, żeby Harry zrobił na Lucy większe wrażenie, ale niestety. Michael nie puszczał jej ręki, tak że musiała pomachać Harry'emu drugą dłonią.

- Witaj, Harry - rzuciła, co zabrzmiało jak pożegnanie z kimś kompletnie nieznaczącym.

- Jakże mi miło - zaintonował uwodzicielskim barytonem, który Lucy puściła mimo uszu.

Serce Elizabeth przygniółł głąz czarnego jak smoła smutku. Jej rodzona siostra była o krok od poderwania Michaela, a on wcale się przed tym nie bronił.

- Nie wiem, czy wiecie, ale Elizabeth ma dzisiaj urodziny i pomyślałam sobie, że zabiorę ją na lunch. Nie obrazisz się, jeśli wyjdziemy teraz na trochę? - Lucy zwróciła się do Michaela, a Elizabeth ponownie zamknęła oczy, czekając na najgorsze.

- Prawdę mówiąc, wpadłem na taki sam pomysł - powiedział Michael. - Mielśmy się wybrać do Mariner's Bar.

- Mariner's Bar? Masz fantastyczny gust - pochwaliła Lucy.

- Może się przyłączysz? Będziemy świętować razem.

- W takim razie ja też idę, zrobimy imprezę na całego. - Harry'emu też spodobał się pomysł.

- Zamówiłam już stół na dwie osoby. - Elizabeth podjęła ostatnią próbę obrony swojej randki marzeń przed atakiem nieproszonych gości, ale wiedziała, że nic z tego nie będzie.

- Jestem pewien, że obsługa wszystkich nas pomieści - dobił ją Harry.

- Co o tym sądzisz, Ellie? We czworo będzie weselej, prawda?

- Z tobą na pewno nie będziemy się nudzić - powiedziała z przekąsem Elizabeth.

- W takim razie załatwione. - Lucy roześmiała się, a perlisty śmiech zabrzmiał w uszach Elizabeth jak żałobne dzwony nad trumną jej niedoszłego romansu. Nie

dość, że będzie musiała patrzeć, jak Michael i Lucy jedzą sobie z dzióbków, to jeszcze ten przekłety Harry. Rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie. Harry wyglądał na rozbawionego całą sytuacją. Pewnie już nie mógł doczekać się docinków, jakimi ją będzie raczył.

To będą najbardziej koszmarne urodziny w jej życiu. Jeśli nie zwymiotuje przy stole, nie dostanie ataku hysterii albo nie rzuci się do morza w geście rozpacz, to trzeba to będzie uznać za cud.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podczas przechadzki do restauracji ich mała grupka podzieliła się na Michaela i Lucy oraz Harry'ego i Elizabeth. Nie miała szansy w walce o towarzystwo Michaela, który już w biurze wybrał powabniejszą z sióstr. Pozostawało przyjąć to z godnością i zachować spokój.

Mimo to zbierało jej się na mdłości, gdy obserwowała idącą z przodu parę. Lucy, jak zwykle, rozgadana, i Michael chwytający każde słowo z zachwytem czterolatka.

To chwilowa fascynacja, mówiła sobie Elizabeth, ale nie znajdowała pocieszenia. Najgorsze, co mogło się stać, już się stało. W minutę osiem Lucy zdobyła to, o co Elizabeth starała się przez bite dwa lata.

Elizabeth usiłowała o tym nie myśleć, obserwowała mijających ich ludzi, pary wypoczywające w cieniu drzew i dzieci bawiące się na placu zabaw. Na szczęście Harry pozostawił ją w spokoju. Ciężko go znosiła nawet wtedy, gdy była w dobrym humorze, a co dopiero dzisiaj.

Żałowała, że nie powiedziała siostrze o swoim długo skrywanym uczuciu. Wtedy może sprawy przybrałyby inny obrót. Wiedziała także, że siostra odradziłaby jej Michaela. Daj spokój Ellie, powiedziałyby. On nie jest tobą zainteresowany. Teraz Elizabeth musiała stawić czoło tej oczywistości. A nie było to łatwe i cholernie bolało.

- Ellie to ładne zdrobnienie. Dużo lepsze niż Elizabeth. Ellie jest bardziej beztroska, łagodniejsza i sympatyczniejsza...

Elizabeth zeszywniała. Znowu się z niej nabijał. Posłała mu chłodne spojrzenie.

- Będąc dzieckiem, Lucy nie umiała wymówić mojego imienia. Mówi tak na mnie z przyzwyczajenia.

- ...i bardzo uczuciowa. Tak mi się wydaje. - Harry nie przerwał toku myśli. Patrząc mu podejrzliwie w oczy, nie znalazła w nich ani grama złości.

- Nie ma pojęcia, że popsuka ci szyki, prawda?

Zaskoczyła ją ta niespodziewana przenikliwość.

- Co przez to rozumiesz?

- Daj spokój, Ellie. Nie jesteś w jego typie. Mogłem ci to powiedzieć wcześniej, ale i tak byś nie uwierzyła.

Dawno nie czuła się tak upokorzona. Jej policzki musiały płonąć. Skąd Harry wiedział o jej planach? Czy Michael też się domyślał? Będzie musiała poszukać

innej pracy, to pewne.

- Nie przejmuj się, - Głos Harry'ego brzmiał teraz kojąco. - Możesz nadal dla niego pracować, jeśli chcesz. Mickey niczego się nie domyśla.

Ulżyło jej trochę, chociaż nadal czuła się dziwnie, kiedy Harry ot tak, czytał w jej myślach. A może po prostu zgadywał, domyślając się wszystkiego z gwałtownej reakcji? Nie zamierzała utwierdzać go w tych przypuszczeniach.

- Z drugiej strony, może lepiej by było, gdybyś zrezygnowała. Ciężko jest pracować w miejscu, które każdego dnia przypomina o porażce. Gdybyś szukała pracy, masz ją u mnie.

U niego! Niedoczekanie! W jej oczach zalśnił płomień walki. Już ona mu pokaże.

- Coś ci powiem i lepiej to sobie zapamiętaj. Nigdy nie zawiodłam Michaela, a praca dla ciebie mnie nie interesuje.

Harry uśmiechnął się do niej.

- Pomyśl o przyjemności, z jaką za każdym razem będziesz mi mówiła, co o mnie sądzisz, zamiast skakać wokół Mickeya.

- Nie skakałam wokół niego - zaprzeczyła gwałtownie.

Westchnął.

- Po co się oszukiwać? Mickey nigdy nie padnie do twych stóp i nie poprosi cię o rękę. Spójrz prawdzie w oczy. Zauważ także, że jestem najlepszym lekarstwem na twoją miłosną zgagę. Gdy tylko mnie widzisz, rozkwitasz.

- To dlatego, że jesteś irytujący - wypaliła na cały głos, ściągając na siebie nawet uwagę gruchających gołąbków. Lucy i Michael zatrzymali się i odwrócili jak na komendę.

- Nic się nie stało - uspokoiła ich. - Harry, jak zwykle, nie mógł się powstrzymać.

- Harry, bądź miły dla Elizabeth, to jej urodziny.

- Przecież jestem miły - zaprotestował.

- Musisz się bardziej postarać - strofował go Michael.

- Słusznie - mruknął Harry. - Ellie, musisz bardziej nad sobą panować, jeśli chcesz nadal udawać, że wszystko jest w porządku.

- Jediną rzeczą, która nie jest w porządku, jesteś ty. I nie mów do mnie Ellie.

- Królowa Elizabeth rozkazała - zakpił.

Zacisnęła usta, postanawiając, że nie odezwie się już do niego ani słowem i nie da się więcej sprowokować.

Zdążyli przejść dosłownie kilkanaście kroków w milczeniu, kiedy znowu usłyszała jego głos.

- Ta strategia nie jest dobra - powiedział zdecydowanym tonem. - Zaraz dojdziemy do restauracji. Jeśli będziesz tam siedziała nabzdyczona, wina spadnie na mnie. A to nie fair, nie uważasz? To nie moja wina, że Mickeya ciągnie do twojej siostry. Najlepsze, co możesz w takiej sytuacji zrobić, to zacząć flirtować ze mną. Kto wie, może wzbudzi to jego zazdrość.

Elizabeth uczepiła się tej myśli, jednak wybuch śmiechu, który doleciał ją z przodu, po raz kolejny pogrzebał jej nadzieje. W każdym razie Harry mógł mieć rację. Jeśli nie będzie udawać, że dobrze się bawi, wszyscy się domyślą. Nowa fryzura i ciuchy, stolik dla dwojga... Musi teraz wyglądać na szczęśliwą, nawet jeśli już nigdy nie zazna szczęścia.

Westchnęła, rzucając Harry'emu uważne spojrzenie.

- Ale rozumiesz, że ten flirt nie będzie miał żadnych konsekwencji?

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją.

- Zrobimy to tylko po to, żeby nie zepsuć przyjęcia.

- Taki jest plan.

- Nie interesują mnie notoryczni playboye. Ale dziś chyba nie mam wyjścia, więc udawajmy, że jest inaczej.

- Doskonała strategia. Muszę jednak nie zgodzić się z łatką, którą mi przyczepiłaś. Nie jestem playboyem, po prostu umiem korzystać z życia, i ty też powinnaś z niego czasami skorzystać.

Elizabeth wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru słuchać jego rad. Znalazł się znawca!

Minęli właśnie Yacht Club i zbliżali się do baru graniczącego z restauracją, kiedy Harry przywołał brata.

- Mickey, zamówię dziewczynom koktajle, a ty załatw większy stolik.

- Dobrze - rzucił Michael w jego stronę, nawet na chwilę nie odwracając uwagi od Lucy.

- Chyba faktycznie go wzięło - skomentował sucho. - Ile dziś kończysz lat, Elizabeth?

- Trzydzieści - westchnęła. Nie było sensu tego ukrywać.

- Legendarna trzydziestka. Czas na rewolucję w życiu.

Tak właśnie o tym myślała. Dopóki Michael do spółki z Lucy nie wylali jej na głowę wiadra zimnej wody.

- Mam pomysł, który ci się spodoba, tylko się zgódź.

- Na co mam się zgodzić?

- Dyskutowałem dziś o tym z bratem i wrócę do tego po lunchu, tylko nie mów

od razu nie. Taka zmiana wyjdzie ci na dobre.

- Harry, przecież ty nie masz pojęcia, co jest dla mnie dobre, a co złe.

Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, podnosząc brew, niczym amant kina niemego.

- Źle mnie oceniasz, ale jeszcze zmienisz zdanie.

Elizabeth pokręciła głową, dając mu do zrozumienia, że to niemożliwe.

- Poczekaj cierpliwie, a sama się przekonasz.

Nie zamierzała się dopytywać, o co chodzi. Harry uwielbiał drażnić się z ludźmi, dlatego doszła do wniosku, że najlepiej okazywać kompletny brak zainteresowania. Teraz nawet nie musiała go udawać. Zależało jej wyłącznie na tym, żeby jako tako dotrzeć do końca lunchu.

Michael zostawił ich przy barze i poszedł porozmawiać z obsługą. Harry poprowadził siostry w stronę sof, gdzie usiadły naprzeciw siebie, oddzielone niską ławą.

- Pozwolicie, że wybiorę dla was koktajle. Margarita dla ciebie, Elizabeth.

Ku jej zdumieniu, trafił bez pudła.

- Dlaczego akurat ten? - chciała koniecznie wiedzieć, jak udało mu się zgadnąć.

Harry uśmiechnął się szeroko.

- Ponieważ jesteś solą tej ziemi i za to będę cię czcić.

Westchnęła zrezygnowana. Czy zawsze musiał robić z siebie błazna?

- Masz całkowitą rację - przytaknęła mu ochoczo Lucy. - Ellie uwielbia Margaritę i rzeczywiście jest solą ziemi. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Jest jak kotwica, która trzyma mnie we właściwym miejscu.

- Kotwica - powtórzył Harry, zamyśliwszy się na chwilę. - Chyba tego właśnie brakuje w moim życiu.

- Kotwica to niepotrzebne obciążenie, Harry. Jak gruby łańcuch na szyi.

- Niektóre łańcuchy bywają całkiem przyjemne.

- Spróbuj złotego, pasowałby ci.

- Czy wy zawsze tak sobie dogryzacie? - zapytała Lucy, przyglądając im się.

- Zawsze. Aż iskry lecą - zapewnił ją Harry.

Elizabeth już miała się odciąć, ale przypomniała sobie, że mieli ze sobą flirtować, a nie toczyć pojedynki na szable, więc tylko rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie.

- Muszę przyznać, że towarzystwo Harry'ego bywa bardzo ekscytujące.

Lucy zachwycona klasnęła w ręce.

- To mi się podoba! Będziemy się we czwórkę świetnie bawić. A co wybrałeś dla

mnie, Harry?

- Dla promiennej dziewczyny tylko Piña Colada.

Lucy ponownie klasnęła.

- Znowu trafiłeś, to mój ulubiony.

- Do usług! - Skłonił się przed nimi teatralnie i podszedł do baru zamówić drinki.

Lucy wprost nie posiadała się z zachwytu.

- Ellie, to facet stworzony dla ciebie. Szarmancki, zabawny, bardzo męski.

Musisz tylko dać się ponieść. Bądź motylem, a nie pracowitą pszczołką.

Przynajmniej nie nazwała jej poczwarką.

- Może tak właśnie zrobię. - Zastanawiała się usilnie, czy ona i Harry faktycznie mają ze sobą więcej wspólnego, niż sądziła.

- Tak trzymaj! - Lucy aż podskoczyła na sofie. - Ja zaklepuję Michaela. Jest niesamowity. Dobrze, że dziś wcześniej skończyłam. Inaczej w ogóle bym go nie poznała. Nigdy nie wspominałaś, że masz tak przystojnego szefa.

- Zawsze wydawał mi się chłodny i raczej niedostępny - powiedziała ostrożnie.

- Co ty mówisz? Uwierz mi, to prawdziwe ciacho.

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- To kwestia gustu. Mnie akurat pociąga Harry.

W pewnym sensie była to prawda. W końcu niemal zawsze doprowadzał ją do wrzenia, tyle że nieznośnym zachowaniem.

Lucy wyglądała na przeszczęśliwą.

- Dwaj bracia i dwie siostry... Czy nie byłoby wspaniale, gdybyśmy zostali jedną wielką rodziną?

Elizabeth nie nadążała za swoją nieco postrzeloną siostrą.

- Chyba trochę za wcześnie na takie rozważania. Ledwo się znamy.

- Och, Ellie, czy zawsze musisz być taka rozsądna?

- To akurat bardzo cenię w twojej siostrze - do rozmowy włączył się Michael, posyłając Elizabeth ciepły uśmiech. Usiadł jednak obok Lucy, która natychmiast się z nim zgodziła.

- Ja też, ale chciałabym, żeby nie traktowała wszystkiego tak poważnie. Trochę zabawy nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

- Specem od zabawy jestem tutaj ja - usłyszeli Harry'ego, który właśnie wrócił. - Barman zaraz poda drinki, a tymczasem przyniosłem małe co nieco - powiedział, stawiając przed nimi precle i orzeszki. Usiadł bardzo blisko Elizabeth, co wprowadziło ją w lekki niepokój. Chciała się odsunąć, ale napotkała karcące

spojrzenie swojego nowego współnika. Niełatwo będzie udawać flirt, ale musiała to zrobić, jeśli chciała zachować twarz. Ani Michael, ani Lucy nie mogli się domyślić, jaki był pierwotny cel tego lunchu.

- Jaki koktajl wybrałeś dla Michaela?

- Manhattan. Mickey to wyższe sfery biznesu - zażartował.

Lucy roześmiała się.

- A dla siebie co wzięłeś?

- Jak na wilka morskiego przystało, gustuję w słonej Margaricie.

- Pływasz? - drążyła Lucy.

- Harry zajmuje się branżą turystyczną w Finn's Fisheries, ja dbam o zaopatrzenie wszystkich naszych sklepów.

Lucy kiwała głową, rozumiejąc już, dlaczego bracia byli nie tylko ubrani inaczej, ale także różnili się charakterem. Elizabeth nie mogła pojąć, dlaczego Lucy zainteresowała się akurat Michaeliem. Było to zupełnie pozbawione sensu i niesprawiedliwe.

Barman przyniósł drinki. Harry podał jej Margaritę, leciutko stuknęli się kieliszkami:

- Wszystkiego najlepszego, Elizabeth. - Pozostali dołączyli się do życzeń.

Elizabeth oparła się wygodniej o poduszki na sofie i sęczyła drinka, rozmyślając nad dziwnymi zbiegami okoliczności w jej życiu. Stare przysłowie mówiło, że na cierpliwych czeka nagroda, ale w przypadku Elizabeth nie chciało się sprawdzić. Ciekawe, jak długo żyją motyle? Prawdopodobnie niezbyt długo. Byłoby miło zostać motylem już na zawsze. Rozwinąć skrzydła, zapomnieć o codzienności i polecieć tam, dokąd poniesie ją wyobraźnia. Powinna wziąć urlop. Lepiej nie patrzeć z bliska, jak rozwija się romans Lucy i Michaela. Słońce, wypoczynek, proste przyjemności. W ten sposób łatwiej będzie zapomnieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Elizabeth patrzyła na menu. Dwie wypite na wstępie Margarity szumiały jej w głowie. Musiała coś wybrać. Tylko co? Zaczynanie lunchu od alkoholu to nie był dobry pomysł.

- Chyba wiem, na co miałabyś ochotę - powiedziała Lucy.

- Na co? - każda sugestia była mile widziana.

- Krab w sosie chili.

Chili? Nie dzisiaj. Żołądek mógł tego nie wytrzymać.

- Nie widzę tego w menu. - Michael popatrzył pytająco na Lucy.

- Och, po prostu zgadywałam - odpowiedziała szybko, odwracając wzrok. Za nic by się nie przyznała, że ma dysleksję, a czytanie menu sprawia jej problem. - Na co się zdecydowałaś?

Lucy z pewnością wybrałaby to samo. Nabrała takiej biegłości w ukrywaniu dysleksji, że mało kto podejrzewałby ją o taki problem.

- A może weźmiemy półmisek owoców morza dla dwojga - powiedział Harry do Elizabeth, przysuwając się bliżej. - Jest krab i masa innych smakołyków, do wyboru do koloru.

- Pamiętaj tylko, że Harry pochłonie większość tego półmiska - ostrzegł ją Michael.

- Uroczyście przysięgam, że podzielę się każdym najmniejszym kąskiem.

- Umowa stoi - powiedziała Elizabeth z ulgą, dziękując swojemu wybawcy uśmiechem.

- Taką umowę należy przypieczętować pocałunkiem. - To mówiąc, cmoknął ją w policzek. W jego niebieskich oczach czaiły się wesołe iskierki.

Elizabeth zrobiła się czerwona ze wstydu. Zapomniała o flircie i wypaliła:

- Zabierz usta, przydadzą ci się do jedzenia.

- Nie mogę doczekać się dnia, w którym schrupię cię na śniadanie - odpowiedział z satysfakcją, patrząc jej prosto w oczy.

- Z pewnością będzie to dzień sądu ostatecznego.

- I bramy niebios staną przede mną otworem - dokończył Harry, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Lucy wybuchnęła śmiechem, co przypomniało Elizabeth, że nie powinna przesadzać. Westchnęła tylko i pokręciła głową:

- Jesteś niemożliwy.

- Taki już mój los - dodał z przekorą. Wywołało to u jej siostry kolejną salwę śmiechu.

W miarę upływu czasu Elizabeth nauczyła się mniej agresywnie ripostować zarciki Harry'ego, a nawet udawać, że ją bawią. Musiała przyznać, że prawie całkowicie odwrócił jej uwagę od nadskakujących sobie bez przerwy Lucy i Michaela. I rzeczywiście pochłonął większość zamówionego półmiska, nie zmuszając jej do jedzenia, bo tego by chyba nie zniosła. Była mu autentycznie wdzięczna za ten naprędce ukuty sojusz. Nie zastanawiała się jeszcze, jak poradzi sobie z ukrywaniem prawdziwych uczuć w kolejnych dniach, ale na razie nie zaprzątała sobie tym myśli. Może Lucy i Michael jakimś cudem zejdą jej z oczu i nie będzie musiała grać komedii.

Kelner posprzątał ze stołu i podał im menu z deserami. Elizabeth wybrała sorbet, który miała nadzieję przełknąć bez większego wysiłku. Kiedy zamówienia zostały zebrane i kelner się oddalił, Harry oparł łokieć na stole i wycelował palec wskazujący w Michaela.

- Mickey, znalazłem rozwiązanie mojego problemu z ośrodkiem.
- Musisz pozbyć się gościa, nie ma innego wyjścia. Postaw go przed faktem dokonanym. W przeciwnym razie narobi jeszcze więcej szkód.
- Wiem, wiem. Ale najlepiej byłoby dać tam od razu nowego człowieka. Wejdziemy, wyrzucimy go, a nowy zajmie jego miejsce.
- Zgoda, ale na razie nie masz nikogo na zastępstwo, a on nie może tam dłużej zostać.

- Elizabeth mogłaby go zastąpić. Doskonale radzi sobie z zarządzaniem, można jej ufać. Jest skrupulatna i szybko się adaptuje.

Zapadło niezręczne milczenie. Zatem to Harry miał na myśli, mówiąc o zmianie, która wyjdzie jej na dobre? Tylko że ona by w tej pracy oszalała.

- Elizabeth jest moją asystentką - zaprotestował Michael.
- Mnie bardziej się teraz przyda niż tobie. Pożycz mi ją na miesiąc. Zyskam trochę czasu, zorganizuję rekrutację i znajdę odpowiednie zastępstwo.
- Na miesiąc... - Michael zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy nie skomplikuje mu to pracy.

Miesiąc... Jeden miesiąc mogłaby wytrzymać, szczególnie że Harry miał także inne obowiązki i zapewne nie miałyby z nim aż tak często do czynienia. Poza tym uwolniłaby się od widoku Lucy i Michaela. Miesiąc to była naprawdę kusząca propozycja.

- Z drugiej strony, może tak się wciągnie, że nie będzie chciała odejść - rzucił

provokacyjnie Harry.

Nie ma mowy. Nie, jeśli będzie się zachowywał tak jak do tej pory!

Michael spojrzał na niego wilkiem.

- Nie chcesz chyba ukraść mojej asystentki?

- Jej wybór, Mickey. - Zwrócił się do Elizabeth: - Co powiesz na taką propozycję?

Pomożesz mi przez miesiąc prowadzić ośrodek na wyspie? Mój prawie już były menedżer fałszował księgi i wyprowadził sporo kasy. Musiałabyś zrobić kompletną inwentaryzację i zmienić dostawców, którzy pomagali mu robić lewe interesy.

- Chwileczkę, Harry. To chyba ja powinienem zapytać Elizabeth, czy chce u ciebie pracować?

- Oczywiście, masz rację. Spytaj ją.

Tak, tak, tak! Nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła wypowiedzieć to słowo na głos. Pozbędzie się Michaela i Lucy na calutki miesiąc. Żadnego tłumaczenia się. Wymagająca praca, która pozwoli jej zapomnieć o niefortunnym i dziecinnym zadurzeniu we własnym szefie. Swoją drogą, czy mógł istnieć większy banal? Fakt, że będzie musiała pracować z irytującym Harrym, zszedł w tej chwili na dalszy plan.

Michael westchnął, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że został zapędzony w kozi róg.

- Elizabeth, bardzo byś nam pomogła. Mam do ciebie pełne zaufanie i wiem, że poradzisz sobie z nowymi zadaniami. Muszę przyznać, że ciężko mi będzie rozstać się z tobą aż na miesiąc...

Właśnie straciłaś mnie na zawsze, pomyślała.

- Ktoś z biura mógłby mnie zastąpić - powiedziała szybko. - Andrew Cook?

Michael zmarszczył czoło.

- Nudziarz bez inicjatywy.

- Z pewnością wykona każde powierzone zadanie - nie zgodziła się z taką oceną.

Gdyby miał teraz oceniać kobiety, pewnie i ją nazwałby nudziarą.

- To chyba oznacza, że się zgadzasz? - wtrącił Harry, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Zgadza się pomóc rozwiązać problemy z hotelem. Tylko tyle - ostudziła nieco jego przedwczesny zapał.

- Doskonale - mruknął uwodzicielsko, aż ciarki przeszły jej po plecach. Przez cały czas miała niejasne wrażenie, że porywa się z motyką na księżyc. Z drugiej strony, nie mogła zostać tu z Michaeliem. Nie po tym, co zrobił.

- W takim razie ustalone - powiedział Michael zrezygnowany.

- Cały miesiąc? Och, Ellie, już za tobą tęsknię - dodała Lucy, wyglądając, jakby za chwilę miała się rozplakać.

- Czas szybko płynie. Zanim się obejrzysz, będę z powrotem - zapewniła siostrę. Szczególnie jeśli Michael będzie jej dotrzymywał towarzystwa tak jak teraz.

Kelner serwował deser.

- Musimy się zabrać do roboty - powiedział Harry między kolejnymi kęsami ciasta czekoladowego.

- Im szybciej, tym lepiej - zgodził się Michael.

- Najlepiej od razu. - Popatrzył na swojego rolexa. - Jest dopiero trzecia. Za półtorej godziny będziemy na wyspie. Do szóstej spokojnie pozbędziemy się gościa. Dokończmy tylko deser i wskakujemy na jacht...

- Dziś są urodziny Elizabeth - przypomniał mu brat. - Może ma inne plany na wieczór?

- Nie ma problemu, możemy jechać - rzuciła błyskawicznie, chcąc jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa siostry i szefa.

- A co z rzeczami? Musisz się spakować. Jedziesz tam na miesiąc! - zauważyła przytomnie Lucy.

- Lucy, ty ją spakujesz - wydał polecenie Harry. - Mickey cię zawiezie, zaczeka, weźmiecie walizki i załatwicie transport na wyspę.

- Z chęcią - zadeklarował się Michael, uśmiechając się do Lucy jak wilk zapraszający do domu owieczkę.

Lucy ochoczo przystała na ten plan, a jej oczy lśniły pożądaniem, gdy uśmiechała się do swojego przyszłego kochanka.

Elizabeth szybko dokończyła sorbet. Nie chciała tu siedzieć ani chwili dłużej.

- Gotowa? - zapytał Harry, gdy tylko odłożyła łyżeczkę.

- Jak nigdy! - Chwyciła torebkę i prawie zerwała się z miejsca.

Lucy objęła ją i przytuliła mocno.

- Baw się tam dobrze, Ellie.

- Obiecuję - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

Michael pocałował ją w policzek.

- Będzie mi ciebie brakowało.

A mnie ciebie ani trochę! Elizabeth zmusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję za przyjęcie urodzinowe.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł, nie odrywając spojrzenia od Lucy.

Harry wziął Elizabeth za rękę i pociągnął ją w swoją stronę. Uścisk był mocny, ciepły i kojący, ale nie miała czasu zastanawiać się nad tym. Kiedy wyszli,

skierowali się ku przystani, gdzie cumowały cudnej urody jachty warte miliony dolarów.

- Który jest twój? - zapytała.

- Stoi na samym końcu. Nie będziemy musieli kręcić się po nabrzeżu.

- Świetnie! - odetchnęła z ulgą.

- Muszę powiedzieć, że zaimponowało mi twoje zdecydowanie.

Jej spojrzenie nie wróżyło nic dobrego.

- Daruj sobie, Harry. Zagrałam rolę, którą zaproponowałeś, bo mi to pasowało.

Pasuje mi również twoja oferta pracy. Jest zadanie do wykonania i podjęłam się go, ale nie zamierzam dobrze się bawić. Czy wyrażam się jasno?

Wytrzymał chłodne i twarde jak stal spojrzenie.

- Daj sobie trochę czasu - zadrwił. - Biorąc pod uwagę fakt, że wszystkie twoje oczekiwania legły w gruzach, jeszcze przez jakiś czas będziesz się zachowywać jak kompletna frustratka. Ale wyspa to magiczne miejsce, więc spodziewaj się cudu.

Frustratka...

Bezpośredniość Harry'ego niemal ścięła ją z nóg. W jego oczach ujrzała całą swoją historię. Nadzieje, którymi się karmiła. Upokorzenie, które zafundował jej niczego nieświadomy Michael. Złość na Lucy, której nie mogła przełknąć. On to wszystko wiedział i nie była w stanie tego zmienić. Dlaczego więc całą swoją wściekłość kierowała na Harry'ego? Przecież uratował ją z opresji.

- Przepraszam za to wszystko... Powinnam ci podziękować.

- Nie ma za co, Elizabeth - powiedział Harry. - Wkrótce odbijesz się od dna. Pomyśl, że jutro jest pierwszy dzień twojego nowego życia. Polecisz ku słońcu jak motyl, który pozbył się z kokonu.

Pierwszy dzień nowego życia...

Oczywiście! Nie powinna rozdzierać szat nad śmiesznymi marzeniami. Musi zapomnieć o Michaelu. Musi ruszyć z miejsca, a żałobna mina tylko w tym przeszkadza.

Harry pomógł jej wejść na pokład.

- Jeśli cierpisz na chorobę morską, to w kabinie mam tabletki - powiedział, zdejmując cumy.

- Nie, nic mi nie będzie - zapewniła go.

- Chcę, żebyś była w dobrej formie, kiedy dotrzemy na miejsce.

- W dobrej formie? - Nie była pewna, co ma na myśli.

- Taka jak zwykle. Kompetentna, pewna siebie, wyniosła...

Spojrzała na niego zdumiona.

- Jesteś w tym doskonała.

Była taka w obecności Harry'ego. Musiała się jakoś przed nim bronić.

- Chcę, żebyś taka była przy naszym menedżerze. Żadnych pogawędek, tylko chłód i spokój.

- W porządku.

Harry wyprostował się i ruszył w stronę drabinki prowadzącej na mostek. Mijając ją, zwolnił i dotknął jej policzka.

- Zuch dziewczyna!

Gest ten połączony z figlarnym błyskiem, jaki dostrzegła w jego oczach, zelektryzowały ją w mgnieniu oka. Będzie musiała wprowadzić rygorystyczne zasady swojego krótkiego pobytu na wyspie, takie jak: żadnego dotykania i żadnych pocałunków w policzek. Stanowczo, Harry za dużo sobie pozwala. Miała być jego menedżerem, a nie „dziewczyną”. Co on sobie wyobraża? Że będzie jego dziewczyną? Niedoczekanie. Musiała znaleźć sobie poważnego mężczyznę, a nie bawidamka jak Harry.

- Może zrobiłabyś nam kawę, a ja w tym czasie włączę silniki - rzucił przez ramię. - Dla mnie bez mleka.

- Jasne.

- Jak skończysz, zapraszam na mostek.

Kawa była dobrą okazją, żeby porozmawiać o tym, co ją czeka na wyspie. Musiała uważać na Harry'ego. Jeśli potrafił zmanipulować Michaela, prawdopodobnie będzie próbował tego samego z nią. Elizabeth nie mogła sobie pozwolić na to, żeby wylądować w łóżku byle playboya.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Harry wprost nie posiadał się z radości. Kto by pomyślał, że dzisiejszy dzień ułoży się tak wspaniale. Problem z nieuczciwym menedżerem został rozwiązany, a jakby tego było mało, przez cały miesiąc będzie miał do swojej dyspozycji Elizabeth.

Wprawdzie wciąż stawiała opór, ale przynajmniej zniknęła przeszkoda w postaci Michaela. Uroczą Lucy poradziła sobie z tym, uwodząc go na oczach swojej siostry. Najlepsze było jednak, kiedy udało mu się wykorzystać moment słabości Elizabeth. Upokorzona przez Michaela, musiała zawrzeć przymierze z wrogiem, a on wykorzystał to, by nakłonić ją do wyjazdu. Mogła temu zaprzeczać na wszystkie sposoby, ale była między nimi chemia i wiedział o tym od dawna. Teraz, kiedy Michael zniknął za horyzontem, musiał jedynie podsycać pożądanie, a to było jedno z najprzyjemniejszych zadań w nadchodzących tygodniach. Nadejdzie w końcu ta chwila, gdy oficjalna Elizabeth zmieni się w namiętną Ellie. Wystarczyło, że podąży za zdrową żądzą, a wtedy on sprawi, że zapomni na dobre o swoim dawnym szefie.

Ale najpierw interesy. Nie chciał ujawnić swoich planów, dopóki Elizabeth nie będzie gotowa.

Jak to dobrze, że mam na nogach sandały, pomyślała, stąpając ostrożnie po pokładzie i próbując utrzymać równowagę. Szpilki byłyby katastrofą w takich warunkach. Kawę przyrządziła w kubkach z pokrywkami. Przynajmniej nie było ryzyka, że zaleje ubranie, które musi nosić do czasu, aż na wyspę dostarczą cały bagaż.

Przez myśl przemknął jej obraz Lucy i Michaela stojących w sypialni. Mimowolnie zacisnęła zęby. Musi wziąć się w garść.

Finn Island był ekskluzywnym ośrodkiem wypoczynkowym dla dwudziestu par, gotowych zapłacić tysiące dolarów za co najmniej trzy dni pobytu. Jeszcze nigdy tam nie była, ale w biurze mieli film pokazowy i mniej więcej orientowała się, jaki rodzaj pracy ją czeka.

W ośrodku było dwadzieścia luksusowych willi, kort tenisowy, siłownia i gabinet masażu. Na terenie obsadzonym tropikalną roślinnością znajdował się także budynek administracji, butik, restauracja, bar przy plaży oraz basen i ośrodek spa. Pozostałą część wyspy stanowił las deszczowy oraz góry z wodospadami.

Goście mieli do dyspozycji łódzie do nurkowania, jachty do połowu ryb na otwartym morzu oraz małe motorówki, którymi można było dostać się na mniejsze plaże usytuowane wzdłuż linii brzegowej. Słowem, było to wymarzone miejsce wypoczynku, przynajmniej dla tych, którzy pławili się w pieniądzech.

Elizabeth wspięła się po stopniach drabinki, mając nadzieję, że dowie się czegoś więcej na temat działania ośrodka. Usiadła na fotelu obok Harry'ego i podała mu kubek z kawą.

- Czarna, tak jak sobie życzyłeś - powiedziała z uśmiechem, chcąc wymazać z jego pamięci obraz frustratki.

- Dziękuję. Za jakieś czterdzieści minut powinniśmy być na miejscu.

- Może wprowadzisz mnie w szczegóły? W sumie niewiele wiem na temat ośrodka.

- Szybko się nauczysz - zapewnił. - Będziesz miała pod sobą trzech młodszych menedżerów. Sara Pickard odpowiada za sprawy porządkowe i personel sprzątający. Jej mąż Jack jest głównym konserwatorem i ma swój zespół pomocników. Szef kuchni Daniel Marven jest odpowiedzialny za prowadzenie restauracji i bar, więc będzie ci przekazywał listę produktów. Człowiek, którego zastąpisz - tu Harry skrzywił się z niesmakiem - robił gigantyczne zamówienia, a potem sprzedawał towar na lewo, nie wspominając o paru innych źródłach dochodów.

- Nazwisko?

- Sean Cassidy. Nie warto zawracać sobie nim głowy. W ciągu godziny helikopter zabierze go na ląd.

- Wniesiesz sprawę do sądu?

Harry pokręcił głową.

- Nie, mogłoby to zaszkodzić wizerunkowi ośrodka. Zresztą, to były przekręty na małą skalę.

- Jak odkryłeś, że kradnie?

- Nasz sommelier w Cairns zwrócił mi uwagę, że na wyspie schodzi strasznie dużo wina i alkoholu. Zastanawiająco dużo, nawet jak na fakt, że bar jest wliczony w cenę. To mi dało do myślenia. W zeszłym tygodniu Sean miał urlop. Przejrzałem wszystkie zamówienia, porównałem ze stanem magazynowym i bingo! Gość wyprowadzał towar i to już od dłuższego czasu.

- Wie już, że była kontrola?

- Raczej nie. Mickey i ja zastanawialiśmy się, co zrobić z tym faktem. Na szczęście przyszłaś nam z pomocą - uśmiechnął się.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale początki pewnie nie będą łatwe.

- Nie przejmuj się. Przez pierwszych kilka dni będę twoim przewodnikiem.

Na parę dni bliższego kontaktu mogła się zgodzić, byle później nie wchodzili sobie w drogę. Dobrze byłoby się jednak przygotować na wypadek, gdyby Harry znowu chciał się zbyt spoufalać.

- Jestem pewna, że sobie poradzę - zadeklarowała zdecydowanym tonem.

Harry roześmiał się, a w jego oczach znów pojawiły się diabelskie chochliki.

- Nie mam co do tego wątpliwości. Zrobisz wszystko, żeby jak najszybciej się mnie pozbyć, prawda?

Elizabeth poczuła, jak fala gorąca zalewa jej twarz i szybko odwróciła się, żeby tego nie widział.

- Na pewno masz wiele innych rzeczy do robienia poza niańczeniem mnie - powiedziała, starając się, by głos brzmiał naturalnie.

- To prawda, ale wiem też, że rzucam cię na głęboką wodę. Przez kilka dni popracujemy razem, potem będę wpadał co jakiś czas, żeby sprawdzić, jak sobie radzisz.

- Masz mieszkanie na wyspie? - zapytała, zastanawiając się, czy nie będą przypadkiem sąsiadami.

- Nie, wolę spać na jachcie. Pickardowie mają własną willę, bo jako jedyni z obsługi mieszkają na wyspie na stałe. Pozostali pracują przez dziesięć dni na wyspie, a przez cztery na lądzie, i mieszkają w motelach.

- Ja też będę mieszkać w motelu?

- Nie, dla ciebie przygotowany jest prywatny apartament w budynku administracyjnym.

Gdzie Harry będzie jej mógł składać prywatne wizyty. Czowała, że popada w lekką paranoję, a przecież wszystko, co miała do zrobienia, to trzymać go na dystans. Dotąd się udawało.

- Nie martw się o ubranie na jutro. Sara przyniesie ci strój służbowy.

- Macie nawet stroje służbowe?

- Tak. - Wskazał na swój T-shirt i szorty. Rzeczywiście, był na nich emblemat ośrodka, czego wcześniej nie zauważyła, skupiona bardziej na tym, jak koszulka leży na jego męskiej figurze.

- Faktycznie, przecież przyjechałeś do nas prosto z wyspy. - Tyle się wydarzyło tego dnia, że zupełnie o tym zapomniała. W każdym razie poranny stan radosnego wyczekiwania wydawał jej się tak odległy, jakby minęły wieki.

- Goście mogą łatwiej rozpoznać, kto jest z obsługi - wyjaśnił Harry. - To,

oczywiście, nie rozwiązuje problemu bielizny – dodał z porozumiewawczym uśmiechem.

– Jakoś sobie poradzę – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Harry zaśmiał się.

– W butiku możesz sobie kupić bikini. Sara przyniesie ci suszarkę do włosów i szczoteczkę do zębów. Nie wiem, jak z kosmetykami.

– Mam jakieś w torebce.

– Jeśli tak, to nie masz się czym martwić.

Poza tobą, pomyślała, wzdychając.

Na wyspie Elizabeth czekała jeszcze jedna niespodzianka. Gdy wkroczyli do biura, Sean Cassidy wstał z fotela, żeby ich przywitać. Zaskoczony wizytą i obecnością nieznanym kobiecie, w napięciu przyglądał się Harry'emu.

– Zwalniam cię – powiedział Harry, zanim Sean zdążył przywitać się z szefem. – Odsuń się od biurka i niczego nie dotykaj. Za parę minut helikopter zabierze cię na ląd. Idź do siebie i spakuj swoje rzeczy. Już tu nie wrócisz.

– Co, u diabła... – Sean odzyskał głos.

– Dobrze wiesz co. Mam w ręku dowody wszystkich przekrętów. Jeśli znikniesz po cichu, zrobię ci przysługę i nie oddam sprawy w ręce policji. Spróbuj tylko zaszkodzić firmie, a znajdziesz się w poważnych tarapatach. Zrozumiałeś?

Sean zapadł się w siebie, przetykając słowa obrony cisnące się mu na usta. Skinął tylko posłusznie głową.

– Idziemy – rozkazał Harry. – Dopilnuję, żebyś czegoś nie zwędził.

Kiedy Sean ruszył do drzwi, Harry zwrócił się do Elizabeth:

– Biuro jest twoje.

Elizabeth skinęła głową. Zaschło jej w gardle, a serce biło jak szalone. Nie tylko dlatego, że scena była jak żywcem wyjęta z filmu sensacyjnego. Nigdy nie widziała Harry'ego w takiej roli, a przez dwa lata pracy u Michaela była święcie przekonana, że to on jest silniejszym z braci. Musiała się pomylić także co do tego.

Ochłonęła dopiero wtedy, gdy drzwi zamknęły się za obydwojma mężczyznami. Na dużym biurku w kształcie litery L stał komputer. Elizabeth podeszła i usiadła w wygodnym fotelu, szczęśliwa, że może chwilę odetchnąć po spektakularnej akcji, jakiej przed chwilą była świadkiem. Zdecydowanie Harry'ego i jego autorytet, o którym nie miała dotąd pojęcia, praktycznie ścięły ją z nóg. Harry był bardzo, ale to bardzo niebezpieczny, a ona zbyt słaba, żeby mu się przeciwstawić. Zimne ciarki przebiegły jej wzdłuż kręgosłupa. Rozumiała już, dlaczego miał takie

powodzenie. Po prostu nigdy nie miała okazji poznać jego drugiego oblicza.

W jej nowym biurze stały także szafy na akta, kilka krzeseł dla gości, stolik z broszurami. Ściany zdobiły zdjęcia celebrytów, którzy odwiedzili ośrodek. Na biurku znajdował się telefon podłączony do interkomu z numerami do wszystkich willi, pomieszczeń dla obsługi i restauracji. Obok leżał notatnik do zapisywania wiadomości. Na samej górze strony odczytała dwa przypomnienia, oba odznaczone ptaszkiem: *Czekoladki do 8. Gin do 14*. Prawdopodobnie będzie musiała zajmować się także prywatnymi życzeniami, robić zamówienia i kierować personelem. Tuż przed nią rozłożony był plan ośrodka z zaznaczonymi rezerwacjami na ten tydzień. Trzy pary wyjechały dziś rano. Trzy kolejne miały przyjechać jutro. Jedna z par zarezerwowała pobyt trzydniowy, dwie pozostałe pięciodniowy. Większość willi była zarezerwowana na pięć dni, tylko kilka na cały tydzień. Będzie musiała włożyć sporo energii w zapamiętanie nazwisk gości, koordynację przyjazdów i wyjazdów, personalizację powitań i pożegnań. Bogaci ludzie wymagali indywidualnej obsługi.

Zajęta dopasowywaniem nazwisk gości do poszczególnych willi, usłyszała charakterystyczny warkot helikoptera. Po chwili drzwi za nią otworzyły się i Harry przepuścił przed sobą objuczonego bagażami Seana. Przechodząc obok biurka, zatrzymał się na chwilę.

- Wracam za dwadzieścia minut. Trzymaj rękę na pulsie.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył za Seanem w kierunku lądowiska.

Odprowadziła go zaciekawionym spojrzeniem. Miał klasę i emanował męską siłą. W głowie miała zamęt. Co się z nią dzieje? Zamknęła na chwilę oczy i solennie sobie postanowiła, że przez ten miesiąc będzie się skupiać tylko na sprawach służbowych. Może i Harry był mądry i miał dryg do biznesu, ale był też nałogowym podrywaczem, co potwierdził nawet jego brat. Nie powinna go rozpatrywać w kategoriach poważnego związku ani tym bardziej wiązać z nim żadnych nadziei. Będzie zimna i nieugięta, a on niech sobie flirtuje, jeśli nie potrafi bez tego żyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Harry wrócił w towarzystwie kobiety w średnim wieku. Miała krótkie, kręcone włosy ciemnego koloru, poprządkowane gdzieś tam nitkami siwizny, ładne rysy i roześmiane, orzechowe oczy. Średniego wzrostu, szczupła, emanowała pozytywną energią.

- Sara Pickard. Elizabeth Flippence.

- Witaj w Finn Island - przywitała ją radośnie.

Elizabeth wyszła zza biurka i uściśniła wyciągniętą rękę.

- Przez najbliższych parę dni będę się musiała wiele nauczyć. Będę ci ogromnie wdzięczna za wszelkie wskazówki.

Sara uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Nie ma sprawy. Jeśli będę potrzebna, wystarczy zadzwonić. Harry mówił, że byłaś asystentką Mickeya. Jestem pewna, że sobie poradzisz.

Zdrobnienie, którego używał Harry w stosunku do swojego brata, zabrzmiało dziwnie w ustach obcej kobiety.

- Sara pójdzie teraz z tobą do apartamentu. Rozejrzyj się i powiedz, czego potrzebujesz - wtrącił Harry.

- W porządku. - Elizabeth poszła za nią.

Apartament miał jedną sypialnię, był czysty i ładnie urządzone. Uroku dodawały mu meble trzcinowe i poduszki w tropikalne wzory. Podłoga była wyłożona płytkami, a klimatyzator przyjemnie chłodził powietrze. Mieszkanie było wyposażone w maleńki aneks kuchenny, którego jedynym wyposażeniem był czajnik, toster i kuchenka mikrofalowa.

- Z kuchni pewnie nie będziesz często korzystać. Posiłki będzie dostarczać restauracja. Wystarczy zaznaczyć w menu, na co masz ochotę. Herbata, kawa i cukier są w szafce nad zlewozmywakiem. Mleko i napoje w chłodzonym borku.

Elizabeth ulżyło, że nie będzie musiała chodzić na zakupy, gotować ani zmywać.

- Pościel została zmieniona dziś rano, więc wszystko jest w zasadzie gotowe, oprócz ręczników. - Sara zebrała je z wieszaków w łazience, prowadząc ją po mieszkaniu. - Przyniosę ci nowy komplet razem z suszarką i szczoteczką do zębów. Podobno wyszłaś od Mickeya tak jak stałaś, bez żadnego bagażu.

Elizabeth zmarszczyła czoło.

- Masz na myśli Michaela? Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś oprócz jego brata tak go nazywał.

Sara roześmiała się.

- Znam ich od tak dawna. Byli jeszcze nastolatkami, kiedy Jack i ja zajęliśmy się domem ich rodziców. Nigdy nie miałam swoich dzieci, więc trochę im matkowałam. To byli dobrzy chłopcy i wyrosli na porządnych ludzi.

- Są jak ogień i woda - skomentowała, mając nadzieję usłyszeć więcej.

- Mickey bardziej przypomina swojego tatę, jest ambitny, poważny i skupiony.

Harry ma charakter po matce. Ona też tryskała radością życia i potrafiła nią zarazić wszystkich dookoła. Szkoda kobiety... - westchnęła ze smutkiem. - Nikt nie zna dnia ani godziny... Jedno jest pewne, gdyby rodzice mogli ich teraz zobaczyć, byłiby dumni. Utrata ojca i matki w tak młodym wieku mogła się fatalnie skończyć, ale oni przejęli interes, rozwinęli go i zadbali nie tylko o siebie, ale także o pracowników takich jak ja i Jac. - przerwała na chwilę. - Ach, stoję tu i niepotrzebnie strzępię sobie język. Przecież znasz Mickeya. Harry mówił, że pracujesz u niego już dwa lata.

- Tak, to prawda.

- Harry też ci się spodoba jako szef. Ma tylko inny charakter, to wszystko.

Radosny... jak jego matka... jak Lucy. Może dlatego Lucy tak bardzo spodobała się Michaelowi. Nie rozumiała tylko, dlaczego Harry był odporny na jej wdzięki.

- Jestem tu tylko na zastępstwo. Zostanę najwyżej miesiąc.

W odpowiedzi Sara beztrąsko machnęła ręką.

- Nieważne. W każdym razie podeślę ci ręczniki i strój służbowy. Wolisz do niego szorty, bermudy czy capri?

- Bermudy - zdecydowała, uznając, że zbyt krótki dół nie będzie licował z jej stanowiskiem.

- Harry wspomniał, że chcesz kupić bikini?

- Nie, upiorę bieliznę dziś wieczorem. Jakoś sobie poradzę, zanim dotrą bagaże.

Sara uśmiechnęła się.

- Masz piękną bluzkę. Podobne nosiła matka Harry'ego.

Wybór Lucy, pomyślała.

- Chętnie ją zamienię na firmowy T-shirt. Będzie mi wygodniej. - Bluzka z motylem przypominała jej o dzisiejszej porażce, a także o komplementach Harry'ego. Obu wspomnień najchętniej pozbyłaby się, podobnie jak samej bluzki.

- Ubranie służbowe ma swoje zalety i nie trzeba się zastanawiać, co na siebie włożyć - przytaknęła Sara. - Pójdę już. Na pewno chcesz się odświeżyć przed powrotem do biura.

- Dziękuję za wszystko.

Ucieszyła się, że w osobie Sary znalazła sojusznika. Była tak długo związana z Finnami, że można jej było ufać. Elizabeth przypomniła sobie teraz, że katastrofa samolotu, w której zginęli rodzice Michaela i Harry'ego, miała miejsce około dziesięciu lat temu, zaraz po tym, jak ona sama straciła matkę. Nazwiska wymieniane na pierwszych stronach gazet nic jej wtedy nie mówiły. Musiało to być traumatyczne przeżycie dla braci, którzy byli jeszcze na studiach. Młodzi, beztroscy i przekonani, że mają przed sobą sporo czasu na wybór drogi życiowej. Tym bardziej godne podziwu było, że wzięli na siebie odpowiedzialność i poprowadzili rodzinną firmę. Mogła szanować Harry'ego, za to, co zrobił, ale to nie znaczyło, że zmieniła o nim zdanie.

Następną godzinę spędziła obok niego przy komputerze, przyglądając się stronie internetowej ośrodka i zapoznając z systemem rezerwacji. Jak na razie, nie miała większych problemów ze zrozumieniem swoich nowych zadań. Musiała jednak przyznać, że bliskość Harry'ego utrudniała skoncentrowanie się na nauce. Kiedy spotykali się w Cairns, zawsze starała się trzymać go na dystans. Tutaj musiała siedzieć z nim ramię w ramię, a wyostrzone zmysły reagowały na każdy aspekt jego cielesności. Nos wyczuwał męski zapach – kompozycję morskiej bryzy i cytrusowej wody kolońskiej. Muskularne ramiona przyjemnie kontrastowały z jej gładką, lekko opaloną skórą. Nie mogła nie dostrzec smukłych palców śmigających z wprawą po klawiaturze. Wyobraźnia niosła ją w stronę doznań, które zupełnie nie pasowały do miejsca ani chwili. Stanowczo powinna nauczyć się zachowywać przy nim bardziej naturalnie. Na razie jednak była spięta i nie mogła nic na to poradzić. Za każdym razem, gdy Harry przenosił na nią wzrok, jego żywe, niebieskie oczy wydawały się przewiercać ją na wylot i sięgać do najbardziej skrywanych myśli. Był ze wszech miar niepokojącym człowiekiem nawet wtedy, gdy się z nią nie przekomarzał ani nie flirtował. Liczyła, że wrażenia te osłabną z biegiem dni.

Na ścieżce biegnącej koło biura pojawiali się coraz nowi goście. Zbliżała się pora kolacji i część z nich podążała do baru na drinka. Harry wymieniał nazwiska kolejnych osób. Nie tylko znał każdego z gości z imienia i nazwiska, ale także potrafił powiedzieć, skąd pochodzili i jak doszli do bogactwa. Elizabeth starała się zapamiętać jak najwięcej informacji, ale wcale nie było to takie łatwe.

– Wkrótce będziesz to umiała na wrywki – pocieszył ją Harry. – Powiedziałem Danielowi, że zjemy w restauracji. Zrobię ci mały wykład o każdym stoliku, a po kolacji przedstawię gościom. Miejmy nadzieję, że będziesz mieć lepszy apetyt niż podczas lunchu. Daniel jest niepokieszony, gdy ktoś kręci nosem na jego

arcydzieła.

- A wiesz, że zrobiłam się głodna. To chyba zasługa morskiego powietrza.

Harry spojrzał na nią z wyraźną satysfakcją.

- Mówiłem, że ta wyspa jest magiczna.

Nie na tyle magiczna, żebym wskoczyła ci do łóżka, odparła w duchu i odsunęła fotel od biurka.

- Pójdę się przebrać w strój służbowy.

- Dobry pomysł! - Znow zmierzył ją od góry do dołu. - Nie chcemy, żeby panie zzieleniały z zazdrości, widząc cię w tej wspaniałej bluzce, a ich mężowie oglądali się za tobą zamiast za swoimi żonami.

- Ach, tak? - powiedziała zirytowana.

- Mówię, jak jest, moja droga.

- Nie jestem twoja. - Poczula się w obowiązku uciąć ten flirt w samym zarodku.

- Już dobrze, idź się przebrać - rzucił, wskazując uprzejmie drzwi apartamentu.

Odwróciła się na pięcie i szybko przeszła do apartamentu, nie zaszczyciwszy go ani słowem.

Gdy drzwi zamknęły się za nią, z ulgą zrzuciła z siebie strój kupiony przez siostrę i weszła pod prysznic. Przynajmniej na miesiąc uwolni się od schludnego wizerunku asystentki. W wygodnych spodenkach i koszulce czuła się dużo swobodniej.

Przez lata nosiła na swych barkach ciężar odpowiedzialności za siostrę, dla której była jedyną rodziną po śmierci matki i odejściu ojca. Dziś wszystko to przestało mieć znaczenie. Jest teraz na wyspie, z dala od życia, które jeszcze wczoraj zdawało się być dla niej wszystkim. Sama, nie licząc Harry'ego, którego wkrótce też będzie rzadko widywać.

Musiała mu pokazać, że nie jest jej potrzebny. Gdy tylko uwolni się od jego męczącego towarzystwa, pobyt na wyspie może się okazać przyjemnie spędzonym czasem. Bez rozmyślania, co powie albo co pomyśli Michael, bez zamartwiania się o Lucy, bez umizgów Harry'ego. Tylko morze, wyspa i ona, zupełnie nowa Elizabeth...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Harry przyglądał się Elizabeth, która wróciła do biura odświeżona i w dobrym humorze. Podobał mu się entuzjazm, siła charakteru i to, że po porażce nie złożyła broni. Z drugiej strony, przez ostatnie kilka godzin miała co robić i Harry zamierzał utrzymać ten stan do chwili, gdy będą musieli się rozstać. Wyobraził sobie Elizabeth leżącą samą w ciemnościach i rozmyślającą o Mickeyu i Lucy. Noc oznaczała kryzys i powrót wspomnień. Musiał zrobić coś, co odwróci jej uwagę. Coś, czego nie mogłaby zlekceważyć tak łatwo, jak to robiła w przeszłości. Zastanawiał się, czy nie jest jeszcze za wcześnie, ale... do diabła z tym. Elizabeth była tak zafiksowana na blokowaniu jego zakusów, że właściwa pora mogła nie nadejść nigdy.

Gdyby udało mu się wszystko dobrze zaplanować...

Do głowy przyszedł mu pewien pomysł. Musiał tylko zamienić przed kolacją parę słów z szefem kuchni, podczas posiłku skierować rozmowę na sprawy czysto biznesowe, poczekać, aż reszta gości rozejdzie się do swoich willi i bam... niespodzianka.

Uśmiechnął się do niej, wstając.

- Pora sprawdzić, czy gwiazdy są już na niebie.

Elizabeth pokręciła głową.

- Jeszcze jest za jasno. - Ton jej głosu wyrażał brak zainteresowania.

- W takim razie będziemy na nie patrzeć przy kolacji. Możesz w pełni korzystać z uroków wyspy. Zapewniam, że jest z czego.

Elizabeth odetchnęła, a nawet zdobyła się na uśmiech.

- Będę korzystać. Cieszę się, że tu przyjechałam.

- Doskonale! Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Szczęśliwa...

W sumie, dlaczego nie? Powinna w końcu pozbyć się z pamięci natrętnych wspomnień i chwycić okazję, jaka mogła się nigdy więcej nie powtórzyć. Tropikalne noce, rozświetlone gwiazdami niebo, wykwintne jedzenie, mnóstwo interesujących ludzi. Wystarczy tylko ignorować Harry'ego, a zwłaszcza to, jak na nią działał. Nie będzie to trudne przy wszystkich tych ludziach dookoła.

Wyszli z biura. Harry zamknął drzwi i wręczył jej klucze. Gdy weszli do dużej restauracji na świeżym powietrzu, natychmiast został przywołany do jednego ze stolików. Słyszała, jak goście dziękują mu za zorganizowanie wyprawy nurkowej

do rafy. Elizabeth została przedstawiona jako nowy menedżer. Uśmiechała się do wszystkich, słuchając relacji z minionego dnia. Wszyscy doskonale się tu bawili, humor gości udzielił się także jej. A to był dopiero początek.

Każde z dań można było uznać za kulinarny poemat. Elizabeth była zachwycona kuchnią i obsługą. Daniel Marven prowadził wysokiej klasy lokal, musiała to przyznać. Była pewna, że restauracja nie znajdzie się na liście ewentualnych problemów do rozwiązania w ciągu najbliższego miesiąca. Również Sara i Jack Pickard wydawali się sumiennie wypełniać swoje obowiązki. Z takim zespołem praca powinna być czystą przyjemnością.

- Masz rewelacyjny personel, Harry - skomplementowała go przy kawie. - I samych zadowolonych gości.

Harry oparł się wygodniej.

- Ty też sobie nieźle poradziłaś.

Pochwała otuliła ją niczym aksamit. Przez cały wieczór rozmawiali wyłącznie o sprawach służbowych. Elizabeth zdążyła już poczuć się całkiem swobodnie, ale ten dość osobisty komplement podziałał na nią jak rzeczywista pieśczoła. Zrobiło jej się gorąco. Reakcja ciała kompletnie ją zaskoczyła. Przecież nic się nie stało.

- Dziękuję - wydusiła z siebie.

- Nie, to ja ci dziękuję - odparł szybko, a w jego oczach dostrzegła nieskrywany szacunek. - Zachowałaś zimną krew, przejmując stanowisko po Seanie, a teraz uczysz się wszystkiego znacznie szybciej, niż się spodziewałem. Jeszcze dziś rano miałem problem, a teraz... - Rozłożył ręce w podziwieniu. - Jesteś prawdziwym cudem, Elizabeth.

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Komplementy chwytaly ją za serce. To samo serce, które była gotowa oddać Michaelowi, ale on je odrzucił.

- Twój brat nauczył mnie tej skrupulatności - powiedziała rzeczowym tonem.

Harry odpowiedział ironicznym uśmiechem.

- Faktycznie, tego Mickey mógł cię nauczyć. W każdym razie cieszę się, że tutaj jesteś.

Elizabeth starała się zrelaksować. Dzisiejszy dzień był już prawie za nią. Udało jej się go przeżyć, i to bez załamania nerwowego.

Ostatnia para w restauracji zaczęła się zbierać do wyjścia.

- Colin i Jayne Melville z Goulburn - szepnęła do Harry'ego Elizabeth z triumfalnym uśmiechem. Mam ich już wszystkich rozpracowanych.

Harry zaśmiał się, patrząc na nią z dumą.

- Wiedziałem, że sobie poradzisz!

Serce podskoczyło jej z radości. Harry był atrakcyjniejszy, kiedy nie próbował na niej swoich standardowych sztuczek. Nic nie robiło na niej większego wrażenia niż profesjonalizm i zdecydowanie, a tego doświadczyła dziś wieczorem pod dostatkiem.

- Zanim się pożegnamy, mam coś jeszcze... - Wstał i ruszył w jej stronę.

- Co takiego? - zapytała, podnosząc się z krzesła.

- Mała ceremonia powitalna na tarasie. Wszystko jest już przygotowane.

Elizabeth bez wahania poszła za nim. To miły gest i okazja do zapoznania się z resztą personelu.

Na terenie ośrodka były dwa tarasy. Pierwszy otaczał basen. Stąd można było zejść na niższy taras z dużym spa po jednej stronie. Zauważyła stolik nakryty dla dwóch osób, usytuowany tuż przy stopniach prowadzących na plażę. Biały obrus, kubek z chłodzącym się szampanem, dwa smukłe kieliszki, dwa talerze i po komplecie sztuczków. Stolik dla dwojga. Plaża, szum fal i niebo pełne gwiazd.

Elizabeth zatrzymała się i podejrzliwie popatrzyła na Harry'ego.

- Nikogo tu nie ma?

- Spokojnie, czekają na mój sygnał. - Odsunął jedno z krzesel, wskazując jej miejsce.

Była w rozterce. Przecież nie kłamałby w sytuacji, gdy za chwilę prawda musiała wyjść na jaw. Wzięła głęboki oddech i usiadła, a Harry wyjął butelkę szampana z lodu i napełnił obydwie kieliszki, zanim usiadł naprzeciwko niej.

- Wznieśmy toast - powiedział z uśmiechem.

Podniosła kieliszek w górę. Szeroki uśmiech wcale jej nie uspokoił.

- Za nowy początek - dodał i lekko stuknął w trzymany przez nią kieliszek.

- Nowy początek - powtórzyła jak echo, mając nadzieję, że lada moment pojawi się reszta personelu. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Woląca nie być z nim tu sama.

Harry wpatrywał się w nią z podziwem.

- Byłaś dziś wspaniała, Elizabeth.

Z niewiadomego powodu jej oczy wypełniły się łzami. Uśmiechnęła się, by to zamaskować, i wypła łyk szampana. Poruszenie ścisnęło jej gardło. Dzień był naprawdę długi, ale musiała wytrzymać jeszcze odrobinę dłużej.

- No, nareszcie! - usłyszała głos Harry'ego. Zamrugła szybko powiekami i podniosła wzrok, szykując się na huczne powitanie. Zobaczyła jednak tylko jednego człowieka. Był to Daniel Marven, zmierzający w ich stronę z imponującym tortem.

- To dla ciebie - powiedział do niej, stawiając tort na stoliku. Na polewie czekoladowej znajdował się napis: *Sto lat, Elizabeth!*

Patrzyła na tort, próbując poradzić sobie z obezwładniającym wzruszeniem.

- Dziękuję. - Nie miała siły na dłuższe przemówienia.

- Dobra robota - pochwalił Daniela Harry. Szef kuchni skinął tylko i oddalił się, zostawiając ich samych.

Elizabeth poczuła, jak pęka w niej jakaś tama, powstrzymująca dotąd wszystkie emocje. To były przecież jej urodziny. Jej trzydzieste urodziny. Tak bardzo chciała, żeby wyglądały zupełnie inaczej. Łzy wypełniły oczy i spływały teraz strugami po policzkach. Nie umiała ich powstrzymać. Serce nie było w stanie znieść więcej smutku. Miała wrażenie, że zaraz kompletnie się rozsypie.

Silne ręce uniosły ją z krzesła i przygarnęły do siebie. Głowa spoczęła na piersi, która wydawała się teraz jedynym ratunkiem. Nie stawiała oporu. Miała trzydzieści lat, ale czuła się jak mała dziewczynka, która zgubiła drogę. Tak bardzo potrzebowała kogoś, kto poprowadzi ją dalej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Harry nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Tort miał wprowadzić Elizabeth w dobry nastrój, co mogło prowadzić do niezobowiązującego pocałunku na dobranoc, a kto wie, czy nie skończyliby w łóżku, biorąc pod uwagę silne przyciąganie, które Elizabeth uparcie negowała. Trzymał ją jednak w ramionach łkającą i bezbronną.

Co mogło nią tak wstrząsnąć? Czyżby trzydzieste urodziny? Niektóre kobiety są przewrażliwione na punkcie wieku. A może przypomniawszy jej się Mickey i stracona szansa na usidlenie faceta ze snów?

Co za pech! Była tak blisko i nie mógł zrobić nic poza przyjacielskim uściskiem. Tulił ją do siebie, wdychając słodki zapach szamponu owocowego z nutą eleganckich perfum. Burza emocji powoli się oddalała, a Harry coraz mocniej uświadamiał sobie, jak atrakcyjną kobietą była Elizabeth. Gdyby nie to, że oczekiwała teraz zupełnie czegoś innego, rzuciłby ją bezceremonialnie na którąś ze stojących w pobliżu leżanek. Ta myśl i ciepło jej delikatnego kobiecego ciała sprawiły, że zaczął myśleć o seksie. Miał nadzieję, że poczuje to i zrozumie, jak na niego działa.

Po raz pierwszy od rana Elizabeth poczuła się bezpiecznie. Przyjemnie było znaleźć schronienie w silnych, męskich ramionach, nawet jeśli należały one do Harry'ego. Chciała mieć przy sobie kogoś, kto zawsze będzie mógł ją przytulić i pocieszyć. Długo łudziła się, że tym kimś będzie Michael. Tymczasem musiała zadowolić się Harrym, który... poczuła, że jest podniecony. Nawet kiedy wyplakiwała mu się w ramię, on myślał tylko o jednym. Zrobiło jej się gorąco. Niezdarnie wyswobodziła się z uścisku i zrobiła pół kroku w tył.

- Wybacz... nie chciałam... - powiedziała zawstydzona.

- Czego nie chciałaś? - zapytał wprost. Musiał się świetnie bawić całą tą sytuacją.

- Nie chciałam... wykorzystać cię w taki sposób.

- Po prostu musiałaś. Tak jak ja muszę zrobić to. - Uniósł lekko jej podbródek i pocałował ją. Nawet nie zdążyła drgnąć. Poraziła ją energia, z jaką do niej przywarł. To nie był powolny, uwodzicielski pocałunek, lecz atak na wszystkie zmysły. Językiem wdarł się między jej wargi, zmuszając ją do poddania się. Dłonie zmysłowo zagłębiły się w kasztanowych włosach. Ciało domagało się spełnienia,

każdy dotyk powodował małą eksplozję przyjemności.

Niepomna wszystkich zastrzeżeń, jakie miała do Harry'ego, dała się porwać namiętności. Nie zauważała mocnego uścisku ani erekcji, która wbijała jej się w żołądek, ani twardej klatki piersiowej napierającej na jej sutki. Znalazła czystą przyjemność w tym zwierzęcym ataku, który całkowicie ją obezwładnił. Objęła Harry'ego, pieszcząc niecierpliwymi dłońmi napięte mięśnie. Pocałunki następujące jeden po drugim szumiały jej w głowie jak szampan. Miała wrażenie, jakby ich rozgrzane nagłą namiętnością ciała stopiły się w jedno. Harry uniósł ją do góry, trzymając za pośladki, a ona natychmiast oplótła go nogami. Przeniósł ją na jedną z tarasowych leżanek i położył się obok. Podciągnął do góry koszulkę i obydwoma dłońmi ujął jej piersi. Palce wślizgnęły się pod stanik. Elizabeth patrzyła, jak jego usta zbliżają się. Kolejny dotyk rozpalonych ust i będzie jego.

Ale czy tego właśnie chciała?

Czy mogła pozwolić sobie na całkowitą utratę kontroli?

Zamarła, przypominając sobie, gdzie się oboje znajdują.

- Przestań! - odepchnęła jego dłoń.

- Coś się stało? - Harry patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Chcę, żebyś przestał!

- Przecież pragniesz tego tak samo jak ja.

Odsunęła jego dłoń stanowczym ruchem i poprawiła koszulkę.

- Chwilowe zaćmienie umysłu, wybacz.

- Bzdura! Od dawna ze mną flirtujesz.

Zagotowała się z gniewu. Ona z nim flirtuje? Była w kiepskim stanie, a on skorzystał z okazji.

- Nazywaj to sobie, jak chcesz. - Chciała usiąść na łóżku, ale Harry przytrzymał ją za ramię, tak że musiała na niego spojrzeć.

- Co ty wyprawiasz? Przecież oboje tego chcemy!

- Zostaw mnie, Harry. To nie dla mnie.

- Nie dla ciebie? Jeszcze przed chwilą nie miałaś nic przeciwko. Nie martw się, nie mam zamiaru cię do niczego zmuszać. Następnym razem zastanów się, co robisz. - Puścił jej ramię, zły jak diabli.

- Nie chciałam, żeby tak wyszło - prawie krzyknęła, cała czerwona.

- Ależ chciałaś! Na chwilę zapomniałaś o tym swoim drobnomieszczańskim rozsądku i dałaś się ponieść instynktowi. Czy to cię przeraziło, Elizabeth?

Nie znosiła tego, że zawsze trafiał w sedno. Tak, przeraziła się, ale nie będzie się przed nim spowiadać.

- Nie dołączę do kolekcji twoich panienek, przykro mi - odparła urażona.

Harry zachnął się.

- Myślisz, że dostałabyś to stanowisko, gdybym uważał cię za panienkę?

- Ale okazyjny seks też był w wymaganiach, prawda? - docięła mu. - A teraz jesteś wkurzony, bo odmówiłam współpracy.

Harry chwycił się rękami za głowę.

- Wkurzony? Nie masz pojęcia, jak się teraz czuję!

Za stwierdzeniem tym czaiło się coś groźnego. Elizabeth zerwała się z leżanki i odsunęła na bezpieczną odległość, nie spuszczając go z oka. Harry nie ruszył się z miejsca, leżał na wznak z głową opartą na rękach i patrzył na nią oskarżycielskim wzrokiem.

- Właśnie zamykasz sobie drzwi do szczęścia - powiedział uszczypliwie. - I nie chcę twojej współpracy, chcę twojej kapitulacji. Razem moglibyśmy wiele osiągnąć.

- Nie o takim życiu marzyłam.

- Jeśli wolisz mrzonki od życia...

- To mój wybór!

- Którego nie mogę uszanować.

- W takim razie nie będę tu mogła zostać, Harry.

- Och, nie w tym sensie. Nie będę ci się już narzucał. Od jutra będą nas łączyć tylko sprawy służbowe.

Zamiast spodziewanej ulgi, poczuła rozczarowanie.

- W takim razie zostanę.

- Jak sobie życzysz - uśmiechnął się ironicznie. - I koniecznie daj znać, gdybyś jednak zechciała zmienić coś w swoim idealnie zaplanowanym życiu.

Zabolało ją to, ale powstrzymała się od złości.

- Zaczekaj chwilę, wezmę tort. Przyda ci się coś na osłodę w tę długą samotną noc.

Tort! Na śmierć o nim zapomniała. Będzie musiała zjeść chociaż kawałek, żeby nie obrazić szefa kuchni.

Harry wrócił do stolika, podniósł paterę i spojrzał na nią pytająco. Ruszyła za nim, sprawdzając, czy na pewno ma klucze przy sobie. Zdziwiło ją, że bar wciąż był pełen gości. Na tarasie panowała zupełna cisza. A gdyby ktoś zszedł tam do nich i zobaczył, co robią? Gdy doszli do biura, pospiesznie otworzyła drzwi i odwróciła się do Harry'ego, by wziąć od niego tort.

- Wiedziałaś, że ktoś mógł nas zobaczyć tam, na tarasie?

- I co z tego?

- Nic cię to nie obchodzi, prawda? - powiedziała zdecydowanie za głośno, próbując mu odebrać tort.

Harry nie chciał puścić patery, zmuszając ją do podniesienia wzroku.

- Wręcz przeciwnie, Elizabeth. Zależy mi na wielu rzeczach. Co się zaś tyczy twojego nikomu niepotrzebnego zażenowania, tak się składa, że jesteśmy na tropikalnej wyspie, gdzie goście mogą się czuć swobodnie i uprawiać seks tam, gdzie mają ochotę. Nikomu to nigdy nie przeszkadzało.

- Nie jestem tu gościem - powiedziała przytomnie.

- Ta wyspa należy do mnie i wprowadzam reguły, jakie chcę i dla kogo chcę.

- Nie będę tańczyła, jak mi zagrasz. Oddaj mi ten tort i powiedzmy sobie w końcu dobranoc.

Harry podsunął paterę. Skłonił się z ironicznym uśmiechem i rzekł:

- Dobranoc, Elizabeth.

Następnie szybkim krokiem odszedł, nie dając jej szansy na ripostę. Przez parę chwil stała na progu osłupiała. Potem wniosła nietknięty tort do środka, postawiła na biurku i wróciła zamknąć drzwi na klucz. Kiedy przeszła do swojego apartamentu, nareszcie poczuła się bezpieczniej. Harry zachowywał się tak, jakby chciał wysadzić jej świat w powietrze. Niech nie myśli, że mu na to pozwoli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maszerując w stronę tarasu, Harry raz za razem zaciskał pięści, jakby miał zamiar boksować się z niewidzialnym wrogiem. Był tak wściekły, że ledwie udało mu się pożegnać Elizabeth w cywilizowany sposób.

Może faktycznie zaskoczył ją całą tą sytuacją, ale przecież dała mu zielone światło, a chwilę potem było już po wszystkim. Nie spotkał jeszcze kobiety, która wyrzuciłaby go z łóżka i to w taki sposób. Chociaż, znając ją, powinien być przygotowany na coś podobnego. Elizabeth osiągnęła mistrzostwo, regularnie dając mu kosza przez ostatnie dwa lata.

Nie mógł odgadnąć, o co jej chodziło. Nie chciała mieszać pracy z przyjemnością? Ale dla Mickeya była gotowa uczynić wyjątek, więc to nie mogło być to. Może potrzebowała obrączki, zanim zdecyduje się na seks? Nie uchowałyby się w dzisiejszych czasach z taką filozofią. Trzydziestoletnia dziewczyna? Niemożliwe! Może gdyby była brzydka...

Stanowczo musiał lepiej poznać wroga, zanim zaplanuje kolejny atak, bo jednego był pewien. Elizabeth Flippence będzie jego, prędzej czy później. Na razie jednak sytuacja była patowa.

Wyjął butelkę szampana z lodu, podszedł do krawędzi tarasu i wylał resztę na piasek. Od zwiertzałego szampana gorsze mogło być tylko uczucie niespełnienia, zwłaszcza gdy wszystko zdawało się iść we właściwym kierunku. Niech to szlag! Cisnął butelkę z powrotem do kubelka i ruszył plażą w stronę przystani, gdzie cumował jacht.

Myślał o swoich urodzinach. Skończył trzydzieści trzy lata w zeszłym miesiącu. Mickey wydał na jego cześć przyjęcie. On z kolei organizował urodziny dla swojego brata. Przejęli ten zwyczaj od rodziców, którzy wydawali niezapomniane przyjęcia w rezydencji na wzgórzu, nieopodal Cairns.

Miał wspaniałe dzieciństwo, potem młodość i był naprawdę szczęśliwy, aż do tamtego dnia, kiedy przyszła wiadomość o katastrofie samolotu ojca. Ośrodek był dopiero w planach. Ojciec marzył o wybudowaniu go, pokazywał jemu i bratu plany, opowiadał o nim z entuzjazmem. Po pogrzebie Harry wziął na siebie projekt. Musiał się czymś zająć, coś stworzyć, wcielić w życie wizję ojca. Żył na wyspie, pracował tutaj aż do ukończenia budowy, a potem zajął się organizacją wszystkiego, aby zapewnić przedsięwzięciu sukces.

Mickey poświęcił się zarządzaniu siecią sklepów. Obaj czuli, że muszą zrobić

coś, z czego ich rodzice byliby dumni. Ciężka i absorbująca praca okazała się skutecznym sposobem na poradzenie sobie z żalobą. Żaden z nich nie myślał na razie o układaniu sobie życia osobistego. Okazyjne randki, seks bez zobowiązań – to było w zasadzie wszystko.

Przez te lata ani on, ani Mickey nie zaangażowali się na poważnie w żaden związek. A to czegoś brakowało, a to coś się nie układało, a to znowu coś ich zniechęcało. Gdy o tym rozmawiali, zawsze dochodzili do małżeństwa swoich rodziców. Obaj wydawali się pragnąć równie szczęśliwego związku, ale na razie nic nie wskazywało na to, by przelotne przygody miały przerodzić się w coś więcej.

Harry zastanawiał się, czy Lucy długo wytrzyma z Mickeyem, po czym wrócił myślami do Elizabeth. Jej opór był dla niego niezrozumiały. Przecież seks też mógł być początkiem naprawdę satysfakcjonującego związku. Może bała się przyznać przed sobą, że może być ktoś lepszy od Mickeya. Cokolwiek się za tym kryło, zamierzał odkryć przyczynę i usunąć ją jak najszybciej.

Do rana ochłonął na tyle, by stwierdzić, że powinien dać Elizabeth więcej czasu na oswojenie się z nową sytuacją. Dziś będzie się zachowywał w sposób bardzo cywilizowany. Co nie znaczy, że przyjmie jej zasady. Co to, to nie!

Zjadł śniadanie na jachcie, słusznie przypuszczając, że Elizabeth nie będzie chciała natknąć się na niego w restauracji. Miss Niezawodności zapewne ustawiła budzik na wczesną godzinę, aby zdążyć otworzyć biuro, i zamówiła śniadanie prosto na swoje perfekcyjnie zorganizowane biurko.

Tak jak się spodziewał, siedziała na swoim miejscu, gdy wkroczył do biura. Uśmiechnął się do niej promiennie i pogodnym głosem powiedział:

– Dzień dobry, Elizabeth.

Odwróciła wzrok od ekranu i odpowiedziała powitaniem, przywołując służbowy uśmiech i omiatając go czujnym spojrzeniem.

Poczuł dziką ochotę, by zadać cios w ten pancerz obronny. Oparł się o biurko, skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na nią z ciekawością.

– Czy jesteś dziewczyną, Elizabeth?

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Słucham?

– To proste pytanie – odparł spokojnie Harry. – Tak czy nie?

– Nie masz prawa o to pytać – syknęła na niego.

Wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie?

- Bo to nie twoja sprawa!

- Czyli jesteś dziewicą. Inaczej nie byłabyś na tym punkcie taka przeczulona.

- Nie jestem przeczulona.

- Wygląda na to, że jesteś.

Patrzyła na niego z taką odrazą, że było to aż zabawne. Znowu udało mu się zaleźć jej za skórę.

Elizabeth zacisnęła zęby i widać było, że bardzo stara się panować nad sobą.

- To po prostu nie twoja sprawa i nie ma żadnego wpływu na moją pracę.

Byłabym wdzięczna, gdybyś o tym pamiętał - powiedziała w końcu.

- Brawo!

- Brawo? - Wyglądała na zakłopotaną.

- Zasady wygrały, ale naprawdę mało brakowało...

- Byłabym zobowiązana, gdybyś także pamiętał o zasadach.

- Wypadek przy pracy, przepraszam - uśmiechnął się kpiąco. - Poniosła mnie ciekawość. W każdym razie teraz, kiedy już wiem, że jesteś dziewicą, jakoś lepiej cię rozumiem. Gdy głowa pełna jest romantycznych wizji...

- Nie jestem dziewicą!

Harry uniósł brwi, udając zdziwienie.

- Ach, więc nie jesteś dziewicą?

Elizabeth zrezygnowana zamknęła oczy, zaciśnięte usta ledwo powstrzymywały przekleństwa. Znowu dała się złapać na jego haczyk.

Harry z rozkoszą przyglądał się temu poirytowaniu. Miała za swoje. Przy okazji, jeden problem mniej, odnotował z ulgą.

Zaczerpnęła powietrza i odetchnęła głęboko. Jej oczy otworzyły się, biła z nich czysta nienawiść.

- Czy teraz możemy już wrócić do pracy? - zapytała lodowatym tonem.

- Z wielką chęcią - rzucił beztrosko i przeszedł na drugą stronę biurka. - Mamy jakieś nowe rezerwacje?

- Tak. Mam nadzieję, że dobrze wprowadziłam dane. Sprawdź, proszę.

Przez następne pół godziny Harry nie dawał Elizabeth powodów do zdenerwowania. Musiał też przyznać, że radziła sobie całkiem nieźle. Trzeba było jeszcze załatwić zaopatrzenie, ale to mogło na razie poczekać.

- Wezwę Jacka Pickarda, żeby oprowadził cię po ośrodku, zanim zrobi się większy upał. Zastąpię cię przez ten czas.

- W porządku - powiedziała z wyraźną ulgą.

W lot pojął, że marzy o ucieczce. Ucieczce od tego, co było nieuniknione. Harry

zdecydował się czekać. Prędzej czy później także Elizabeth nie wytrzyma erotycznego napięcia, jakie tliło się między nimi. Wtedy wpadnie wprost w jego ramiona!

Elizabeth z miejsca polubiła Jacka. Inna sprawa, że w tej chwili była w stanie obdarzyć sympatią każdego, kto wybawiłby ją od męczącego towarzystwa nowego szefa. Mąż Sary okazał się dziarskim i rozmownym człowiekiem. Był niski, ale mocnej budowy, ogorzałą od słońca i uśmiechniętą twarz pokrytą miał siateczką drobnych zmarszczek. Siwe kręcone włosy dodawały mu zawadiackiego uroku.

- Najpierw pokażę ci jedną z wolnych willi, zanim przylecą goście.

- Wszyscy goście przylatują na wyspę helikopterem? - zainteresowała się Elizabeth.

- Nie, większość przybywa łodziami motorowymi. Odbieramy ich z przystani. Ci, którzy przylatują helikopterem, lądują na plaży i przechodzą do biura drewnianą ścieżką.

Wyłożone drewnem ścieżki były znakiem charakterystycznym ośrodka. Ta, którą szli teraz do willi, prowadziła przez las deszczowy - zielone listowie tworzyło w górze dach, chroniący ich przed słońcem. Boki zdobiła przebogata tropikalna roślinność - palmy, pnącza, bambusy, hibiskus, rodzime kwiaty.

Willa była położona na zboczu wzniesienia. Z werandy roztaczał się przepiękny widok na zatokę i plażę. Jack otworzył szklane drzwi przesuwne i zaprosił ją do środka. Weszła do przestronnego pokoju dziennego z komfortową kanapą i ławą ustawionymi naprzeciwko telewizora i odtwarzacza CD. W pokoju było także biurko i aneks kuchenny z barkiem. W przeszklonej szafce dostrzegła wszelkiego rodzaju kieliszki, alkohole, kawę, herbatę, słoik z domowymi ciastkami i krakersy. W lodówce znalazła sery, pudełko belgijskich czekoladek, sok owocowy, piwo, szampan, wino i gotowe drinki.

Na półpiętrze znajdowała się sypialnia z ogromnym łóżem i mnóstwem poduszek. Po jego bokach stały dwie szafki nocne z lampami w kształcie delfinów. Większość materiałów użytych do dekoracji utrzymana była we wzorach kojarzących się z morzem. W umeblowaniu dominowały biel i turkus. Dodatki wykonano z drewna, koralu oraz muszli. Białe ściany i wypolerowane podłogi dopełniały obrazu schludnego i eleganckiego wnętrza.

- W salonie, koło restauracji, jest okazała biblioteka, a także kolekcja płyt CD i gier dla gości - odezwał się Jack. - Jeśli masz ochotę, też możesz z niej korzystać.

Elizabeth uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Dobrze wiedzieć. - Przydadzą się wieczorami, pomyślała. Może w końcu pozbędzie się Harry'ego ze swoich myśli. Wciąż się w niej gotowało na wspomnienie porannej rozmowy. Co on sobie w ogóle myślał? Że jedynym powodem, dla którego nie chciała mu ulec, było domniemane dziewictwo? A może już wyobraził sobie siebie w roli nauczyciela? Trudno było dojść, co mu chodzi po głowie. A to doprowadzało ją do furii.

Zamknęła na chwilę oczy, próbując skoncentrować się na łazience, którą właśnie oglądała z Jackiem. Pysznic dla dwojga, duża wanna z hydromasażem. Na ścianach białe kafelki z turkusowym dekokrem i ręczniki w takim samym kolorze. Dwie umywalki i muszelki dla ozdoby. Cała willa urządzona była ze smakiem i ogromną dbałością o dobre samopoczucie gości.

- Jak tu pięknie! - nie mogła powstrzymać zachwytu.

- To wszystko zasługa Harry'ego.

- Harry'ego? - Na pewno miał dekoratora wewnątrz i całą ekipę fachowców do pomocy.

- Kiedy jego rodzice zginęli w wypadku, projekt ośrodka był w większości na papierze. Harry dokończył budowę, zaplanował wystrój, urządził, a potem poprowadził ośrodek. I to z sukcesem - rzekł z dumą.

Ta informacja nie pasowała do wizerunku playboya, którego życie toczyło się w rytmie kolejnych podbojów. Doszła jednak do wniosku, że praca, niewątpliwie godna podziwu, nie musiała mieć żadnego przełożenia na to, jak postępował z kobietami. Od tej strony dał się jej poznać aż nadto dobrze.

Jack zaprowadził ją do siłowni, wyposażonej równie luksusowo jak wille, i przedstawił tym osobom z obsługi, których jeszcze nie знаła. W pobliżu lądowiska helikopterów znajdowała się także odsalarnia wody morskiej, która zapewniała wodę dla ośrodka. Gdy byli na plaży, Jack pokazał ręką dwa pawilony na wzgórzu.

- Tych dwóch willi nie było w oryginalnym projekcie. To także pomysł Harry'ego. Werandy wychodzą na basen, z którego można obserwować zachód słońca. Niestety, obie są zajęte, więc dziś ich nie obejrzymy.

- Zauważyłam w grafiku, że są droższe od pozostałych.

Jack uśmiechnął się.

- Specjalna oferta. Raj dla zakochanych.

W trakcie spaceru Elizabeth dowiedziała się wielu cennych szczegółów o działaniu ośrodka. Jack był wspaniałym przewodnikiem, ale także

wykwalifikowanym fachowcem. Zajmowałam się praktycznie wszystkimi naprawami, od elektryki, poprzez hydraulikę, stolarkę, aż do ogrodnictwa.

- Nie chciałaś nigdy założyć własnej firmy? - zapytała.

- Nie lubię papierkowej roboty. Miałem dobrą posadę u ojca Harry'ego i tak samo dobrze mam u jego syna. Darmowe mieszkanie, dobra płaca, piękne otoczenie. Czego chcieć więcej? Sara jest tu szczęśliwa i ja też.

- Aż przyjemnie na was popatrzeć - powiedziała życzliwie.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek osiągnie taki poziom zadowolenia ze swojego życia. Być może. Ale na pewno nie tutaj, gdzie na każdym kroku czyhał na nią Harry. Oliwy do ognia dodawał fakt, że naprawdę brakowało jej seksu. Od ostatniego razu minęło dwa...? Nie, bez mała trzy lata!

Nie była dziewczyną, która od razu wskakuje do łóżka, więc tym bardziej było jej wstyd, że wczoraj omal nie złamała swoich zasad. Dla Harry'ego były to romantyczne mrzonki. Sam miał zupełnie inny stosunek do seksu. Nie mogła jednak odmówić mu atrakcyjności. To właśnie czyniło ich relację tak niemożliwie zagmatwaną.

Z obawą myślała o powrocie do biura. Po pierwsze, przez całe to iskrzenie ciężko znosiła jego obecność. Po drugie, nie dało się zapomnieć tego, co zdarzyło się wczoraj. Jack zostawił ją przed biurem i wrócił do swoich zajęć.

- I jak ci się podobała wycieczka?

Elizabeth uśmiechnęła się.

- Muszę powiedzieć, że ośrodek robi wrażenie. Chyba niewiele mu brakuje do doskonałości.

- Jeśli coś ci przyjdzie do głowy, daj mi znać. Dążenie do perfekcji to mój cel.

Czy byłby perfekcyjny jako kochanek?

Musiała odpędzić od siebie tę myśl, zanim znów namiesza jej w głowie.

- Są dla mnie jakieś wiadomości?

- Mickey dzwonił. Twoja walizka przyleci dziś na wyspę razem z nowymi gośćmi.

- Doskonale - odpowiedziała.

- Lucy prosiła, żebyś napisała do niej mejl, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Przywiezie ci wszystko w ten weekend. Przyjadą z Mickeyem na parę dni.

Elizabeth bezwładnie opadła na krzesło rażona jego słowami. Serce na chwilę przestało jej bić, oddech zamarł, a w głowie kołatała się upiorna myśl.

Lucy... z Michaeliem... na jej wyspie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z zaciekawieniem przyglądał się Elizabeth, która siedziała nieruchomo z oczami wpatrzonymi w ścianę. Zastanawiał się, jak zareaguje, gdy minie pierwsza fala szoku. Czy duma każe jej przełknąć kolejne upokorzenie i przywitać na wyspie siostrę z Mickeyem, jak gdyby nigdy nic?

Jego brat nie miał pojęcia o uczuciach Elizabeth, podobnie jak Lucy. Możliwe, że cała wizyta pójdzie gładko, zwłaszcza jeśli Elizabeth będzie dalej udawać, że jest zainteresowana Harrym. To by ich znowu zbliżyło do siebie. Z drugiej strony, teraz, gdy wyspa nie była oazą spokoju, a on posunął się wczoraj o krok za daleko, Elizabeth mogła równie dobrze wsiąść w następny helikopter i rzucić wszystko w diabły. Nie mógł do tego dopuścić. Tylko tu, na wyspie, miał szansę zdobyć jej serce.

Elizabeth poczuła się, jakby ktoś wymierzył jej siarczysty policzek. Włożyła tyle wysiłku w zorganizowanie sobie nowego życia, z dala od Michaela i Lucy, a teraz to wszystko miało pójść na marne.

Nie zamierzała odgrywać teatru po raz kolejny, i to przez cały weekend. Za dużo ją to kosztowało. Poza tym, znów dałaby nadzieję Harry'emu, albo, co gorsza, sama nabrała ochoty na wykorzystanie go do odegrania się na Michaelu, a tego nie chciała jeszcze bardziej. Sama na siebie zastawiła pułapkę, nie mówiąc całej prawdy od początku.

Gdyby teraz zrezygnowała z pracy i wyjechała z wyspy, jak wytłumaczyłaby to Lucy? Przyznanie się do wszystkiego byłoby ciosem w uczucia siostry do Michaela. Nie mogła jej tego zrobić.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i popatrzyła prosto na Harry'ego. W jego oczach nie znalazła kpiny, lecz coś w rodzaju życzliwego zainteresowania.

- Mogłeś powstrzymać swojego brata od przyjazdu tutaj. - Jej głos zabrzmiał jak oskarżenie.

- Niby w jaki sposób? Mówiąc, że nie chcesz go tutaj widzieć? Mickey chce się przekonać, czy dobrze sobie radzisz. Oboje tego chcą.

- Mogłeś powiedzieć, że wszystkie wille są zajęte - nie ustępowała.

Harry wzruszył ramionami.

- Nie mam zwyczaju kłamać. Poza tym Mickey ma jacht, więc tak czy siak mogliby przyplłynąć i spać na nim. Potem dowiedzieliby się, że mamy wolne

miejsca. Wolałabyś się z tego tłumaczyć?

Elizabeth się poddała. Nie było rozsądnego wyjścia z tej sytuacji. Protesty nie miały sensu.

- Gdzie ich zakwaterowałeś? - zapytała zrezygnowana.

- Jedna z willi na wzgórzu będzie wolna od piątku do niedzieli.

Raj dla zakochanych! Odwróciła szybko głowę i przygryzła usta, żeby się nie rozplakać. Zobaczyła Michaela i Lucy kochających się na wielkim łożu, pływających w basenie i popijających szampana na tarasie. To ja powinnam z nim tam być, a nie ona.

Dlaczego nie widział w niej tego, co zobaczył w Lucy? Dlaczego to właśnie Harry uważał ją za obłądnie seksowną?

- Przyjadą dopiero w sobotę. To tylko jedna noc, Elizabeth - powiedział na pocieszenie.

Jedna noc? Wolne żarty! Lucy będzie się chełpiła szczęściem od chwili, gdy wylądują, aż do pożegnania. Dla niej to dwa dni tortur, podczas których znowu będzie musiała udawać zafascynowanie Harrym.

Chyba że...

Zaświtała jej pewna myśl, która po chwili stała się planem, i to planem obiecującym sukces. Ten jeden raz mogłaby złamać zasady. Całkowita wolność i spełnienie. Harry będzie wniebowzięty, chociaż tym razem reżyserem przedstawienia będzie ona. Potrzebowała jednak jego pomocy. A co jeśli odmówi? Niemożliwe. Przecież chciał, żeby mu się oddała. I to właśnie miała zamiar zrobić.

Zerknęła na niego. Siedział rozparty na fotelu, czekając, jak zareaguje, ale czujne spojrzenie zdradzało napięcie i nerwowość.

- Nadal chcesz się ze mną kochać?

Harry zaniemówił, uniósł tylko brwi ze zdumienia. Elizabeth czekała. Serce biło jej tak mocno, że zastanawiała się, czy w tym hałasie w ogóle dosłyszysz odpowiedź.

- Chcę tego od dawna - powiedział ostrożnie, zastanawiając się zapewne, jaki haczyk kryje się w tym pytaniu. - Ważniejsze jednak, czy ty sama tego chcesz.

- Tak, chcę - odparła bez zastanowienia. - Ale musisz spełnić pewne warunki.

Albo zaakceptuje plan, albo z seksu nici.

Do tej pory to on wprowadzał ją w zakłopotanie przy każdej okazji. Teraz sytuacja się odwróciła. Zaintrygowało go to. Patrzyła na niego wyzywająco. Bo też było to wyzwanie. W końcu machnął ręką.

- Słucham. O jakie warunki chodzi?

Elizabeth poczuła ulgę.

- Willa na wzgórzu będzie wolna z piątku na sobotę. Chcę, żeby to się stało tam i tylko tej jednej nocy. Przez resztę tygodnia trzymamy się wyłącznie tematów służbowych.

Harry ostatkiem sił powstrzymywał się, by nie wybuchnąć. W ogóle nie chodziło o nich, tylko o Mickeya i Lucy! W jakimś zakamarku swojej wyobraźni Elizabeth prawdopodobnie miała nadzieję, że Harry go zastąpi i będzie uprawiać z nią seks w takiej samej scenerii, w jakiej następnego dnia mieli to zrobić Mickey i Lucy. Nawet nie miała pojęcia, jak boleśnie zdeptała jego ego. Zupełnie nie zależało jej na tym, co myślał i co do niej czuł. Chciała go tylko wykorzystać do swoich celów.

Znienawidziłby ją w jednej chwili, gdyby tylko mógł. Ale nie mógł. Elizabeth stała się jego obsesją. Do tego stopnia, że nie zauważał urody innych kobiet, których przecież na wyspie nie brakowało.

Mógł się zgodzić na propozycję i wykorzystać ją na swój sposób. Gdyby tylko pozwoliła mu na więcej, biedny Mickey raz na zawsze zniknąłby z jej myśli.

Czekała na decyzję, mierząc go chłodnym spojrzeniem. Sprawa była prosta. Albo przystanie na warunki, albo może zapomnieć o jakichkolwiek wątkach osobistych w ich relacji.

- Zgoda - powiedział. - Poproszę, żeby willę przygotowano na piątek wieczór.

Skinęła głową. W jej spojrzeniu dostrzegł cień satysfakcji. Ponieważ kilka razy wytknęła mu już, że jest playboyem, doskonale wiedział, co o nim myśli. Dla playboya każda okazja była dobra, niezależnie od motywacji. Nie miał zamiaru zawieść jej oczekiwań.

- To nie koniec negocjacji. Ty też musisz spełnić moje warunki - dodał przewrotnie.

Elizabeth wyraźnie zeszywniała.

- Na przykład jakie?

- Nie powiesz więcej nie. Na żadną moją propozycję.

Zmarszczyła czoło.

- Perwersje nie wchodzą w grę! - rzuciła ostro.

- Nie mam na myśli sado-maso, spokojnie. Ale trochę zabawy nie zaszkodzi. Mogłabyś założyć tę bluzkę z motylem, koniecznie bez stanika. Do tego dół od bikini. Na sznureczki, żebym mógł je zdjąć jednym palcem - powiedział przeciągle, obserwując jej reakcję.

Przewróciła oczami.

- Nie wiedziałam, że potrzebujesz seksownych ciuszków, żeby się podniecić.

- Nie potrzebuję. Ale chciałbym, żebyś ten jeden raz wyglądała na miłą i chętną. Elizabeth poczuła, że się czerwieni.

- Coś jeszcze? - zapytała.

- Niech pomyślę... Bo trochę mnie zaskoczyłaś tą propozycją. Jeśli mam spędzić jedną jedyną noc z Elizabeth Flippence... Bo taki jest plan, prawda? - znowu się z nią droczył.

- Tak! - syknęła.

- Musi to być niezapomniana noc. Coś zupełnie wyjątkowego. Zmysłowa podróż do krainy spełnienia. To wymaga przemyślenia...

- Doskonale! Masz na to trzy i pół dnia. Skoro ustaliliśmy już to, co najważniejsze, przejdźmy do pracy. Gotowy? - Elizabeth płynnie wróciła do roli menedżera, wybijając go z jego gierki.

Spojrzał na nią jak na kogoś obcego. To nie mogła być prawdziwa Elizabeth, jaką sobie wymarzył. Tamtą Elizabeth zobaczy znowu w piątek wieczorem. Był tego pewien.

Podniósł się z fotela.

- Przygotowałem dla ciebie plik ze wszystkimi naszymi dostawcami. Przejrzyj go, spisz pytania, potem wrócę i je omówimy.

- W porządku. - Wyraźnie się ucieszyła, że zniknie jej z oczu.

Wyszedł z biura. Wciąż buzowała w nim wściekłość. Pomyślał, że pójdzie na siłownię rozładować nadmiar energii.

Trzy i pół dnia...

Zastanawiał się, czy po piątkowej nocy pozbędzie się wreszcie obsesji na punkcie asystentki swojego brata. Cała ta sytuacja zaczynała go doprowadzać do białej gorączki. Czy seks coś między nimi zmieni? Trudno było przewidzieć.

A potem? Co potem? Czy po zdobyciu jej ciała, będzie chciał także zdobyć jej serce? Wszystko zależało od jednej piątkowej nocy!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Elizabeth postanowiła odrzucić wszelkie skrupuły. Może i była lekkomyślna, wpadając na pomysł wspólnej nocy z Harrym, ale nie miała chęci myśleć teraz o konsekwencjach, może poza tak oczywistą sprawą jak antykoncepcja.

Gdy tylko wrócił do biura, przeszła od razu do rzeczy:

- Nie biorę pigułek. Przyniesiesz prezerwatywy?

- Oczywiście, nie ma problemu - odparł pogodnie, jakby chodziło o zabranie pudełka czekoladek. - Przy okazji, mam jeszcze jeden warunek.

Elizabeth czekała z napięciem.

- Kiedy będziemy w willi, chcę nazywać cię Ellie.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Dobrze mi się kojarzy, z młodością i niewinnością.

- Nie jestem niewinna, Harry.

- Wszystko jedno. Zgadzasz się?

- Jeśli ma cię to zadowolić.

- Och, zadowoli mnie. Ale najważniejsze, żebym ja zadowolił ciebie. Jeśli więc masz jakieś specjalne życzenia, daj mi znać, a spełnię wszystkie.

- Zdam się na twoją pomysłowość. Wydajesz się dość kompetentny - powiedziała, przełykając ślinę i starając się nie rozmyślać za bardzo o tym, co powiedział.

Ale rozmyślała, przez następne dni, a zwłaszcza noce. Perspektywa randki i seksu z Harrym tak ją pochłonęła, że prawie zapomniała o przyjeździe siostry.

Harry nie podnosił więcej tematu piątkowej nocy, nie stawiał też nowych warunków. Nie dawał jej żadnych powodów do irytacji.

W butiku wyszukała czerwone bikini, wiązane na sznurki, tak jak sobie zażyczył. Kolor powinien pasować do wyuzdanego planu, który zamierzała zrealizować. Co dziwne, nie czuła wyrzutów sumienia. Potajemna schadzka była dla niej symbolem wolności, której chyba nie mogłaby zaznać z kimś, kogo kochała. Nie towarzyszyły temu żadne marzenia, które mogły zostać zniszczone, ani oczekiwania co do przyszłości. Tylko jedna jedyna noc z rozrywkowym Harrym Finnem.

W piątek rano powiedział, że większość dnia spędzi w Port Douglas. Wydrukował też informację, że biuro będzie nieczynne od osiemnastej i przyczepił ją do drzwi.

- Jak skończysz pracę, idź prosto do willi. Ja już będę czekał. Nie chcę przegapić zachodu słońca - dodał z uśmiechem.

- Przyniosę butelkę szampana z baru.

- Nie potrzeba, wszystko już będzie przygotowane.

- A kolacja? Mam zamówić w restauracji?

- To też już załatwione. Po prostu przyjdź. A tymczasem... - zawiesił głos i uklonił się szarmancko - ...miłego dnia.

- Nawzajem - odpowiedziała, uśmiechając się.

Uśmiech był niewymuszony. Odkąd zawarli układ, nie musiała się przed nim bronić, a on nie był natrętny. Szczerze mówiąc, nie mogła się doczekać wieczoru.

Parę minut po szóstej zamknęła biuro i ruszyła w stronę wzgórza. Jej podenerwowanie rosło z każdym krokiem. Nigdy wcześniej nie była w takiej sytuacji, ale teraz nie było już odwrotu.

Harry czekał na nią przy basenie. Miał na sobie tylko błękitne szorty kąpielowe w białe żagłówki. Patrzył na morze. Przystanęła na ostatnim stopniu prowadzącym na taras. Wyglądał zachwycająco. Męska sylwetka z szerokimi barkami, wąskimi biodrami i opaloną skórą, pod którą grały mięśnie, przemawiała do wyobraźni. Oczywiście, że taki mężczyzna był pociągający, i nie musiała robić sobie z tego powodu żadnych wyrzutów.

Odwrócił się, wyczuwając jej obecność. Zmierzył ją od stóp do głów, co przypomniało jej, że wciąż jest w stroju służbowym. Wyciągnęła przed siebie rękę z torbą.

- Dopiero co skończyłam pracę. Wezmę prysznic i przebiorę się.

- Tylko się pośpiesz, słońce jest już nisko.

Weszła do willi przez rozsunięte szklane drzwi. Rozkład był podobny jak w domu, który oglądała z Jackiem. Szybko znalazła łazienkę. Prysznic zajął jej może trzy minuty. Błyskawicznie osuszyła ciało ręcznikiem, założyła dół od czerwonego bikini i turkusową bluzkę z motylem, którą zapięła na jeden guzik.

Zerknęła na odbicie w lustrze. Efekt był bardziej niż zadowalający. Pod lekko prześwitującym materiałem rysowały się pełne piersi i ciemniejsze sutki, twarde od chłodnej wody. Zdecydowanie wyglądała na chętną, jak to ujął Harry. Miała nadzieję, że szampan już czeka w kieliszkach, bo przy całym swoim zdecydowaniu, potrzebowała czegoś dla kurażu.

Wychodząc z łazienki, poczuła uwodzicielski aromat dochodzący z półpiętra, gdzie znajdowało się łożo. Zerknęła w tamtą stronę i zobaczyła mnóstwo zapalonych świec zapachowych - małych i dużych - tworzących ścieżkę

prowadzącą na górę. Wciągnęła powietrze głębiej, wdychając słodki zapach tropikalnych kwiatów.

Harry musiał je tu ustawić, może nawet specjalnie pojechał po świece do Port Douglas. Zadał sobie sporo trudu. Czyżby chciał, żeby ich schadzka bardziej przypominała romantyczną randkę? W każdym razie było to bardzo miłe...

Wyszła do niego na taras, uśmiechając się.

- Cudowny zapach, tam w środku. Zawsze przygotowujesz takie atrakcje dla swoich kobiet?

Harry właśnie otwierał szampana. Popatrzył na nią tak, jak może patrzeć zakochany mężczyzna.

- Nie zawsze. Zapach kwiatów skojarzył mi się z motylami, Ellie - powiedział łagodnym tonem. Takie niewinne skojarzenie.

Wyjął korek z butelki i sięgnął po jeden ze smukłych kieliszków. Obok kubeczka z lodem stały soczyste truskawki. Kiedy nalewał szampana, Elizabeth zauważyła, że na dnie kieliszków też umieszczono kilka rozgniecionych truskawek.

- Proszę - powiedział, podając zmysłowego drinka. - Mam nadzieję, że będzie ci smakował. - Gestem zaprosił ją na leżanki. - Wygląda na to, że dziś będziemy mieli piękny zachód słońca.

- Dziękuję - odpowiedziała, siadając na samym brzegu.

Harry nalał sobie szampana i delikatnie stuknął w jej kieliszek.

- Za naszą pierwszą wspólną noc. - Ułożył się wygodnie na drugiej leżance i skierował wzrok w stronę morza, które w oddali mieniło się blaskiem jak polerowany kryształ.

Elizabeth musiała przyznać, że willa była wspaniale położona. Zachodzące słońce byłoby wymarzoną scenerią dla każdego malarza. Z przyjemnością obserwowała subtelne zmiany koloru nieba, sącząc szampana o smaku truskawek.

- Byłaś może kiedyś w Broome? - zapytał Harry.

- Nigdy. - Broome było położone na przeciwległym, zachodnim wybrzeżu Australii. Wiedziała tylko, że słynie z hodowli pereł. - Dlaczego pytasz?

- Są tam najpiękniejsze na świecie zachody słońca. Ludzie specjalnie przyjeżdżają na plażę, siedzą przy barbecue, piją chłodne drinki i muzykują, oglądając wspaniały spektakl z matką naturą w roli głównej.

Niespiesznie wypowiedane słowa działały na nią rozluźniająco, podobnie jak szampan.

- Za bardzo się w życiu spieszymy - kontynuował. - Nie celebруем chwil, nie pielęgnujemy przeżyć. Spróbujmy to zrobić teraz, Ellie. Zatrzymajmy tę chwilę

i cieszymy się nią, bez myślenia o tym, co było wczoraj albo co będzie jutro.

Uwodził ją, wyraźnie to czuła.

- Moi rodzice uwielbiali siadać wieczorem razem i obserwować zachód słońca -
uśmiechnął się do niej. - A twoi? Też mieli swoje małe rytuały?

Elizabeth pokręciła głową przecząco.

- Mama zmarła na raka, gdy miałam dziewiętnaście lat. Ojca nie widziałam od czasu pogrzebu. Żyje z jakąś kobietą w Mount Isa. Trudno było nazwać ich małżeństwem. Tata był górnikiem, mama wychowywała nas praktycznie sama.

Harry zmarszczył czoło.

- Nie kontaktuje się z wami?

- Nie, zawsze traktował nas jak ciężar. Kiedy przychodził z pracy, najczęściej upijał się, a my schodziłyśmy mu z drogi.

- A gdy matka zachorowała?

- Wtedy rzadziej pojawiał się w domu. Uważał, że to my powinniśmy zajmować się mamą.

- To musiał być dla was trudny okres.

- Trudny, ale i wyjątkowy. Tak jak powiedziałaś, żyłyśmy wtedy każdą chwilą. Bo każda mogła się okazać ostatnią.

- Przynajmniej zdążyłaś... - powiedział. Nie do końca była pewna, co miał na myśli. - Mickey i ja nie mieliśmy tego szczęścia, nie rozumieliśmy, jak cenne są te chwile, dopóki nagle nie okazało się, że więcej ich nie będzie.

- Nagła śmierć jest chyba trudniejsza - powiedziała zamyślona.

- Być może. Z drugiej strony nie musieliśmy patrzeć na ich cierpienie. Miałaś wtedy zaledwie dziewiętnaście lat. Jak sobie poradziłyście?

- Byłam na studiach, więc mogłam być z mamą. Lucy rzuciła szkołę, żeby zajmować się nią wtedy, gdy miałam zajęcia.

- Wróciła potem do szkoły?

- Nie. Nie potrzebowała szkoły, żeby dostać pracę. - Lucy wstydziła się dysleksji, więc Elizabeth ominęła temat licznych problemów, jakie Lucy miała w szkole.

- Ale bez kwalifikacji...

- Lucy doskonale sobie radzi - ucięła, wzdychając. - Dziwny temat rozmowy wybrałaś jak na tego rodzaju spotkanie.

- Czy ja wiem? Takie rozmowy zbliżają. A na zbliżenie fizyczne mamy przecież całą noc. Znamy się od dwóch lat i wydaje mi się, że dość dobrze poznałem Elizabeth. Teraz chciałbym poznać Ellie.

- To już przeszłość, Harry.

- Nie, to nie przeszłość. Ellie jest tu dzisiaj. Co więcej, jest fundamentem tego, jaką kobietą dziś jesteś.

- Daj spokój, to śmieszne! - zaprotestowała.

- Czyżby? Jesteś starszą córką. Tą, która pomagała matce. Tą, która broniła siostry. Tą, która musiała zająć się domem, gdy mama zachorowała. Pragniesz mężczyzny, który nie okaże się dupkiem, jak twój ojciec.

Harry był mistrzem w prześwietlaniu jej myśli.

- Nie przyszedłem tutaj, żebyś mi robił psychoanalizę! - wybuchnęła w końcu.

Harry usiadł gwałtownie, opuszczając nogi na ziemię. Nie miał zamiaru przestać.

- Przyszedłem tu dlatego, że Ellie chciała wydostać się z kokonu Elizabeth i pofrunąć ku wolności, prawda?

Nienawidziła go za tę logikę, pamięć i umiejętność kojarzenia. A przede wszystkim za to, że zawsze miał cholerną rację! Czowała się przy nim naga i wystawiona na oceny. Nie znosiła tego uczucia. W geście obrony chwyciła szampana, chcąc napełnić kieliszek. Harry wyjął jej butelkę z rąk.

- Ja to zrobię.

Spotkanie zaczynało wymykać się spod kontroli.

- Ciekawe, czy z każdą ze swoich kobiet bawisz się w psychoanalizę? - prychnęła wściekła w jego stronę.

- Skąd pomysł, że moje życie to pasmo jednorazowych przygód?

- Michael powiedział mi, że flirtujesz z każdą kobietą. Nie tylko ze mną.

- Flirt jest przyjemny. Poza tym to dobry sposób na znalezienie tego czegoś, co zaprowadzi obydwie osoby do łóżka. Tylko że to coś bardzo trudno znaleźć. Jednak kiedy znajdę, zapewniam, że efekt trwa dłużej niż jedna noc. Zdaje się, że masz zupełnie błędne wyobrażenia na mój temat, Ellie.

- No cóż, tym razem to będzie jedna noc - powiedziała.

- Dlaczego?

- Bo... bo nie chcę się z tobą wiązać na poważnie, Harry - powiedziała wymijająco, mając nadzieję, że nie będzie drążył tematu.

- Dlaczego nie? Boisz się, że mógłbym cię zawieść?

Tak! Miała ochotę krzyknąć mu to prosto w twarz.

- Czy zawiodłem cię, kiedy potrzebowałaś ukryć swoje rozczarowanie tym, że Mickey zauroczył się twoją siostrą? Czy zawiodłem cię, kiedy chciałaś zejść im z oczu? Czy nie spełniłem wszystkich twoich warunków? A może nie troszczyłem się o twoje uczucia?

Nie mogła zaprzeczyć ani jednemu z tak postawionych pytań.

- Może po prostu pasowało to do twojego planu.

- Planu? Jakiego znowu planu?

Wzburzona wstała, odstawiła kieliszek na stolik.

- Jakiego planu? Otóż takiego, żebym była chętna i gotowa.

Harry o mało nie wyszedł z siebie. Próbował dotrzeć do niej na wszystkie możliwe sposoby. Za każdym razem odcinała się, zamykała drzwi, trzymała go na dystans. Zerwał się z miejsca i spojrzał jej w oczy.

- Chcesz być traktowana jak pierwsza lepsza panienka, a nie jak kobieta, na której mi zależy? Nie ma sprawy. W takim razie bierzmy się do roboty!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dojrzał strach w jej oczach. Nie dbał o to. Poprosiła, żeby wziął ją tu i teraz i właśnie to dostanie. Podeszedł o krok bliżej i ujął w dłonie kusząco zaokrąglone piersi. Twarde sutki prężyły się pod delikatnym materiałem bluzki. Pragnął jej tak długo, a teraz wszystkie jego fantazje miały się spełnić.

Surowe spojrzenie złagodniało. Oddychała szybciej.

Patrz na mnie! – rozkazał w myślach. Zapamiętaj, że ja to nie Mickey!

Rozpiął jedyny guzik, który spinał obie poły bluzki, i przyciągnął ją do siebie, czując nagie piersi na swojej opalonej skórze. Dłonie ruszyły po gładkich, zwężających się ku talii plecach, okrążyły biodra i zatrzymały się tuż nad pośladkami.

– Harry... – jęknęła.

Wypowiedziała jego imię. Pierwszy mały triumf nad Mickeyem. Pocałował ją mocno, niemal miażdżąc jej usta. Ku jego zdziwieniu nie broniła się. Najpierw nieśmiało, potem coraz chętniej poddała się przyjemnemu tańcowi języków. Objęła twarz dłońmi, które pieściły jego skronie, by po chwili zanurzyć się we włosach.

Jedną ręką przygarnął ją bliżej do siebie, by mogła poczuć jego narastające podniecenie. Drugą pociągnął za sznureczek bikini. Potem zmienił ręce, odwiązał bikini z drugiej strony i odrzucił skąpy skrawek materiału na bok. Zsunął z jej ramion bluzkę. Była teraz zupełnie naga i zdecydowanie chętna.

Pochylił się, wziął ją na ręce i zaniósł w stronę willi, jakby była panną młodą. Elizabeth objęła go mocno i przymknęła oczy. Jeszcze tylko kilka stopni i ułożył ją na łożu, a sam zrzucił szorty, rozpakował prezerwatywę i po chwili trzymał ją w ramionach.

Ich usta ponownie złączyły się w namiętym pocałunku. Czuł, jak ciało Elizabeth pręży się pod nim, oczekując spełnienia. Sam był już o krok, by w nią wejść. Ale jeśli to miała być ich pierwsza i ostatnia noc, musiał spełnić absolutnie każdą ze swoich fantazji z Elizabeth w roli głównej. Oderwał się od pachnących truskawkami ust i rozpoczął wędrówkę w dół, pokrywając pocałunkami smukłą szyję, miękkie zagłębienia obojczyków, wreszcie pełne piersi z prowokacyjnie wzwiedzionymi sutkami. Ciche westchnienia Elizabeth i jej dłonie gładzące jego włosy mówiły mu, że jest na właściwej drodze. Dotarł do wzgórka łonowego, a potem delikatnie rozchylił palcami wilgotne i ciepłe płatki. Krzyknęła z rozkoszy.

Zaczął pieścić ją językiem. Stopniowo zwiększając tempo, doprowadzał ją do szaleństwa. Objęła go nogami, błagała, jęczała. Delikatne dłonie w bezsilności zaciskały się na prześcieradle. Harry podniósł się na ramionach.

- Popatrz na mnie! - Zamglone namiętnością oczy skierowały się na niego.

- Powiedz moje imię!

- Co?

- Powiedz moje imię! - powtórzył rozkaz.

- Har...ry - jęknęła.

- Jeszcze raz!

- Harry, Harry, Harry... - krzyknęła histerycznie. - Błagam...

- Pragniesz mnie?

- Zrób to, bo inaczej...

Uciszył ją głębokim pocałunkiem, wbijając się w wilgotną i spragnioną kobiecość.

Głośny jęk rozdarł ciszę. Na biodrach poczuł zaciskające się nogi, zmuszające go do zwiększenia tempa. Zwolnił, delektując się każdym ruchem, dopóki nie poczuł spazmów nadchodzącego orgazmu. Dopiero wtedy zapomniał o całym świecie i poszedł za głosem ciała. Gdy wstrząsnęła nim ostatnia fala orgazmu, obrócił się na plecy, pociągając za sobą Elizabeth, która przywarła do jego piersi, dysząc głośno. Nie broniła się przed tym, być może z wyczerpania. Leżeli przytuleni, Harry gładził ją po włosach. Zastanawiał się, jak się będzie zachowywać przez resztę nocy. Czy pozostanie przystępną Ellie, czy uzbrojoną po zęby Elizabeth? Nie wiedział i na razie postanowił nie zaprzętać sobie tym myśli.

Elizabeth dawno nie czuła się tak wspaniale. Myślami odpłynęła ku dzieciństwu, kiedy siedziała na kolanach mamy, a ta czule głaskała ją po włosach. Nikt poza mamą tego nie robił. Teraz on zajął jej miejsce. Przy nim czuła się równie bezpieczna.

Seks z Harrym. W najskrytszych marzeniach nie przypuszczała, że będzie tak dobrym kochankiem. Oczywiście, znała jego reputację i zdawała sobie sprawę z tego, jak na niego działa. Przy żadnym mężczyźnie nie czuła się tak wolna i pozbawiona zahamowań jak przy nim. Cóż, w seksie Harry umiał wysoko postawić poprzeczkę. Poza tą jedną dziedziną, nie wyobrażała go sobie w roli mężczyzny jej życia. A może powinna?

- Jak tam?

- Wspaniale - westchnęła rozmarzona.

- Co powiesz na prysznic? Potem możemy popływać w basenie.

- Dobry pomysł.

Prysznic był wystarczająco duży dla dwóch osób. Tym razem Elizabeth nie musiała się spieszyć. Znow mogła się rozkoszować jego bliskością i dotykiem.

- Dobrze się bawisz? - zapytał, gdy spłukiwali pianę z namydlonych ciał.

Osobliwa nuta w jego głosie zwróciła jej uwagę. Popatrzyła na niego. Lekki uśmiezek błąkał się w okolicy ust, a chłodne spojrzenie natychmiast ją otrzeźwiło. Przypomniała sobie, z jakiego powodu może być wściekły.

Instynktownie sięgnęła dłonią, aby pogłaskać jego policzek.

- Było mi z tobą dobrze, Harry. Myślałam, że tobie też.

Przez chwilę wydawało się, że Harry wybuchnie, ale on pochylił się i pocałował ją. Długo, namiętnie, tak, że zaczęło jej się kręcić w głowie. Dokończyli w basenie. Chłodna woda pieściła skórę jak śliski jedwab. Kiedy oderwali się od siebie, Harry wyszedł na brzeg.

- Zostań tu, zapalę pochodnie, żeby komary nam nie przeszkadzały, i przyniosę ostrygi z winem.

- Ostrygi? - Elizabeth roześmiała się. - Nie potrzebujemy chyba afrodyzjaków?

Odwrócił się wyraźnie zniecierpliwiony.

- Nie bawię się w playboya, Elizabeth. Po prostu zapamiętałem, co ci smakowało podczas urodzinowego lunchu - rzucił ostro.

Zabolało ją oficjalne „Elizabeth” oraz to, że kolejny raz zwraca jej uwagę. Jaki właściwie miała dowód na to, że Harry był kobieciarzem? Żadnego!

Podpłynęła do wnęki po drugiej stronie basenu, gdzie można było usiąść. Znała go od dwóch lat. Nigdy wcześniej nie poznała nikogo emanującego równie niepokojącym seksapilem. Może dlatego od razu go odrzuciła. Mężczyzna, który robi tak ogromne wrażenie na zupełnie obcej kobiecie, musi być łakomym kąskiem dla wszystkich kobiet, szczególnie jeśli przy okazji jest zamożny.

Wyglądało jednak na to, że zbyt pochopnie go osądziła i niepotrzebnie zbudowała taki mur między nimi. Zawsze uważała, że to Michael ma wszystkie cechy mężczyzny, jakiego pragnęła. Był przystojny, odpowiedzialny i taktowny. Tyle że kompletnie jej nie zauważał przez te dwa lata.

Harry zbliżał się do basenu, niosąc tacę z ostrygami, butelkę wina i dwa kieliszki. Wokół bioder miał owinięty biały ręcznik. Niebo pociemniało, a światło pochodni było zbyt słabe, by dostrzec, czy nadal się na nią gniewa.

- Może lepiej, żebym wyszła z wody?

- Zostań, jeśli chcesz.

Ustawił tacę koło niej, usiadł na brzegu basenu i zabrał się za otwieranie wina.

- Lubię ostrygi. Masz naprawdę doskonałą pamięć.

Uśmiechnął się lekko, podając jej kieliszek z winem.

- Pamiętam też, jak twoja siostra powiedziała, że lubisz kraby w sosie chili.

Znam restaurację w Port Douglas, która specjalizuje się w tego typu daniach i zamówiłem je specjalnie dla ciebie. Wystarczy tylko podgrzać, więc powiedz, jak będziesz miała ochotę.

Elizabeth potwornie się zawstydziała. Nagle ujrzała całą jego troskę i hojność w zderzeniu ze swoim podłym zachowaniem.

- Przepraszam cię.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Za co?

- Za to, że tak okropnie cię traktuję. Jesteś dla mnie taki miły, a ja na to nie zasługuję. - Łzy napłynęły jej do oczu. Wytarła je wierzchem dłoni. - Przepraszam. Jestem trochę skołowana całą tą sytuacją.

- Kilka głębokich oddechów i wszystko będzie dobrze. Życie nie zawsze nas rozpieszcza, ale najważniejsze, żeby nie rozpamiętywać wszystkich złych doświadczeń. Chciałem ci w tym pomóc, Ellie.

Ellie... Imię z dzieciństwa przywołało kolejną falę wzruszenia. Tak bardzo chciała, żeby ktoś ją przytulił i pocieszył. Nie mogła wymagać tego od Harry'ego. Nie wiedziała, jakie są jego zamiary ani plany. Jedyne, co mogła zrobić, to korzystać z jego zainteresowania tu i teraz.

Minęło parę chwil, zanim się uspokoiła i przez zamglone łzami oczy powiedziała:

- Dziękuję ci. Za wszystko.

- Zasługujesz na wszystkie dobre rzeczy w życiu. Każdy z nas zasługuje. Tylko dlatego świat może być szczęśliwym miejscem. Nauczyła mnie tego moja mama, a musisz wiedzieć, że była doskonałą nauczycielką życia.

Elizabeth wypła łyk wina, wspominając sposób, w jaki Sara Pickard opisała matkę braci.

- Sara mówiła, że bardzo przypominasz swoją mamę.

Harry uśmiechnął się.

- Chyba nie byłbym w stanie jej dorównać, ale zawsze mogę próbować.

- Opowiedz mi o niej - poprosiła.

- Od czego by tu zacząć?

- Zaczynaj od pierwszego spotkania twoich rodziców.

Harry uśmiechnął się.

- Poznali się w szpitalu. Tata złamał nogę, a mama była jedyną pielęgniarką, która próbowała go rozweselić.

- Twoja mama była pielęgniarką? - Elizabeth trudno było uwierzyć, że Franklin Finn nie poślubił kobiety z tak zwanego towarzystwa.

- Jak na pielęgniarkę, była raczej niezwykłą osobą. Pacjenci ją uwielbiali, ojciec nie był wyjątkiem. Zawsze uważał siebie za szczęściarza, że to właśnie jego wybrała. A zdobywał ją dość długo.

- Nie pokochała go od razu?

- To nie tak. Po prostu nie była pewna, czy będzie pasować do jego stylu życia. Tata był niesamowicie uparty. W końcu mama stworzyła zestaw reguł, które miały obowiązywać w ich związku, a on musiał obiecać, że będzie ich przestrzegał.

- I dotrzymał obietnicy?

- Dotrzymał. Twierdził, że mama jest światłem jego życia, a on nigdy nie chciał, aby to światło zgasło. Byli do siebie ogromnie przywiązani.

Musieli być szczęśliwą parą, pomyślała Elizabeth, zastanawiając się, czy i ona będzie kiedyś równie szczęśliwa. Jej mama nie zaznała wielu radosnych chwil w życiu. Nie miała też łatwej śmierci, chociaż ona i Lucy starały się złagodzić cierpienie.

- Zawsze uważałam, że Lucy byłaby świetną pielęgniarką - powiedziała zatopiona we wspomnieniach.

- Mogłaby nią zostać, gdyby tylko chciała - zauważył Harry.

- Nie - wyrwało się Elizabeth.

- Dlaczego nie? W każdej chwili może wrócić do szkoły...

- Lucy nie radziła sobie na egzaminach - powiedziała wymijająco.

Z powodu dysleksji nie była w stanie zdać żadnego egzaminu z zadowalającym wynikiem. Miała dobrą pamięć, mogła brać udział w praktykach. Ale egzaminy... Te wymagały czytania i pisania na czas.

- Po śmierci mamy Lucy straciła serce do nauki - dodała. - Miała zaledwie siedemnaście lat i zniosła to wszystko bardzo źle.

- Rozumiem - powiedział, nie drążąc dalej tematu.

Elizabeth spojrzała na talerz z ostrygami.

- Chyba zgłodniałam - powiedziała.

- Proszę, częstuj się - przysunął tacę bliżej.

- Może wyjdę już z wody.

Harry podniósł się, sięgnął po duży ręcznik i pomógł jej się wytrzeć, a następnie

owinał go wokół jej bioder, tak jak wcześniej sobie.

- Są zbyt piękne, żeby je zakrywać - powiedział, patrząc z zachwytem na odsłonięte piersi.

- Cieszę się, że ci się podobają - powiedziała skromnie.

Rozpierała go radość. Elizabeth pozbyła się uprzedzeń. Nie widział już tego ciągłego sprzeciwu, nie słyszał kąśliwych uwag, nie czuł się tak, jakby zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Może nawet zapomniała o Mickeyu? Wierzył, że zawieszenie broni stanie się początkiem nowego etapu ich znajomości.

Gdy dokończyli ostrygi, wziął ją za rękę i przeszli do sypialni. Kochali się długo i czule, tak jak najbardziej lubił. To nie mogła być ich pierwsza i ostatnia noc. Nie pozwoli na to. Ostatnią niewiadomą pozostawał Mickey. Jutro okaże się, czy Elizabeth nadal coś do niego czuje.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kobieta, na której mi zależy...

Słowa wypowiedziane przez Harry'ego ostatniej nocy utrzymywały ją w nadziei, że weekend z Michael'em i siostrą minie bezboleśnie. Rozmyślając o tym, musiała przyznać, że żaden inny mężczyzna nie okazał jej tyle troski i uwagi, co właśnie Harry. Nie chodziło tylko o pomoc, umiał ją także pocieszyć i spełnić jej życzenia, także te najintymniejsze. To była niezwykła noc i nie miała na myśli wyłącznie seksu.

Przy biurze, gdzie się rozstali, upewnił się jeszcze, czy na pewno poradzi sobie ze wszystkim, i poprosił, żeby wezwała go w razie jakichkolwiek problemów. Dobrze było mieć przy sobie silnego mężczyznę, na którego zawsze mogła liczyć.

Przyjazd siostry nie budził w niej już tak silnych emocji. Mimo to trochę obawiała się tego spotkania. Harry miał ich odebrać z przystani i przywieźć do biura. Pytań o pracę się nie obawiała, ale, jak знаła Lucy, nie obejdzie się bez dokładnego wywiadu i zwierzeń. Jakoś będzie to musiała przetrwać. Najlepiej chyba iść na żywioł i nie martwić się na zapas, pomyślała i zajęła się pracą.

W ciągu dnia do biura wpadło kilku gości zapisanych na rejsy nurkowe. Odebrała sporo telefonów z pytaniami o rezerwację. Omówiła z szefem kuchni kwestię pikników na plaży organizowanych dla dwóch czy trzech par. Zajrzała także Sara Pickard, by złożyć zamówienie na nowe ręczniki, ale widać było, że tak naprawdę ciekawiło ją, jak rozwija się jej znajomość z Harrym. Zastanawiała się, czy personel wie o tym, że spędziła z nim noc. Ktoś przecież musiał sprzątnąć po nich willę i przygotować ją dla nowych gości.

- Harry wspominał, że dziś przyjeżdża twoja siostra z Mickeyem?

- Tak - odpowiedziała krótko.

- To miło z ich strony.

- Bardzo miło - uśmiechnęła się.

- Kiedy się poznali?

- Lucy odwiedziła mnie kiedyś w biurze w Cairns, zobaczyli się i zaiskrzyło - powiedziała, skracając historię do niezbędnego minimum.

- A Harry poznał cię, kiedy pojechał na spotkanie z Mickeyem?

- Tak było.

Widząc, że Elizabeth nie jest dziś zbyt rozmowna, Sara wycofała się, rzucając tylko:

- To bardzo interesujące.

Po czym zniknęła za drzwiami.

Według Elizabeth sytuacja była nie tyle interesująca, co skomplikowana. Dwaj bliscy sobie bracia poznają dwie bliskie sobie siostry. Do tego dochodzi wspólne miejsce pracy. Gdyby coś zaczęło się psuć, skutki mogły być opłakane.

Przypomniała sobie wesoły komentarz Lucy, kiedy w jej urodziny Harry poszedł zamówić drinki, a one zostały same. „Czy nie byłoby wspaniale, gdybyśmy zostali jedną wielką rodziną?” Może i byłoby wspaniale, gdyby wszystko się ułożyło. Na razie jednak było za wcześnie, by snuć takie marzenia. Lucy miała zwyczaj kończyć swoje związki równie niespodziewanie, jak je zaczynała. Z kolei znajomości z Harrym nawet nie można było nazwać związkiem. Mogła jedynie stwierdzić, że jej stanowisko uległo zmianie o sto osiemdziesiąt stopni, a Harry był fantastyczny w łóżku. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

Dochodziło południe, gdy Harry zadzwonił z informacją, że Mickey zacumował jacht i niedługo będą. Dopiero teraz zaczęła się denerwować. Opanowując drżenie rąk, powtarzała sobie w myślach, że musi zachować spokój, niezależnie od tego, jakie uczucia nią targają.

Gdy Harry wprowadził ich do biura, Lucy obejmowała ramię Michaela. Promieniała wprost szczęściem. Elizabeth poczuła ukłucie w sercu. Jej siostra była po uszy zakochana, a Michael wpatrzony w nią jak w obrazek. Nic się nie zmieniło.

- Wyspa jest cudowna, Ellie - wykrzyknęła z entuzjazmem.

- Tropikalny raj - potwierdziła Elizabeth, wychodząc z biurka, żeby się przywitać.

Lucy puściła ramię Michaela i pośpieszyła uściskać siostrę.

- I jak ci się tu podoba?

- Mam nadzieję, że nie na tyle, aby tu zostać - mruknął gdzieś z tyłu Michael.

- To dla mnie duża zmiana - powiedziała sucho, rzucając mu szybkie spojrzenie.

Wydał jej się nawet przystojniejszy niż dawniej, może dlatego, że zamienił formalny garnitur na wygodne szaroniebieskie szorty i sportową niebieską koszulkę polo. Wciąż wyglądał idealnie, ale teraz należał do Lucy.

- Ale dobra zmiana, prawda? - wtrącił Harry, zwracając na siebie uwagę.

Elizabeth nie umiała patrzeć na niego inaczej, jak przez pryzmat ostatniej nocy.

- Tak - odpowiedziała, czując przyjemne ciepło w sercu.

- Harry, nie możesz tak po prostu podbierać mi pracowników - zdenerwował się Michael.

- Mickey, wybór należy do niej - powiedział, rozkładając bezradnie ręce.

- Chodź, Ellie. Pokażesz mi apartament. A wy możecie się dalej kłócić - przerwała im Lucy.

Z biura przeszły do apartamentu, zamykając drzwi i pozostawiając braci samych.

- Tak przy okazji, wyglądasz cudownie. Wyspa ci służy.

Elizabeth roześmiała się.

- Ty też wyglądasz kwitnąco. - Lucy miała na sobie króciutkie szorty džinsowe, czerwono-różową koszulkę na ramiączka i czerwone trampki. W uszach czerwone kolczyki w kształcie kół i do kompletu czerwoną frotkę, którą spięła w koński ogon blond włosy.

- Nie przesadziłam? - zapytała, patrząc na siebie krytycznie.

- Ani trochę. We wszystkim ci do twarzy.

- Dobrze by było... - powiedziała pod nosem.

- Czy coś się stało? - Elizabeth spojrzała na siostrę z zaciekawieniem, ale ta machnęła tylko ręką.

- Bardzo tu ładnie. Pokaż mi łazienkę i sypialnię.

Przystanęła na chwilę przy dużym łóżku.

- Wypróbowaliście je z Harrym? - zapytała, uśmiechając się figlarnie.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nie zdążyliśmy tego zrobić. - Chcąc uniknąć dalszych pytań, Elizabeth jeszcze raz zapytała: - A jak idą sprawy z Michaeliem?

- Ellie, przysięgam ci, że jeszcze nigdy w życiu nie szalałam tak za żadnym facetem. Jestem po uszy zakochana i przerażona.

Lucy padła na łóżko, założyła ręce za głowę i zapatrzyła się w sufit.

- Michael jest bardzo inteligentnym, naprawdę mądrym facetem, tak?

- Tak.

- No właśnie. Pomyśl, co się stanie, jak pewnego dnia dowie się, że jego dziewczyna ledwo pisze i czyta? Do tej pory jakoś udawało mi się to ukryć, ale przyjdzie ta chwila, kiedy zaczniesz zauważać moje dziwactwa i wszystko się wyda.

- Lucy przewróciła się na bok, napotykając zatroskane spojrzenie siostry. - Znasz go lepiej niż ja. Rzuci mnie, jeśli mu powiem, że mam dysleksję?

Znając skrupulatność Michaela, Elizabeth mogła udzielić tylko jednej odpowiedzi, żeby nie zmartwić siostry:

- Naprawdę nie wiem. A czy jest w tobie zakochany?

- Nie jestem pewna. Bardzo bym chciała, żeby to była miłość. Wtedy zależałoby mu na mnie tak mocno, że może nie zauważyłby wad.

Elizabeth usiadła obok niej na łóżku i pogładziła ją po włosach.

- Lucy, nie możesz myśleć o sobie w taki sposób. Jesteś inteligentna, masz wiele talentów. Mężczyzna, z którym się zwiążesz, będzie prawdziwym szczęściarzem.

- W każdym razie nie chcę, żeby się teraz dowiedział. Nie zniosłabym, gdyby... -

Spojrzała na Elizabeth ze strachem. - Nie mówiłaś nic Harry'emu?

- Nie. I nie powiem.

- Potrzebuję więcej czasu. Żeby naprawdę się we mnie zakochał, rozumiesz?

- Jasne, że rozumiem.

- Zanudzam cię opowieściami o sobie, jak zwykle. A ty i Harry?

- Za mało czasu, żeby coś konkretnego powiedzieć.

- Ale podoba ci się?

- Tak. - Robiąc szybki przegląd w pamięci, stwierdziła, że nie było już ani jednej rzeczy, która nie podobałaby jej się w Harrym. Mogłaby nawet zaryzykować stwierdzenie, że jest ideałem.

Lucy podparła się na łokciu i spojrzała na siostrę poważnie.

- Obiecuj, że nie zostawisz go, nawet jeśli Michael mnie rzuci.

Nie spodziewała się, że Lucy zastanawia się nad przyszłością albo konsekwencjami swojego działania. Zawsze była przekonana, że siostra żyje wyłącznie dniem dzisiejszym.

- Harry świetnie do ciebie pasuje. Jest przystojny, seksowny, zamożny i poszedłby za tobą na koniec świata - trajkotała bez przerwy. - Bylibyście piękną parą. Nie chcę, żeby z mojego powodu coś cię ominęło.

Prośba Lucy wzruszyła ją.

- Jeśli Michael cię rzuci, będziesz cierpiała.

- Jakoś dam sobie radę. Lata praktyki - powiedziała i wzięła ją za rękę. - Nie martw się o mnie. Rób to, co dla ciebie ważne. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze w życiu, Ellie.

- Ty też.

- Kto wie, może obie zasługujemy?

Elizabeth uścisnęła jej rękę.

- Cokolwiek się wydarzy, zawsze będziemy mieć siebie - powiedziała z przekonaniem.

- Masz absolutną rację. A teraz wracajmy do naszych mężczyzn. - Podniosła się i ruszyła niemal w podskokach do drzwi. - To będzie cudowny weekend!

Gdy wróciły do biura, zastały ich pogrążonych w rozmowie. Na widok Lucy twarz Michaela rozchmurzyła się, wyciągnął rękę, a ona wpadła wprost w jego

ramiona.

- Nagadałyście się? - zapytał.

- Prawie. Chcę, żebyśmy wszyscy czworo zjedli lunch.

Michael spojrzał pytająco na Harry'ego.

- Zajmę się tym - obiecał Harry. - Zabierz Lucy do restauracji, zamówcie butelkę wina, a my tu dokończymy parę spraw i zaraz dołączymy.

Elizabeth obserwowała Michaela, zastanawiając się, czy byłby w stanie skrzywdzić jej siostrę. Żałowała, że nie może zajrzeć mu w serce. Jeszcze do niedawna była przekonana, że Michael jest wymarzoną partią dla niej. Trudno było się przestawić, ale przynajmniej nie odczuwała już zazdrości ani żalu.

Harry zacisnął pięści, usiłując pozbyć się napięcia. Cała uwaga Elizabeth skupiona była znowu na Michaelu i Lucy. Nawet teraz, gdy zostali sami, była nieobecna. Czy Mickey wciąż zaprzętał jej myśli? Musiał się tego dowiedzieć.

- Elizabeth... - zaczął zdecydowanym tonem.

Spojrzenie powędrowało ku niemu. Nie zobaczył w nim bólu ani bezsilnej złości, raczej zaniepokojenie. Może właśnie porównywała ich w myślach?

- Jeśli wolisz zjeść lunch bez nich, jakoś to...

- Nie, nie. W porządku. Oczywiście, jeśli mnie zwolnisz z biura - uśmiechnęła się.

- Jesteś pewna? - dopytywał się.

Podeszła do niego. Wyciągnęła dłonie i zaplotła mu je wokół karku, po czym oświadczyła z powagą:

- Lucy powiedziała, żebyśmy wracały do naszych mężczyzn. Teraz ty jesteś moim mężczyzną. Zadowolony?

Nie mógł być szczęśliwszy. Objął ją mocno. Przyłgnęła do niego, a ciepło jej ciała przypomniało mu o wczorajszej nocy. W szczerym spojrzeniu dostrzegł nieznaną dotąd zuchwałość i apetyt na życie.

Mrzonki o Michaelu należały już do przeszłości. Pocałował ją, a ona odpowiedziała tak ognistym pocałunkiem, że miał ochotę zgarnąć wszystkie rzeczy z biurka i posiąść ją natychmiast, przypieczętowując jej wyznanie. Nie mógł sobie na to teraz pozwolić, Michael i Lucy czekali przecież w restauracji.

Uznał jednak, że ten pocałunek jest obietnicą. Obietnicą, że wczorajsza noc nie będzie ostatnią. A jeśli tak, to mógł zaczekać.

Czuł się zwycięzcą.

Elizabeth Flippence należała teraz do niego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W niedzielny poranek Elizabeth obudziła się, słysząc obok siebie miarowy oddech. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że spędziła swoją drugą noc z Harrym. Równie upojną jak poprzednia. Rytm oddechu i ciepło nagiego ciała działały na nią kojąco. Obróciła się na plecy, oparła wyżej na poduszce i z przyjemnością patrzyła na muskularne, opalone ciało w białej pościeli – szerokie plecy, silne ramiona, męski podbródek i czarne loki opadające na czoło. Mój mężczyzna, pomyślała.

Odkąd spędziła z nim noc, czuła się wolna. Od myślenia o tym, jak powinno wyglądać jej życie, od zadręczania się niepowodzeniami sercowymi. Zamiast tego rzuciła się na głęboką wodę, nie dbając o konsekwencje. Przynajmniej na razie. Nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, seks z Harrym był niezmierny i nie zamierzała tego żałować.

Zastanawiała się, czy siostra żywi podobne uczucia do Michaela. Czy był równie wspaniałym kochankiem jak jego brat? A może to właśnie zakochanie sprawiało, że seks był tak dobry? Nie była jeszcze pewna, czy to miłość, ale Harry wydawał jej się o wiele bardziej interesujący jako mężczyzna. Wzruszała ją jego troska. Z trudem mogła dopatrzeć się cech playboya, które dawniej tak chętnie mu przypisywała.

Harry otworzył oczy, łapiąc ją zamyśloną i wpatrzoną w niego.

- Długo nie śpisz? - zapytał z uśmiechem.

Elizabeth wyciągnęła w stronę jego twarzy wskazujący palec.

- Tak długo, że zaczęłam się zastanawiać, kto i kiedy złamał ci nos.

Harry roześmiał się, przewrócił na bok i podparł łokciem. Był w doskonałym humorze.

- Mecz rugby. Zatrzymałem napastnika. Nos miałem w rozsypce, ale wygraliśmy mecz.

- Sport - powiedziała zamyślona. Sądziła, że rozbity nos to efekt młodzieńczej bójki. - Jack mówił, że byłeś zapalonym sportowcem.

- Wypytywałaś o mnie Jacka? - zapytał, unosząc brwi.

- Nie, sam zaczął mi o tobie opowiadać. Ale teraz możesz mi powiedzieć więcej. Jestem ciekawa, z jakich dokonań jesteś najbardziej dumny.

Harry nie posiadał się ze szczęścia. Po dwóch latach ignorowania go w każdej sytuacji, Elizabeth chciała się o nim dowiedzieć czegoś więcej.

- A nie marzyłeś, żeby wziąć udział w Igrzyskach Olimpijskich albo występować w reprezentacji rugby czy krykieta?

Potrząsnął głową.

- Uwielbiałem rywalizację, ale nie myślałem o karierze sportowca. Mickey i ja zawsze chcieliśmy iść w ślady ojca i rozwijać firmę. Tata opowiadał nam o tym, co robi, jakie ma plany. Rozważaliśmy różne możliwości. To były inspirujące rozmowy - uśmiechnął się.

- To wielkie szczęście mieć takiego ojca, Harry.

W jej głosie dosłyszał smutek. Pamiętał, co mu opowiadała o swoim ojcu, i zrozumiał, dlaczego jest tak ostrożna w kontaktach z mężczyznami i dlaczego tak ważny jest dla niej charakter. Playboy czy lekkoduch nie miał u niej szans, podobnie jak każdy, kto wykazywałby nadmierny pociąg do alkoholu.

Elizabeth była kobietą z zasadami. Musiała nią być, żeby dać oparcie siostrze. Była też wyzwaniem dla niego. Wyzwaniem, któremu starał się sprostać.

- Mam nadzieję, że będę takim samym ojcem dla moich dzieci - powiedział z przekonaniem.

Tym razem Elizabeth uniosła brwi, nieco zdumiona tą deklaracją.

- Naprawdę chciałbyś mieć dzieci?

- Oczywiście. A ty nie?

Spojrzała na niego niepewnie.

- Sama nie wiem. Na razie nie mam do tego głowy.

Musiała rozważać małżeństwo i dzieci, kiedy była zakochana w Mickeyu. Ale teraz, gdy marzenia się rozwiały... Doskonale rozumiał ten stan zagubienia. Nie zdawał sobie tylko sprawy, jak głęboka była rana, którą zadał jej Mickey.

Tego dnia w planie był wspólny lunch tuż przed powrotem Lucy i Michaela na ład. Elizabeth nie miała nic przeciwko temu. Była to dobra okazja, żeby się przyjrzeć, czy Michael traktuje jej siostrę poważnie. Martwiło ją, że Lucy uważa dysleksję za prawdopodobny powód zerwania.

Z pewnością był to problem. Elizabeth podejrzewała, że Lucy wciąż ucieka w obawie, że ktoś odkryje jej defekt. Dlatego tak często zmieniała pracę i partnerów. Gdyby Michael zdecydował się zostawić ją z tego powodu, musiałaby go znienawidzić.

Kiedy siedzieli w restauracji, czytając menu ograniczone do czterech przystawek, czterech dań głównych i czterech deserów, Elizabeth rozważała po kolei wszystkie pozycje na głos, tak aby Lucy była zmuszona wybrać to samo co

któreś z nich.

Siostra uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Między nią a Michaeliem nic się nie zmieniło. Nadal wyglądali na zakochanych. Lunch przebiegał w przyjaznej atmosferze do czasu, gdy podano kawę.

- Masz już jakichś kandydatów na stanowisko menedżera? - zapytał Michael.

Harry wzruszył ramionami.

- Przyszło kilka aplikacji. Jeszcze nikogo nie umawiałem na rozmowę. Elizabeth dobrze sobie radzi, może nie trzeba będzie szukać nikogo nowego.

- Elizabeth jest moją asystentką! - powiedział Michael urażony do żywego.

- Nie! - wyrwało jej się.

Zdziwiony spojrzał na nią.

- Nie mów, że przekonał cię do pozostania na wyspie.

- Nie zostanę tutaj dłużej niż miesiąc, tak jak się umawialiśmy.

Wyspa była przepiękna, ale nie mogła wyobrazić sobie życia w takiej izolacji i z dala od Lucy. Poza tym, gdyby romans z Harrym szybko się skończył, czułaby się tutaj jak w potrzasku.

- Czyli wracasz do mnie? - chciał się upewnić Michael.

Pokręciła głową.

- Przykro mi, ale musisz poszukać kogoś nowego.

Po tym, co się wydarzyło, nie mogła już u niego pracować. Jego związek z Lucy. Jej związek z Harrym. Osobiste relacje komplikowały życie zawodowe.

- Dlaczego nie? - nalegał.

Widziała, że Lucy przysłuchuje się rozmowie, i chciała ją zapewnić, że to nie przez nią musi zrezygnować z obu propozycji.

- Tydzień tutaj utwierdził mnie w przekonaniu, że potrzebuję zmiany. Muszę spróbować czegoś nowego. Nie wrócę do biura.

Michael zacisnął zęby.

- Niech to szlag! Wszystko przez ciebie, Harry!

- Ejże, u mnie też nie zostaje. - Rozłożył bezradnie ręce.

- Przestańcie, proszę. Naprawdę nie chcę nikomu robić kłopotu. Po prostu chcę pójść w innym kierunku.

- Byłaś idealną asystentką... - Michael nie dawał za wygraną.

- Będziesz musiał znaleźć kogoś na moje miejsce, przykro mi.

Nie zamierzała ustąpić. Czuła, że ten „rozwód” z firmą braci Finn wyjdzie jej tylko na dobre. Musiała oddzielić sprawy osobiste od zawodowych.

- A może zatrudnisz Lucy jako asystentkę? - wtrącił Harry. - Musi być równie

świecna jak jej siostra.

Oczy Lucy rozszerzyły się w panice.

- To nie jest praca dla niej. - Elizabeth pospieszyła siostrze z pomocą.

Michael zmarszczył czoło, zastanawiając się nad sugestią, po czym zwrócił się do Lucy.

- Pracujesz w biurze, prawda?

- Obsługuję klientów, ale nie zajmuję się typową pracą biurową. Pomagam ludziom, doradzam im, na tym polega moja rola. I bardzo to lubię - dodała, chyba tylko po to, żeby szybciej zarzucił temat.

Michael umilkł, zmartwiony, że nie znalazł szybkiego rozwiązania.

Lucy pogłaskała jego dłoń.

- Przykro mi, że nie mogę zastąpić Ellie.

- Nie powinienem nawet tego oczekiwać. Masz swoją pracę.

Elizabeth dostrzegła cień ulgi na twarzy siostry. Kolejny raz udało jej się pokonać przeszkodę. Jednak ukrywanie dysleksji przed Michaeliem nie mogło trwać w nieskończoność.

- Mam nadzieję, że wystawisz mi dobre referencje - zwróciła się do Michaela.

- Oczywiście. Nie podoba mi się twoja decyzja, Elizabeth, ale życzę ci wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

Harry'emu również nie podobała się decyzja, którą Elizabeth podjęła zupełnie nieoczekiwanie. Chciała z nim zerwać kontakt zawodowy i nie rozumiał dlaczego. Jeszcze tego ranka mógł przysiąc, że uczucia związane z Michaeliem ulotniły się. A jeśli tak, to dlaczego chciała zrezygnować z pracy? Miała wysokie stanowisko, a co do pensji wątpił, by ktokolwiek zaoferował jej wyższą.

Rozumiał, że na dłuższą metę praca na wyspie mogła jej nie odpowiadać. Mieszkała razem z siostrą. Były bardzo zżyte ze sobą. Poza tym, jeśli chciała wrócić do życia towarzyskiego, Cairns było odpowiednim miejscem.

Decyzja ta nie spodobała mu się także z innego powodu. Oznaczała bowiem, że Elizabeth nie widziała przyszłości u jego boku. To z kolei kazało mu się zastanowić, czy on pragnie przyszłości z Elizabeth. Odpowiadała mu pod każdym względem, ale czy on odpowiadał jej? Potrzebował więcej czasu. Było jednak coś, co nie dawało mu spokoju. Czy nadal używała go, aby zabić uczucia do Mickeya, czy rzeczywiście go polubiła?

Elizabeth zastanawiała się, czy nie ujawniła swoich zamiarów zbyt wcześnie. Nastrój przy stole popsuł się. Mimo że Michael zaakceptował jej decyzję, przez cały czas rzucał bratu wściekłe spojrzenia. Wyczuwała napięcie u Harry'ego. On także oczekiwał wyjaśnień. Lucy wpatrywała się w nią z niepokojem. Żadne z nich nie zamówiło deseru.

Gdy Elizabeth skończyła cappuccino, Lucy podniosła się z miejsca.

- Ellie, pójdziesz ze mną? Nie wiem, gdzie tu są toalety. - Oczy wyrażały błaganie.

- Zaprowadzę cię - zgodziła się natychmiast.

Fala wyrzutów spłynęła na nią, gdy tylko znalazły się same.

- Dlaczego rzuciłaś pracę u Michaela? Przez ciebie jest niezadowolony.

- Bardzo mi przykro, ale zadowolenie Michaela nie jest na liście moich priorytetów - odparła sucho.

- Zawsze mówiłaś, że uwielbiasz swoją pracę.

- I tak było, ale to także ogromna presja. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie znalazłam się tutaj. Muszę poszukać innej pracy, mniej stresującej.

- Ale to nie przez nasz związek? - zapytała zaniepokojona.

- Oczywiście, że nie. - Kłamstwo nad wyraz gładko przeszło jej przez usta. - Wiem, że Michael nie jest zadowolony, ale nie będzie obarczał winą ciebie. A jeśli tak zrobi, to znaczy, że nie jest odpowiednim facetem.

Lucy westchnęła głęboko.

- Masz rację. Praca nie powinna być stresująca. Będzie to musiał jakoś przełknąć.

- Jestem pewna, że potrafisz wynagrodzić mu tę stratę - powiedziała z uśmiechem.

Lucy roześmiała się. Napięcie nieznacznie opadło i wróciły do stolika w nieco lepszych nastrojach. Jednak lunchu nie udało się uratować, czego wyrazem było chłodne pożegnanie, po którym Lucy i Michael wsiedli na jacht i ruszyli do Cairns.

Harry poszedł za Elizabeth do biura, wyraźnie domagając się wyjaśnień. Nie spodziewała się z jego strony żadnych problemów. Zgodziła się na miesiąc pracy, w tym czasie Harry miał znaleźć nowego menedżera.

Chcąc jak najszybciej wyjaśnić sytuację, po wejściu do biura Elizabeth odwróciła się, stając twarzą w twarz z Harrym. Gniew widoczny na jego twarzy trochę ją zaskoczył.

- Nie zostanę tu dłużej niż miesiąc, Harry. Nigdy tego nie obiecywałam.

Błękitne oczy patrzyły na nią twardo, domagając się prawdy. Serce podskoczyło

jej do gardła.

- Dlaczego rzuciłaś pracę u Mickeya? - zaatakował.

- Już mówiłam dlaczego - broniła się.

- Wymyśliłaś sobie ten powód, żeby uspokoić siostrę. Teraz możesz powiedzieć prawdę - rzucił kpiąco.

Nie miał prawa tak się do niej zwracać. To była jej prywatna sprawa. Harry Finn nie miał tu nic do gadania. Prawdziwym problemem było wygasłe uczucie do Michaela, ale tego Elizabeth nie zamierzała zdradzić.

- Przykro mi, że tak to oceniasz. - Wzruszyła ramionami. - Nie mam nic do dodania.

Jego usta zacisnęły się mocno. Twarz, postawa, głos emanowały ledwie skrywaną wściekłością.

- Wiem, że posłużyłaś się mną tamtej nocy - powiedział gorzko. - Cała ta inscenizacja... Chodziło ci bardziej o nich niż o mnie. Chcę wiedzieć, czy to, co zdarzyło się później, także było podyktowane uczuciem do mojego brata.

- Nie! - prawie krzyknęła. - Nawet już nie myślę o Michaelu, w każdym razie nie w taki sposób. I nie wykorzystywałam cię. Piątkowa noc była wyjątkowa. Nie byłam pewna, co robię, ale podobało mi się to.

Wyciągnęła dłonie w jego stronę, opierając się na jego piersi.

- Przysięgam, że od tamtej nocy byłam z tobą szczerą. Jesteś cudownym facetem i chcę cię poznać takiego, jakim jesteś. Nie ma to nic wspólnego z twoim bratem.

Harry zmarszczył brwi, nie do końca przekonany.

- To dlaczego nie chcesz pracować u Mickeya?

- Nie chcę wciąż przypominać sobie, jaka byłam głupia. Lepiej to zerwać, niż męczyć się ze wspomnieniami. - Objęła go za szyję i przytuliła się, patrząc mu w oczy. - Możemy już wreszcie zapomnieć o Michaelu?

- Michael jest moim bratem - powiedział szorstko.

A Lucy jest moją siostrą, którą Michael może bardzo mocno skrzywdzić, dopowiedziała sobie w myślach.

- Czy to znaczy, że muszę dla niego pracować, bo inaczej stracę także ciebie?

- Nie o to mi chodziło - powiedział zniecierpliwiony.

- To dobrze, bo nie pozwolę żadnemu mężczyźnie dyktować mi, co mam robić.

Taka była prawda. Chciała mieć partnera, a nie pana i władcę.

Harry uwierzył. Była w niej siła, która go pociągała. Podziwiał jej zdecydowanie i wojowniczą naturę. Jednocześnie była wrażliwa i spragniona czułości. Mówiły to wpatrzony w niego oczy, usta czekające na pocałunek i dłoń pieszcząca jego kark.

Była na wyciągnięcie ręki i była jego, a nie Mickeya. Odrzucił wszelkie wątpliwości i pocałował ją. Po raz pierwszy, odkąd się znali, miał wrażenie, że zaczął się dla niego nowy etap w życiu i że ten związek będzie spełnieniem wszystkich jego oczekiwań.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W drugim tygodniu pobytu na wyspie Elizabeth musiała radzić sobie w biurze bez pomocy Harry'ego, który wyjechał w interesach. Nie czuła się jednak samotna. Codziennie widywała się z Sarą i Jackiem, a także Danielem Marvenem. Często wpadali do niej goście, żeby coś załatwić lub opowiedzieć o swoich planach. Wielu z nich chwaliło ośrodek, za co Elizabeth dziękowała w imieniu Harry'ego. Musiała przyznać, że pod względem zaangażowania i skrupulatności nie różnił się od brata tak mocno, jak sądziła.

Harry dzwonił do niej codziennie, żeby zapytać, czy nie potrzebuje pomocy. Prowadzili długie rozmowy, które zawsze wprawiały ją w dobry nastrój. Ich kontakty były teraz bardziej swobodne. Elizabeth nie czuła się przy nim spięta. Nie odbierała też flirtu jako atak. Wręcz przeciwnie, polubiła to i zaczęła traktować jak miły przerywnik w pracy.

Nieustannie zadziwiała ją, jak wiele zmieniło się w jej życiu w tak krótkim czasie. Porzuciła marzenia o Michaelu, zmieniła pracę, zbliżyła się do Harry'ego. Przestała martwić się przeszłością i przyszłością. Czuła się trochę jak motyl, który po raz pierwszy rozwinął skrzydła, ciesząc się wolnością. Gdy będzie musiała zmierzyć się z poważnymi problemami, stanie na wysokości zadania. Ale na razie nie miała żadnego powodu do zmartwień.

Mejle od Lucy tryskały szczęściem. Elizabeth miała nadzieję, że ta euforia zakochanych przerodzi się w prawdziwy związek. Siostra zasługiwała na szczęście. Sama nie była jeszcze w stanie powiedzieć, czy Harry jest mężczyzną jej życia. Potrzebowała więcej czasu.

Harry wrócił na wyspę w sobotę rano. Wszedł do biura energicznym krokiem, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech, a w oczach pojawiły się iskierki szczęścia na jej widok. Elizabeth omal nie podskoczyła z podniecenia. Chciała biec do niego, paść mu w ramiona, całować go i kochać się z nim. Tęsknota i pożądanie wypełniły ją w jednej chwili. Harry pospieszył ku niej, po drodze ciskając teczkę na fotel. Przygarnął ją do siebie i pocałował.

- Nie mogłem się ciebie doczekać.

Elizabeth poddała się jego pieszczotom. Czuła się pożądana i uwielbiała to uczucie.

Harry przywiózł ze sobą aplikacje kandydatów na stanowisko menedżera.

W ciągu dnia przejrzeni wszystkie zgłoszenia, omawiając każde z nich. Liczył się z jej opinią. Przy nim czuła, że nie tylko dzieli z nim łóżko, ale i inne ważne aspekty jego życia. Gdy pracowali, wytwarzała się między nimi niezwykła harmonia i energia.

Tej nocy kochali się długo i niespiesznie, jakby na przekór długiej rozłące. Potem leżeli wpatrzeni w siebie, ze splecionymi nogami. Harry delikatnie głaskał jej włosy.

- Tak bardzo chciałbym, żebyś została. Nie jest jeszcze za późno na zmianę zdania.

- Naprawdę nie mogę - powiedziała.

Zdziwiła go błyskawiczna odpowiedź.

- Przez cały tydzień wydawałaś się taka szczęśliwa. Zastanów się jeszcze, proszę.

- Lepiej, żebyś zatrudnił kogoś innego.

- Nie chcę nikogo innego. Stałaś się częścią mojego życia.

Nabrała powietrza do płuc. Było za wcześnie na takie deklaracje. Nie mogła o tym decydować dziś. Pogładziła go dłonią po policzku, oczy błagały o zrozumienie.

- Harry, ja ciebie nie odrzucam. Po prostu muszę wrócić do Lucy.

Harry westchnął zrezygnowany.

- Masz rację, musisz o nią dbać.

- Tak, jestem jej to winna.

- W takim razie będę musiał pojechać za tobą do Cairns. Nie myśl, że tak łatwo się mnie pozbędziesz - dodał, uśmiechając się.

- Miałam nadzieję, że na to wpadniesz.

Elizabeth nie odrzuciła go, ale też nie chciała zostać na wyspie. Nadal nie był pewny, jakie właściwie uczucia nią kierują. Zawsze kiedy wydawało mu się, że już ją zdobył, znajdowała sposób, by się wymknąć i na nowo trzymać go w niepewności.

Nie byli przygodnymi kochankami, ale nie byli także parą, przynajmniej oficjalnie. Z drugiej strony, Elizabeth nie opierała mu się tak jak dawniej, może więc była nadzieja na ciąg dalszy. Przytulił ją mocniej do siebie i zamknął oczy, zastanawiając się, jak to będzie, gdy już wróci do Cairns.

Bładym świtem obudziła go melodyjka telefonu. Elizabeth obróciła się na bok.

- Pewnie pomyłka - ziewnęła. - Kto może dzwonić o tej godzinie?

- Nie wiem - mruknął w odpowiedzi i ruszył po telefon. Wyjął go z kieszeni szortów i przyłożył do ucha. - Halo?

- Harry Finn?

- Tak, kto mówi?

- Posterunkowy Colin Parker. Dzwonię ze szpitala w Cairns. Przykro mi, ale pana brat Michael Finn miał poważny wypadek samochodowy...

Serce Harry'ego zatrzymało się, strach zmroził mu gardło. Sam nie wiedział, jakim cudem wydobył z siebie odpowiedź.

- Jak poważny?

- Pański brat i dwóch nastolatków trafiło na oddział intensywnej opieki. Nie mam dokładnej informacji, wiem tylko, że obrażenia są poważne. Dwóch innych nastolatków...

- Dzięki Bogu, żyje! - powiedział z ulgą.

- Kto? - Elizabeth zerwała się z łóżka.

- Czy Michael był sam w samochodzie?

Kątem oka dostrzegł, jak Elizabeth zakrywa twarz dłońmi.

- W samochodzie nie było innych pasażerów - potwierdził policjant.

- Lucy z nim nie było - rzucił szybko w jej stronę.

- Dziękuję, że pan do mnie zadzwonił. Postaram się dotrzeć jak najszybciej.

Sięgnął po ubranie i poszedł prosto do łazienki, rozważając, w jaki sposób dostać się do Cairns. Helikopterem? Musiałby obudzić pilota. Jachtem byłoby najszybciej, przynajmniej nie będzie siedział beczynnienie. Z portu weźmie taksówkę.

Trzymaj się, bracie! - powtarzał w myślach.

Elizabeth zawinięta w ręcznik chodziła niecierpliwie po pokoju, kiedy wyszedł z łazienki.

- Co z nim? - W jej oczach dojrzał łzy.

Przejmowała się nim bardziej, niż sądził.

- Proszę, Lucy będzie chciała wiedzieć.

Przejmowała się z powodu siostry czy może... Nie miał czasu teraz się nad tym zastanawiać.

- Leży na OIOM-ie. To wszystko, co wiem - odpowiedział. - Muszę się zbierać. Elizabeth, zajmiesz się wszystkim do czasu, aż... - słowa utknęły mu w gardle. Obojętne, jaka będzie przyszłość, nie chciał jej zapeszyć.

- Oczywiście! Zrobię wszystko. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, dzwoń o każdej porze.

Niezawodna jak zawsze Elizabeth. Podszedł, wziął ją w ramiona ostatni raz i pocałował w czoło.

- Będę dzwonił.

Nie wyglądało na to, by w najbliższym czasie miał stracić Elizabeth. Mógł za to stracić brata.

Elizabeth bolało serce, kiedy patrzyła, jak Harry pospiesznie opuszcza apartament. Najpierw katastrofa samolotu rodziców, teraz wypadek samochodowy brata. Przypomniała sobie, jak jej ulżyło, gdy dowiedziała się, że w samochodzie nie było Lucy. Los oszczędził jej tego, co teraz musiał przeżywać Harry. Gdyby mogła zrobić dla niego cokolwiek, poszłaby nawet na koniec świata.

Lucy! Co z nią? Jak to się stało, że nie była razem z Michaeliem? Może się pokłócili? Pytania jak szalone przelatowały jej przez głowę. Wciąż było wcześniej, ale zdecydowała się zadzwonić do siostry. Sygnał rozbrzmiewał kilkakrotnie, Elizabeth zaczynała się denerwować. Obudź się, Lucy! To naprawdę pilne!

- Słucham? - usłyszała zaspany głos po drugiej stronie. - To ty, Ellie? Co się stało?

- Michael miał wypadek. Jest w szpitalu.

- Michael? - Jej głos brzmiał tak, jakby za chwilę miała zemdleć. - O mój Boże, to moja wina!

- Jak to twoja wina?

- Zjadłam wczoraj coś niedobrego na kolację. Michael przywiózł mnie do domu, bo źle się poczułam. Wymiotowałam przez całą noc. Zostawił mnie w końcu i pojechał szukać apteki. Byłam tak wykończona, że zasnęłam. A kiedy się obudziłam, wciąż go nie było. O Boże, Ellie, miał wypadek przeze mnie.

- Lucy, uspokój się. Nie ponosisz żadnej winy za ten wypadek, a histeryzowanie nie pomoże Michaelowi - ucięła ostro. Wiedziała, że jak Lucy wbije sobie coś do głowy, trudno będzie to wyperswadować. - Czyli między wami wszystko było w porządku? - upewniła się.

- Tak, po prostu rozchorowałam się, a on chciał mi pomóc. Och, Ellie, umrę, jeśli go stracę!

- Lucy, jak się czujesz? Możesz pojechać do szpitala? Harry jest już w drodze. Spotkacie się. Bądź dla niego miła i pamiętaj, że on i Michael stracili rodziców w wypadku. Ja muszę zostać na wyspie. Harry nie będzie miał teraz głowy do prowadzenia ośrodka. A w Cairns przyda mu się ktoś życzliwy. Liczę na ciebie.

- Jadę do szpitala - powiedziała Lucy bardziej opanowanym tonem.

- Lucy, muszę wiedzieć, co tam się dzieje. Zadzwoń do mnie?

- Jak tylko czegoś się dowiem. Trzymaj się i czekaj na mój telefon.

Elizabeth wzięła kilka głębokich oddechów, starając się zapanować nad rozdygotanymi nerwami. Nie mogła w tej chwili zrobić nic więcej. Czuła, że nie zaśnie. Do otwarcia biura miała jeszcze sporo czasu. Wzięła prysznic, ubrała się i poszła na plażę, gdzie usiadła na leżaku i patrzyła na wschód słońca.

Starła się odzyskać spokój i oswoić się z nową sytuacją. Przyroda, mimo że potrafiła być także gwałtowna i nieprzyjazna, działała na nią kojąco. Piękny, budzący się właśnie dzień uświadomił jej, jak cenne jest życie. Myślała o minionym tygodniu, o Harrym. Szczęście wciąż było odległe, ale czuła, że jest na właściwej drodze.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przez całe przedpołudnie Elizabeth siedziała jak na szpilkach, czekając na wieści o Michaelu. Myślała, że pierwsza zadzwoni do niej Lucy, ale uprzedził ją Harry. Stan Michaela był poważny, ale nie zagrażał jego życiu.

- Ma złamane prawe ramię i biodro, połamane żebra, wstrząśnienie mózgu, obrażenia na twarzy, mnóstwo siniaków - wyliczał Harry jednym tchem. - Lekarze obawiali się, że żebro przebiło wątrobę. Na szczęście do tego nie doszło. Czekają go teraz długa rekonwalescencja.

- To bardzo dobra wiadomość! - ucieszyła się Elizabeth.

- Lucy jest tutaj. Siedzi przy jego łóżku. Nie spodziewałem się, że tak dobrze to zniesie.

- Co masz na myśli?

- Mickey wygląda fatalnie. Ledwo go można poznać. Prawdę mówiąc, zastanawiałem się, czy twoja siostra w ogóle powinna go oglądać w takim stanie. Ale kiedy przyszła, nie wyglądała na przestraszoną. Na dzień dobry usłyszałem, że bardzo jej zależy na Mickeyu i że nie jest mazgajem. Dzielna z niej dziewczyna.

Elizabeth uśmiechnęła się.

- Opowiadałam ci, jak dobrze opiekowała się mamą.

- Michael jest na razie nieprzytomny. Podali mu środki uspokajające. Jeszcze z nim nie rozmawiałem. Lekarze powiedzieli, że najgorsze ma za sobą.

- To najważniejsze, Harry.

- Dzięki Bogu!

- Jak doszło do wypadku? Lucy mówiła, że pojechał w nocy do apteki.

- Pijane dzieciaki w ukradzionym samochodzie. Wjechali na czerwonym świetle na skrzyżowanie, prosto w jego samochód. Cała czwórka jest tutaj w szpitalu. Na miejscu rodziców sprząłbym im porządnie tyłki.

- A ty jak się czujesz, Harry?

Westchnął głęboko.

- Nic mi nie będzie. Muszę teraz zastąpić Mickeya w Cairns. W ośrodku jakoś sobie poradzicie beze mnie, ale tutaj nie mam się kim wyręczyć. W każdym razie umówię jeszcze na rozmowę te dwie osoby, które wybraliśmy na stanowisko menedżera. Mam nadzieję, że jeszcze w tym tygodniu na kogoś się zdecyduję. Gdybyś tylko mogła zająć się szkoleniem...

- Nie ma sprawy, Harry. Sara, Jack i Daniel mi pomogą. Niczym się nie martw.

- Dziękuję ci za to, że jesteś. Za wszystko... - umilkł.

- Obiecuj, że będziesz do mnie dzwonił. Nie chcę, żebyś brał na siebie za dużo.

Czasami trzeba z kimś porozmawiać.

Pauza po drugiej stronie przedłużała się. Elizabeth zastanawiała się, czy nie przesadziła.

- Mam na myśli zwykłe rozmowy, nie seks przez telefon - dodała, niewiele myśląc.

Po drugiej stronie słuchawki gruchnął gromki śmiech.

- Och, Ellie, kocham cię! Jesteś cudowna!

Teraz z kolei ona zamilkła. To miał być żart? A może mówił poważnie?

- Jeśli mnie nie pokochasz, będę musiał ze sobą skończyć - powiedział pół żartem, pół serio.

- Mam nadzieję, że nie będziesz musiał.

- Też mam taką nadzieję. Do usłyszenia.

Elizabeth nie wiedziała, jak to wszystko poskładać. Ostatecznie uznała, że wyznanie Harry'ego było spontaniczną reakcją na jej gotowość niesienia pomocy. Mimo że bardzo go lubiła, a może nawet więcej, niż lubiła, nie była jeszcze gotowa na poważne deklaracje.

Harry zdawał sobie sprawę, że zaskoczył ją swoim wyznaniem. Nie planował tego. Żałował tylko, że nie mógł zobaczyć jej reakcji. Mówił zresztą prawdę. Pociągała go od samego początku. Niedostępna i zakochana w jego bracie, włożyła mnóstwo wysiłku w zniechęcenie go. A przecież byli dla siebie wprost stworzeni. Ostatni tydzień był tego najlepszym dowodem.

Miał słowo, że go nie opuści w trudnej sytuacji. Nie był pewien, czy emocje związane z Mickeyem do końca opadły. Ale seks był świetny. Oddała mu się całkowicie. Teraz musiał przekonać ją, że to on jest mężczyzną jej życia. Cierpliwości, Harry, powtarzał sobie. Ellie potrzebuje więcej czasu.

Kilka pierwszych dni po wypadku Elizabeth spędziła, praktycznie nie odrywając się od telefonu. Lucy zdawała jej szczegółowe relacje, od których autentycznie mogła rozboleć głowa. Oczywiście, cieszyła się, że Michael czuje się coraz lepiej, ale najbardziej wyczekiwała telefonów od Harry'ego.

Rozmawiali o wszystkim. Uwielbiała ploteczki, rozmowy o pracy i dyskusje na poważniejsze tematy. On z kolei doceniał jej zdanie i traktował jako powierniczkę. Nigdy wcześniej z żadnym mężczyzną nie łączyło ją tak wiele wspólnych spraw

i tematów.

Gdy powiedział, że w weekend przyjedzie przedstawić kandydata na stanowisko menedżera, ucieszyła się, że znowu będą razem, choć prawdopodobnie tylko przez parę godzin.

Harry przypomniał, żeby zarezerwowała dla siebie willę od soboty do kolejnego piątku. W apartamencie, który zajmowała, miał zamieszkać nowy menedżer. Nazywał się David Markey i miał dopiero dwadzieścia osiem lat, ale zajmował już stanowisko młodszego menedżera w ośrodku na Wyspie Kangura położonej u południowych wybrzeżu Australii, niedaleko Adelajdy. Miał doświadczenie i zapał. Elizabeth oceniła jego zgłoszenie pozytywnie. Spodobał się także Harry'emu.

Mieli przylecieć helikopterem w sobotę rano. W noc poprzedzającą Elizabeth długo nie mogła zasnąć. Wstała i wcześniej niż zwykle otworzyła biuro. Kiedy wreszcie usłyszała znajomy szum śmigieł, znów zaczęła się denerwować. Nie mogła pobiec na plażę i rzucić się Harry'emu w ramiona jak mała dziewczynka. Wyglądałoby to bardzo nieprofesjonalnie.

Poprosiła Jacka, żeby wyszedł po Harry'ego, przedstawił się nowemu pracownikowi i pomógł z bagażami. Na biurku miała przygotowane wszystkie materiały – listę gości, wykaz zajętych willi, numery telefonów do szefa kuchni i Pickardów, nazwiska wszystkich członków załogi. Była gotowa.

Drzwi otworzyły się. Harry puścił Davida przodem. Elizabeth wstała i uśmiechnęła się promiennie, natychmiast łapiąc jego spojrzenie i ledwo rejestrując obecność drugiego mężczyzny. Harry odpowiedział głębokim spojrzeniem, od którego zrobiło jej się ciepłej na sercu. Potem wskazał na swojego towarzysza.

– David Markey. Elizabeth Flippence.

Podali sobie dłonie.

– Miło cię wreszcie poznać, David.

– Mnie również.

– Mam nadzieję, że będziesz się tutaj czuł wspaniale – powiedziała serdecznie.

David był młodym, przystojnym, krótko ostrzyżonym szatynem o piwnych oczach i uroczym uśmiechu. Z pewnością przypadnie gościom do gustu.

– Dziękuję. Wyspa robi wrażenie – powiedział z entuzjazmem.

Jack wniósł dwie walizki do apartamentu za biurem.

Harry wskazał na niego i powiedział do Davida:

– Jack pokaże ci apartament. Jeśli masz jakieś pytania lub życzenia, zwróć się do

niego. Chcę zamienić dwa słowa z Elizabeth.

- Oczywiście, nie będę wam przeszkadzał - powiedział i wychodząc zamknął za sobą drzwi.

- Ciężki tydzień? - zwróciła się do Harry'ego.

- Okropny! Przytulisz mnie? - Padła mu w ramiona, jakby nie widzieli się miesiąc. Harry wtulił policzek w miękkie włosy. - Nawet nie wiesz, jak bardzo mi cię brakowało, Ellie.

- Żałuję, że nie mogłam być przy tobie.

Odsunął się lekko i popatrzył jej w oczy.

- Zostanę dziś na noc, jeśli nie masz nic przeciwko.

W odpowiedzi wyciągnęła się na palcach, chcąc go pocałować.

- Jeśli teraz cię pocałuję, nie będę mógł przestać... - szepnął. W jego oczach tliło się pożądanie. Elizabeth pragnęła go równie mocno, ale wiedziała, że będą musieli poczekać do wieczora, żeby się sobą nacieszyć.

- Kiedy David wróci, zostawię was. Sara chciała, żebym zjadł lunch z nią i Jackiem. Muszą mieć relację o Mickeyu z pierwszej ręki - powiedział z uśmiechem. - Ty zjesz z Davidem i przy okazji przedstawiś go wszystkim. Dołączę do was potem. Zobaczę, jak sobie radzi David i może uda nam się złapać parę chwil dla siebie.

Elizabeth zaakceptowała plan. Wiedziała, jak bardzo Sara jest zżyta z braćmi i nie miała nic przeciwko temu, żeby Harry zjadł lunch z Pickardami. Sama z kolei musiała wprowadzić Davida w nowe obowiązki i poznać go ze wszystkimi pracownikami.

David okazał się bardzo miłym i kontaktowym człowiekiem. Opowiedział jej o swojej pracy w poprzednim ośrodku i wypytywał o tutejsze zwyczaje, szybko przyswajając nowe informacje. Elizabeth przyszło na myśl, że być może uda jej się wrócić wcześniej do Cairns. Do Lucy... Do Harry'ego... Do prawdziwego życia...

Na wyspie Elizabeth przeszła przemianę. Musiała zaakceptować, że Michael wybrał jej siostrę, zmierzyć się ze swoimi uprzedzeniami do Harry'ego, przyznać, że atrakcyjność fizyczna mogła w pewnych warunkach rozwinąć się nader interesująco. Teraz, gdy pobyt tutaj dobiegał końca, czuła, że jest gotowa nadać życiu nowy bieg, pójść nieznanymi sobie ścieżkami, być może w towarzystwie Harry'ego. To on był teraz najważniejszą osobą w jej życiu. Nie Lucy i na pewno nie Michael. W głębi serca miała nadzieję, że okaże się tym jedynym...

Dzień dłużył się niemiłosiernie. Po lunchu wróciła z Davidem do biura. Pokazała

mu, jak obsługiwać system rezerwacji. Mając myśli zajęte Harrym, nie mogła się jednak skoncentrować. Wciąż spoglądała na zegar ścienny i zastanawiała się, jak długo potrwa spotkanie z Sarą i Jackiem.

Była druga, kiedy wreszcie przyszedł do biura.

- Jak wam idzie?

- Świetnie - odpowiedziała Elizabeth niemal równocześnie z Davidem.

- Muszę teraz porozmawiać z Elizabeth. Kiedy wyjdziemy, możesz zamknąć biuro. Po południu otwieramy o piątej. Do tego czasu możesz przejść się po ośrodku, obejrzyć wszystkie atrakcje. Zobaczymy się wieczorem na kolacji. - Skinął na Elizabeth, która zbierała się do wyjścia.

- Do zobaczenia, David - rzuciła Elizabeth, odwracając się przy drzwiach. Nie mogła się doczekać, kiedy zostaną z Harrym sami.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Po wyjściu z biura Harry wziął ją za rękę i ruszył zdecydowanym krokiem.

- Którą willę wybrałaś?

- Jedynekę. Była najbliżej biura. Na wypadek, gdybym była potrzebna.

Harry'emu spodobała się jej zapobiegliwość.

- Zawsze na posterunku.

- Nie sądzę, żebym tu była potrzebna przez cały tydzień. David szybko się uczy.

Skinął głową.

- Ma praktykę. Spodobał ci się?

- Dobrze sobie radzi z gośćmi i ma sporo entuzjazmu.

- Świetnie.

- Wątpię, żeby mnie potrzebował dłużej niż dwa dni. Jeśli nic nadzwyczajnego się nie wydarzy, wrócę wcześniej do Cairns. Mogłabym pomóc ci w biurze.

Oczywiście, jeśli będziesz chciał.

- Miałem cię właśnie o to poprosić - powiedział uradowany. - Andrew, którego zaproponowałaś na swoje miejsce, nie radzi sobie z nawałem spraw i odpowiedzialnością. Mickey już poprosił agencję, żeby znalazła paru kandydatów.

- Oczywiście, zostanę tak długo, jak to będzie konieczne - obiecała.

- Ellie, jesteś jak zwykle niezawodna. - Patrzył na nią z uznaniem.

- Jeśli mogę, zawsze staram się pomóc - wyjaśniła.

Weszli po stopniach i zatrzymali się przed drzwiami willi numer jeden. Harry odwrócił się i popatrzył na zatokę.

- Nie rozumiem, jak Mickey może spędzać całe dni zamknięty w biurze.

- Po prostu to lubi - uśmiechnęła się.

- Tym lepiej dla mnie. Oszalałbym, gdybym musiał tam spędzić pół roku. Miejmy nadzieję, że szybko dojdzie do siebie. - Popatrzył na Elizabeth, która jak zwykle miała wrażenie, że czyta w jej myślach. - A ty, Ellie? Zastanawiałaś się nad tym, co będziesz robić, gdy wszystko wróci do normy?

Potrząsnęła głową.

- Na razie żyję dniem dzisiejszym.

- Chciałbym ci coś zaproponować.

- Harry, nie będę dla ciebie pracować, już o tym rozmawialiśmy. - Byli teraz ze sobą i wspólna praca wydawała się atrakcyjna, ale gdyby zmienił swoje uczucia...

Wolała o tym nie myśleć.

- Ach, nie o tym myślałem.

- A o czym? - Ulżyło jej, że nie będzie musiała po raz kolejny przerabiać tego samego tematu.

Oplotła dłońmi jego kark i lekko odchyliła głowę, zachęcając go do pocałunku. Chciała, żeby się z nią kochał. Tak bardzo za nim tęskniła.

Harry pogłaskał ją po policzku i spojrzał głęboko w oczy.

- Nie chcę, żebyś dla mnie pracowała, Ellie. Chcę, żebyś ze mną była. Żebyśmy razem zamieszkali, a potem wzięli ślub, mieli dzieci i żyli długo i szczęśliwie. Co o tym myślisz?

Elizabeth osłupiała. Nie spodziewała się, że usłyszy taką propozycję właśnie teraz. Jej serce tłukło się w piersi, patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc i nie wierząc, że właśnie się oświadczył.

Pełne obawy spojrzenie powiedziało mu, że znowu przeszarżował. Ale tym razem nie dbał o to. Chciał, żeby zaczęła myśleć o nim poważnie. Żeby w końcu zrozumiała, jak bardzo mu na niej zależy. To jej szukał przez całe swoje życie. To ona była spełnieniem marzeń. Nie miał żadnych wątpliwości. Ostatni tydzień przekonał go, że zapomniała o Mickeyu, a to otwierało mu drogę do jej serca.

Chciał, żeby mu zaufała, uwierzyła, że i on może być dla niej oparciem. Może nie była jeszcze gotowa na małżeństwo, ale powinna zacząć o tym myśleć. Była zaskoczona, ale nie wyczuł oporu. To dobry znak.

- Pomyśl o tym, Ellie - poprosił i pocałował ją.

Nie chciała o tym myśleć. Chciała poczuć wszystko to, co dawał jej Harry. Zatracić się w pocałunkach, zatonać w jego ramionach. Jej ciało pulsowało pożądaniem. Rozpaleni namiętnym pocałunkiem, wtoczyli się do willi, w pośpiechu pozbywając się ubrań. Padli na łóżko. Ich ciała splotły się w miłosnym uścisku. Gdy wszedł w nią, objęła go mocno nogami i poddała się upojnemu rytmowi. W jej myślach był tylko on, jej serce biło dla niego. Tym razem seks był czymś więcej niż do tej pory. Był odpowiedzią na jego oświadczyny.

Jeszcze kilka tygodni temu marzyłaby o podobnym spotkaniu z Michaeliem. Niewiarygodne, jak szybko Harry zajął jego miejsce. Był mężczyzną z krwi i kości, a nie snem, który nigdy nie miał się spełnić.

Pomyślała o Lucy. Czy była tak samo zakochana w Michaelu jak ona w Harrym? Westchnęła. Cokolwiek działo się w ich związku, nie miała na to wpływu.

Harry czule pocałował ją w czoło.

- Czy to westchnienie rozkoszy? - wymruczał.

- Kocham cię, Harry - powiedziała szczerze. - Wiem, że może to zabrzmieć dziwnie, ale to prawda.

Oparł się na łokciu i popatrzył na nią. Na jego twarzy zagościł uśmiech.

- Ja też cię kocham. Jesteśmy dla siebie stworzeni, Ellie. Czułem to od dawna. - Zawahał się przez moment. - Wyjdiesz za mnie?

Niczego nie pragnęła bardziej. Lucy też by się ucieszyła. Wiele razy zapewniała, że nie chce stać na drodze do ich szczęścia.

- Czy coś się stało? - zapytał Harry zaniepokojony przeciągającym się milczeniem.

- Gdyby Michael i Lucy ze sobą zerwali, obiecaj, że nie znienawidzisz jej za to.

Było to dla niej bardzo ważne. Lucy była jej rodziną i nie wyobrażała sobie, by cokolwiek mogło je rozdzielić.

Nieco zdziwiony tymi obawami, odpowiedział:

- Ależ, oczywiście, że nie. Przecież to twoja siostra.

- Ale Michael jest twoim bratem.

- Jestem pewien, że sobie z tym poradzimy - powiedział bez wahania. - Znam Mickeya i wiem, że nie będzie się wtrącał w moje życie. Założę się, że Lucy nie chciałaby stać na drodze twojego szczęścia, prawda?

- Prawda - przyznała, przypominając sobie, jak dobrze Harry umiał czytać w myślach.

- A zatem problem rozwiązany. Uwierz, że oboje życzą nam dobrze i nawet jeśli nie będą razem, nie będzie to miało wpływu na więzi rodzinne.

Chętnie mu uwierzyła.

- Ellie, mamy tylko jedno życie - perswadował. - Odnaleźliśmy w nim siebie. Nie marnujmy czasu, który moglibyśmy spędzić we dwoje. Szczęście może się odwrócić w każdej chwili...

Tak jak w przypadku jego rodziców.

- Masz całkowitą rację. Powinniśmy się pobrać. Mam trzydzieści lat, wiesz o tym?

Uśmiechnął się szeroko.

- Wiem i to były najlepsze twoje urodziny, bo sprowadziły cię do mnie, na wyspę.

Elizabeth roześmiała się.

- Ale nie bez oporów.

- To była tylko kwestia czasu - odparł z całym przekonaniem.

Figlarny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Podobno nie lubisz marnować czasu, a ja niedługo muszę wrócić do biura.

Pochylił się nad nią i pocałował ją tak, jak tylko on potrafił. Słodko, namiętnie, czule. Rozpłynęła się, smakując go. Kochała Harry'ego Finna z całego serca, a on kochał ją.

Nie wiedziała, co ich czeka w przyszłości, ale była pewna, że wykorzystają każdą minutę, by cieszyć się sobą. Tak powinno wyglądać życie. I będzie tak wyglądać, ponieważ oboje tego chcieli. Wiedziała, że to dobry wybór.

Najlepszy, jakiego dokonała w swoim trzydziestoletnim życiu.